



105045

Mag. St. Dr.

26



105045

I

1470

Siorayiské-Frenchek



M

---

The L  
Scoms  
Won  
Shal

---

  
Koszte

# LISTY MORALNE

Do utworzenia pięknego serca stosowne

Z

Niemieckiego na Polski język

PRZEŁOZONE.

*Oryginał Angielski*

---

The Libertine, who, lost in quilty joys  
Scorns heav'n's just love, and shuns the preachers voice.  
Won by the artfull tales of gen'rous deeds,  
Shal feel the wish to copy what he eads.

*Rowe.*

---



*w Krakowie.*

---

Koszttem y drukiem Ignacego Grebla Typ: y Bibliop:  
J. K. Mci. Roku 1785.

# REGESTR

## *Listów Moralnych.*

105045  
I

	Karta.
I. Kleona do Cyneasza	5.
II. Cyneasza do Kleony	24.
III. Sofron do Charydema	34.
IV. Styryusz do Gliceryi	50.
V. Sychem do swego Oyca	63.
VI. Zunim do Emilii	76.
VII. Klito do Parmenidesa	85.
VIII. Parmenides do Klitona	100.
IX. Kleonikus do Tyryusza	108.
X. Charytes do Arystodemonu	116.
XI. Klimena do swego Oyca	127.
XII. Juniusz do Decyusza z placu potyczki	135.
XIII. Aedon do Narcyssy	146.
XIV. Andronikus do Hermesa	157.
XV. Melidor do Themiry	168.
XVI. Austerus do Eucharyusa	183.
XVII. Eucharyusz do Austeru	191.
XVIII. Alceſt do Aedona	198.
XIX. Kleonikus do Sylwiona	206.
XX. Geli do Sylwiego	216.
XXI. Medon do Hakema	224.
XXII. Sofronia do Fedoma	232.
XXIII. Zarina do Zemesa	237.
XXIV. Epicharinus do swej Corki Eucharyi.	244.







## PRZEDMOWA

**F** Eżeli w którym wieku, to w naszym naybar-  
 dziey zatrudnym iest dziełem zalecić swą pracę po-  
 wszechności, aż nadto skrupulatney w swej krytyce.  
 Czyli to bowiem własną wydałem robotę, czyli też  
 cudzą innym przekształcam kroiem, zawiele się po nas  
 wyciągać zwykło, a najczęściej bez mienia baczności,  
 mogłoby się też potrafić, czyli na co lepszego zdobyć.  
 Widziałem zaiste, że tłumaczenie wszelkie, chcące mieć  
 u powszechności zaletę, być powinno użyteczne y do-  
 bre; użyteczne w dobraniu rzeczy, którą ma się tłū-  
 maczyć; dobre w dokładnym wyłożeniu myśli y rze-  
 czy całej. Te dwa względy miałem przed sobą gdyw  
 Listow Moralnych wykład przedsięwziął. Chciałem  
 ie zachować, ale tyle sobie podchlebiać nie umiem a-  
 bym się zabezpieczyć, żem zupełnie dokazał. Sąd ten

ma paść z przyjęcia ich od publiczności, którego dobrogo nie mogą sobie nie życzeć, a zdaiemi się że y spodziewać się powinienem. Bo co do użyteczności rzeczy, dzieło to Listów Moralnych iedno jest z tych, które najlepiej służą do ukształcenia serca naszego. Malują one żywo namiętności człowieka, y wszelkich dotykają sprężyn działań naszych. Znamy zaś nie bez doświadczenia, iż pięknie okryślona prawda staie się powabniejszą, że skuteczniejsza jest obyczajow nauka, która bawi mile, niż która strofuie grozno. W tym rodzaju widziałem być te Listy Moralne tak powszechnie wzięte w języku niemieckim, iż po cztery razy już wychodziły z druku. Aby więc wykład tych Listów był użytecznym, nie wątpilem, aby był dobry, starałem się.

---





## LIST I.

### *Kleona do Cyneasza.*

**M**amże dłużej ieszcze, a bez nadziei skutku  
twey oczekiwać odezwy? mamże milczeć, cierpieć y  
obawiać się bez nadziei końca? ach! Cyneaszu, już  
nie iest więcey w mey mocy wstrzymać zapęd do-  
skwiernych troskow; muszę nakoniec odiać sercu me-  
mu zaporę, aby się we łzach przed tobą wylało obfi-  
tych. Wszak mdła płeć nasza nie zna inney w nie-  
szczęściu pomocy y broni, procz narzekania y płaczu.  
Jeżeli pocieszyć mnie sam nie chcesz, tey przynay-  
mniey ulgi sercu memu zabronić nie możesz. Płakać  
zaś, ostatnim y iedynym iest środkiem ulżenia stra-  
pionym. Ani cię nie kochać, ani cię na zawsze że-  
gnać nie mogę, bo ani mogę o mey zapomnieć nie-  
szczęśliwey miłości, ktorey pamięci tyle łez wylanych  
niepotrafiły zagładzić. Daruy mi, iż ci moment za-  
bieram czasu, który miley przepędzić mogłeś, ssać  
przyie-

## L I S T Y

przyjemną słodycz w miłosnym ucałowaniu z lipkich  
nisi innej kochanki. Możesz mi iednak przynajmniej  
ieden darować moment, iedno westchnienie. Mam  
prawo domagać się, prawo, którem nabyła utratą  
spokoyności serca na całe me życie. Przedtym owa  
godzina, ktorey przymilić y ośłodzić ci nie mogłam,  
była dla mnie godziną, którym żyć nie chciała. Szu-  
kałam w oczach twoich uszczęśliwienia mego. Los  
radości lub smutku, życia lub śmierci zawisł był od  
twego spojrzienia. Zbyt małej teraz żądam nadgro-  
dy, westchnienia iednego tylko. Nie obawiaj się zaś  
abym cię chciała tym martwić listem; od tey bowiem  
ktora się kocha, czegoż się miałbyś obawiać? nie bę-  
dę narzekać na twoją obłudę, ani czynić wyrzutów  
zerwanego związku miłości, ani złorzeczyć. Jażbym  
mogła złorzeczyć temu, w którym mą znałość szczę-  
śliwość pragnę? straciłam nadzieję, trwa iednak mi-  
łość? ta w każdej odzywa się żyłe, wydaie się w we-  
stchnieniu, tę każda łza oznacza. Niech mi będzie  
użalić się wolno, niech ci to, co tkliwie czuie serce  
wypiszę zmaczanym we łzach piorem. Już przepie-  
nione żalem serce, pozwol na wierzch mi wylać.  
Długim dosyć czaśem zbierany smutek na ieden dzień  
zachowałam.

Rok już minął iak w żalobney żyję samotności;  
żądam, płacę, karmię się nadzieją rozpaczam, wzdę-  
cham

cham, żądam znowu y tak dzień ieden po drugim mi upływa. Niewiem czyli żyjesz, a jeżeli żyjesz, wiem żeś o twej nieszczęśliwej zapomniał, nic do niey nie piszesz, ani chcesz ią pocieszyć. Coż za społeczność umarłych z żyjącymi, z szczęśliwymi nędznych, podobno idąc za wolą nakoniec nieprzeblaganey matki twoiey, rozplywasz się w rokoszach przy inney szczęśliwszey nademnie kochance, których ci ia ani udzielić, ani być ich uczestniczką nie mogłam. Niech szczęście ten twoy upomyśla związek. Nie mogę wyciągać twego do mnie powrotu, ieśli nie szukasz uszczęśliwienia w miłości; bo coż ci inszego obiecać mogę, iak szczerą miłość y otwarte serce? Ah coż mówię nie wyciągam żebyś się do mnie powrócił? nie Cyneafzu, lzy mnie własne strofuią o kłamstwo, płyną one iedynie z upragnienia ciebie? utraciłam wszystko, sławę, spokoyność, przyjaciół y Rodziców, w tobie iednym znowu bym mogła znaleźć wszystko. Lecz ieśli nawet ieszcze mam się y ciebie wyrzec, wyrzekam się szczęśliwości wszelkiey, tracę wszystko, com mieć y spodziewać się mogła. A czemuż nie razem y życie tak nieszczęśliwe, tak uciążliwe, tak przykre bez ciebie! iuż obumarłam na jego powaby, świat zda mi się być iak sam grob okropnym. Wszystko jest smutnym y pustym dla mnie widowiskiem. Snać iedynie cieszy mnie nadzieią, mającego się zniżyć zakończyć żala. Doniey więc codziennie wżyciam.

Bo



Bo coż mam więcej na świecie czynić. Cyneasz moy, już więcej nie chce być moim! coż mam więcej czynić na świecie, który na mnie z politowaniem y wzgardą pogląda. -- Politowanie y wzgarda. Ktoreż z tych do znoszenia jest cięższe, temu który przedtym był tak szczęśliwym? Na cożbym żyć więcej miała, dla tego pewnie, abym wzdychała, żeby mi lzy wylewała? y żeby codziennie sobie życzyła śmierci? o gdybym nigdy nie była szczęśliwą? o gdybyś mię nigdy nie był kochał. -- ale coż: kochałeś mię, na naszą miłość zezwalali Rodzice, samo ią potwierdzało Niebo. Już Święty Himen miłosny Bózek weselną nam zapalił pochodnię, już ołtarz świętnemi przyozdobiony był okazałościami, już, już nie rozłączenie związani być mieliśmy. Mogliśmy w kochaniu życzeniu y nadziei uszczęśliwiać się wzajem, mogliśmy sobie szczerze wynurzać czucia, wszystkie nam były wolne postęпки. O co za ukontentowanie, co za szczęście -- ale o iak płonna y krótka, była otucha, dla niewinności niebezpieczna, dla mojej sławy szkodliwa! Przychodzi dzień -- wspomnienie pełne żalu! dostarczaycie łez oczy obfitych rozerwanemu żalowi! dzień naypogodniejszy życia mego, stał mi się nayposępniejszym y naynieszczęśliwszem. Śmierć Oycy wyrywa mi Syna, gasi tłące światło, y z głowy weselney zdziera mi wieniec; ołtarzy pochodnie

chodn  
cafe z  
-- nik  
wuiąc  
tak  
dni  
Ią owe  
trofko  
la mia  
fiko, w  
dości z  
ły się  
się bez  
spodzie  
ślepot  
za nad  
nie wy  
wam si  
  
Bo g  
mowie  
mogę  
Iam się  
ktora  
moiego  
mym sta  
Iz me

chodnie nam świecić mające, ślubne obrządki, y  
całe zgromadzenie sprzyjających nam Bogow znosi,  
-- nikną wszystkie widoki, w zachwycenie wpra-  
wujące umysł -- czemuż tak słodkie y mile sny,  
tak prędko smutnym zakończyły się marzeniem,  
dni rokoszne zamienione w ciemności, gdzież  
są owe pochlebne przyszłości wyobrażenia, żadnych  
trosk, żadnego żądania bez skutku, y każda chwila  
miała dla mnie być słodką y złotą -- przeszło wszy-  
stko, w jednym prawie oka mgnieniu cały układ ra-  
dości zburzony, pola Elizeyfskie bezludną dla mnie sta-  
ły się knieią. Miłość -- ach miłość! spodziewałam  
się bezrozumna me w niej uszczęśliwienie znaleźć;  
spodziewałam się mieć niebo na ziemi; ale nędzna  
ślepota! smutek za radość, wzgardę za sławę, rozpacz  
za nadzieję odbieram w nadgrode miłości; w tym sta-  
nie wyglądam ulgi y pociechy, a nie mając jej, zale-  
wam się łzami.

Bo gdzież bym miała znaleźć ulgę? gdzież bym  
mówię mogła ją znaleźć? w cząstce li przeszłym? a  
mogęż się nań oglądać bez spłonienia od wstydu, mia-  
łam się za twoją, dałam się uwieść miłości y zdradzić,  
która mnie tak daleko obłąkała od spokojności życia  
moiego. Albo mamże szukać pociechy w niniejszym  
mym stanie? gdzież jest owa rozkosz do której mia-  
ło me serce prawo! czegoż się mam spodziewać, a

czegoż nie mam się obawiać? żal, prześladowanie, trofki y nędza, to jest wszystko co cznie, czego doznaję, oczym myślę, y czego się spodziewam.

Ach fame nawet wspomnienie przeszłych radości nie służy mi tylko do dopełnienia nieszczęśliwości terażniejszych; wznoszę zapłakane w gorę oczy, tam z kądem spadła, zniżam je na dół, postrzegam głęboką przepaść, w ktorej się znajduję.

Gdy ow sobie dzień na pamięć przywodzę w którym me bezpieczne ferce miłym zachwycone ukontentowaniem było, y filnym swym biciem zgodnić odpowiadało twoiemu, gdy mnie twe ręce rządzone miłością ściiskały, y usta me do twych przylepły, a oczy żyły wytryskały radosne, gdy mówię, na ową sobie wspominam godzinę, w ktorej już przyrąpić do ołtarza, y czystej miłości przyiąć rozkoszne już mieliśmy dary, o iako ostrzey niniejsza mnie bodzie nędza, o iak daleko tkliewiey moy los cznie! obym nigdy nie była szczęśliwą, abym w nieszczęściu mogła być nie czuła! Jako pobliskie światło cień powiększa, tak wspomnienie użytey szczęśliwości żywszym kolorem nałżą nam malują nędzę: kochałam cię, y niemogłam cię kochać; byłam kochana, y byłeś moim, mogłam sobie wszystkiego życzyć, wszystkiego się spodziewać, y wszystkiego dobrego doświadczać: teraz zaś -- coż mi z tego wszystkiego pozostało, czyż iedna pewna radość.



radość, albol nadzieia! coż wiem czego bym sobie życzyć mogła, ach! żądać y życzyć prawie wszystkiego, ale spodziewać się -- o iak mało!

Oby iak naywartkszym pędem upływały dni życia mego? czemuż smutney Kleonie żułtim uchodźcie krokiem! pośpieszaycie szybko do kresu, wszak koniec życia będzie mi początkiem spokoyności -- lecz o iak daleko podobno mi do niey. Oby starość zimna śnieżnym mą głowę opsypała śrzonem! oby błądą y zapadłą twarz gęstemi poryła marszczkami! natenczas rzekłabym sobie, czego niebaczna płaczesz? wszakże widzisz zbliżający się już koniec losu twego nędznego. Czegoż płaczesz? wszak gasnąca Słońca pochodnia zapowiada ci noc spokoyną, już stoisz na progu szczęśliwości. Jeszcze o krok, a będziesz tam, dokąd wzdychasz!

Ale troski y zgryzoty tam mnie pewnie zapędzą, odkąd wiek moy mnie ieszcze wstrzymuie. Wyniszczone łzami y wzdychaniem znędzniała, przed iesienią lat moich okwitnę, zemdleję, zwiednę y uschnę -- Będzie miało niebo nad temi litość ktorych odstąpili ludzie.

Cyneasz! połącz twe modły z moimi: który niechcesz dać życia, uprosz przynajmniej śmierci. Umierająca błogosławić ci będę, wszak tego potrzebuiesz.

blogo-

Błogosławieństwa mówię mego potrzebujesz, ieżeli tylko jeszcze słuszność ludzkie kieruje postępkami. Nie przeżytemi nas miłość spoila ogniwami, przerwać ie jedna śmierć potrafi. Wtedy, wtedy zdjęte z ferca mego okowy, będziesz mógł na inszą włożyć prawnie kochankę. Wtedy będziesz mógł mię puścić w niepamięć, ktorey już y dawniey nie kochałeś podobno. Nie sądź abyś przeciw miłości, lub litości miał wykroczyć, życząc mi śmierci, która tylko szczęśliwe życie przepędzić żądałam. Życzyć mi życia, opuścić mnie, większą ieft daleko frogością życia -- pełnego zgryzot, hańby, wzgardy, życia -- bez nadziei, pociechy, podpory, bez -- ciebie.

Ale czyż mogłbyś tak prędko o twoiey kochance zapomnieć? -- ach my nieszczęśliwe! rugują nas, z pamięci, gdy my mniemamy, że ich jeszcze słusznym prawem dziedziczymy ferca. Lzy nasze zamiast coby miały utwierdzić! obłudnych wierniów. odręczając ich od nas. Zateśknionej społeczności przelatują na łono nowych pociech, ukochanym niezostawiając nic z wydziału swey miłości, tylko czaştkę radości uwodzącej -- mało dbają, czy równie płochami w kochaniu iak oni iesteśmy, fami wiarołomni zdraycy, chcą iednak abyśmy statecznemi były. Niewinne lzy nasze natrętnie się zbyt im zdają, a narzekania nasze, mają za przykre prześladowanie.

Ale

Ale muszę, muszę przed tobą me serce wynurzyć a przez wyobrażenie moiej nędzy, przypomnieć ci przynajmniej że żyję ieszcze. Tak jest, żyję ieszcze, ieśli być opuszczonym od żyjących, y wnic radości nie mieć uczestnictwa, życiem się nazywać może. Tak ia żyję -- lecz iak: hańbą rodu moiego y nawet tych, którzy znaia, iako niewinnie dla zdradnego upadku wyszydzona iestem żyję? wstydem moich krewnych, którzy mnie odrzucaia, przeklęstwem rodziców, którzy mię za swoią znać nie chcą, opuszczoną od wszystkich, u których znaleźćbym powinna pociechę, a w reszcie zapomniona y od ciebie. Pędzę dni pochmurnie w utaieniu y smutku, kryję się przed światem, aby na hańbę moią y ły nie zapatrywał się z pośmiewiskiem y wzgardą. Unikam od widzenia przyjaciół, by cichego w osobności moiej łkania y płaczu swą nie przerywał przytomnością. Nlehcę być poznana od tych u, których mi natura y serce szukać każe pomocy y pociechy -- Możesz być los nieszczęśliwszy nad ten, iako gdy od pociechy samey uciekać musimy. Nędzna y biedna, która wzięła życie odemnie, aby była mych nieszczęśliwości dziedziczką, piaśtowana na łonie y przy piersiach Matki uczy się, iuż oznaczać płaczem żal który iey przyszłe sprawią troski -- ach odemnie ma życie smutne dziedzictw -- y od ciebie. Maszże iakiego oycza? Oyciecby o iey nie zapominał ma-

tce

Ale



tce: y chociażby zapomnieć mógł, przypominałaby Ojcu-Coreczka Matkę. Ale który potargał święte związki miłości, łatwo puścił w niepamięć niemniej ścisłe krwi związki. O iakbym chętnie więcej nad to cierpiała; ieśli się tylko cierpieć więcej może, gdybyś tylko umiał być wiernym. Ta nadzieia, która o słabionych orzeźwia y na poł umarłym przywraca życie, nakształt rosy porannej; która zwiędłe ożywia kwiatki, mogłaby mi ulżyć wszystko. Anibyś potrzebowała przebaczenia ludzkiego, bowiem że mi już winę moją darowało Niebo. Znosiłabym płamę, bez wzgardy, boby ią nasz związek zgładził. Cieszyłabym się przeświadczeniem zewnętrznym o moiej niewinności, y tym broniłabym się przeciw obelgom nieprzyjaciół. Ale ach! ty mnie opuściłeś, ostateńnią nadzieję życia meiego, ah Ty! --

Niechcę jednak wyrzucać niewierności sercu twojemu, nie rozumiem abyś tak dziłkim był y okrutnym, abyś się nie wzdrygał czynić kogo nieszczęśliwym; znam być lepszą swą duszę, niżbyś znaydować miał pociechę we łzach zdradzonej. Nie ieśleś tak niewdzięcznym, abyś miał miłość nienawiścią y wzgardą płacić? złorzeczyłeś podobno sam nieraz zwodzicielom płci słabej; dzielącym z piekłem radość nad upadkiem niewinnych, w oczach twych pałała szlachetna gorliwość, y cały układ ciała stosował się do do-

sadności

sadności wyrazów, w których swą ku nim oznaczałeś nienawiść. Widziałam chwalebne łzy płynące po twoich licach, wrytym się na ciebie zapatrywałam okiem, serce mi zgodnie biło płakałam wraz z tobą -- bo kiedymże z tobą nie płakała? widziałam, y wzdychałam w radosney litości -- na twe wzruszenia, gdyś o podobnych przypadkach rozmawiał, iakie są nasze niniejsze. Jakoż kochałam cię dla wspaniałego y tkliwego serca? rozrzuwnione obfitym płaczem okonie wiem z przywiązaniai raczey, lub litości, rozplýwało się we łzach -- Ach w ciebie całe wlepione, w twarży twej widziałem Niebo. Przytuliłam cię potym do serca y piersi moich, które pałały ogniem miłości, płakałam bom czuła, a płacz tłumił słowa w ustach -- mogłamże takiemu nie ufać sercu? mogłamże się spodziewać, żeby łzy twoje, miały mnie zwodzić? łzy dało przyrodzenie dla nędzy y dla cnoty, która się umie litować nad nędzą. Szydzi zaiste, y do zbrodni zażywa daru przyrodzenia y stwórcy, który łzy wyciska dla oszukania y zdrady obłuda, w naywyższym stopniu złości jest zbrodnią, która udając pozor cnoty, gwałci y depce świętość niewinności, ileż też wycisnął z oczów twoich upadek Cyany, ach zapomniałeś o tym, iako złorzeczyłeś zdrajcy iey -- upadła, y równie, iako y ia teraz potknęła się. Nad tym nieszczęściem przyjaciółki krwią się zalało me  
serce

ferce: ale czyż nie rokowała mi podobno losu mego? żałowałaś iey y mnieś w żalu cieszył prożno. Nędzna Cyano! wdychałam ią, nieszczęśliwa mówiłam dziewczyno, w rękach y przy piersiach się twych kładąc. Niewiedziałam, aby mi miało to kiedy wdychanie służyć. Nie potrzebowała go przynajmniej Cyana śmierć wyrwała ią z mocy wzgardy y hańby. Ale nad tą która żyje jeszcze, y tegoż doświadcza losu, ktoż się litować, ktoż wdychać będzie? ktoż iey nagrodzi te izer, których żadney nieszczęśliwey nie odmówiłam nigdy. Nieszczęsny stanie, zastrugować na politowanie obce! izer takowe świadectwem są, ile nieszczęśliwemi jesteśmy. Ach spodziewałam się innego wcale losu, nie łzow które litość wyciska, ale życzeń przychylnych, które zazdrość wzbudzaia!

Cyneaszu nieszczęśliwy, gdyby ferce twoje winne było, takiej zdrady y wiarołomstwa, twoje same złorzeczenia -- byłbyś pewnie nieszczęśliwszym odemnie -- lecz nie niechęć choćbyś mnie opuszczał na zawsze, obwiniać ciebie. Będę sobie myśleć, iż nie ubłagany wyrok wyrwał mi cię Cyneaszu. Bo czyżbym mogła inaczej, chyba iżbym sama chciała się dręczyć okrutniey.

Często gdy wieczor żałobnym cieniem okrywa ziemię, w czarną ią, jako y moje jest ferce, oblekając  
postać



## M O R A L N E.

postać, idę tam gdzieby westchnienia mego żadna nie mogła posłuchać ciekawość; idę tam, gdzie gęte krzewiny, ciemny czynią zakątek, wylewam uczucie moje, żalonym moim narzekaniom smutno szumiący przy-mrukiwa strumyczek, niebo zdaie się razem zemną wylewać łzy, w obfitej rosie, krzaki y wzgorki, zdaia się mym westchnieniom odzownym odpowiadać głosem, y cała okolica w smutnym ucieszeniu, zdaie się czuć udręczenia moje. Nieszczęśliwym albowiem wszystko się zasępia, wszystko się smuci, y wszystko płacze. Gdzież znajdzie radość, która szybkim od niego ucieka lotem? wszędzie za nim ścigaia troski, y całe przyrodzenie wypełnia mu się smutkiem.

Często wschodząca dopiero intrzenka przerywa ciągłą dumań moich ośnowę, y wywołuje mnie zpod chaty niezgrabną rolnika uplecionej ręką. Rozważam na ten czas, czym byłam, y czym być mogłam. Wszystkie uplynione złote godziny szczęśliwego życia, wszystkie rokoszy których zażywałam y których się spodziewałam, snują się natenczas pasmem w mojej głowie. Serce biele, twarz pała, zapominam o sobie, ale to tylko na chwilę małą. Porywam się potym ze snu, czuję kto jestem, a radość w rozpacz obrociwszy płynącemi łzami wraz z ranną rosą polewam więdące przy nogach kwiaty.

Często gdy tak siedzę, gdy załamuję ręce, serce

moie westchnienia swe, y oczy izer swoje naksztalt  
woni wznoszący się w górę z dymem palącego się ka-  
dzidla, na ołtarzu przyrodzenia oddają Niebu za ofia-  
rę. Potym zmorzona snem y znużona myślami, gło-  
wa, zwiesza się naksztalt omdlałego kwiatu, a pod-  
parta ręką, przyjemnemi bawi się marzeniami, które  
mi często wracają ciebie, któryś mi się odiął na iawie.  
Widzę tam miłego cień Cyneafza, wolam nań, ścią-  
gam ku niemu ręce, obłapiam go, y przyciskam do  
serca moiego. Ah krotka pociecho! niknie wszystko,  
strach obudza mnie z miłego snu do nieszczęśliwego  
życia, y oczy do swej smutney powracają zabawy.

Y czuwającą mnie częstokroć ludzą uroione wyo-  
brażenia. Często gdy w zaciszu drzewa, chłodnym  
szumią powiewem, gdy Xiężyc swe srebrne promie-  
nie, przez nieporządne rozrzuca drzewa, y  
ciemne z światła y cienia maluje postaci, które myśl  
sama sobie tworzy, zda mi się, iż ciebie z daleka  
widzę, y chod twój flyszę. Przeglądam tam cieka-  
wym okiem ciebie oczekuję y żądam, każdy szelefit  
liścia które północny poruszył wietrzyk strachem y  
bojaźnią mnie napełnia. Dryga mi serce y niestate-  
czne oko szuka tego, którego dusza chciwie pragnie.  
Ale próżno. Niknie postać za odmienionym obrotem  
Xiężyc, uścisze wietrzyk, wszystko się w okropną o-  
bróć y bezludną pułstynię. Kiedyż mnie przacie fen  
zdradzać

zdradzać przestanie. Kiedyż cię znajdę, czyż na drugim dopiero życia brzegu? lecz czyliż tak mężną y statecznie cierpliwą być mogę, abym przydłuższy przeciąg życia w tak złym losię zniosła? mogęż nie mieć, y nie dziedziczyć twego serca, a nie wzdychać ku tobie?

Jeżeliś mię już zupełnie porzucił, przynajmniej zupełnie zapomnieć o mnie nie byleś powinien. Wszak jeżeli nie wzrusza cię jmię Kleony, jmię matki, córki twojej tkwić ci w myśli powinno; jeżeli Imię Kleony, serce ziemi kochanka, imię matki serce ojca rozrzucać powinno miłością. Nie jesteli już warta żadney twej odezwy? nie potrzebuieś pocieszenia twego? O iakby mnie iedno przynajmniej słowo orzywić mogło? Jesteśli tak dzikim, abyś tey ulgi żałomnym odmówił! ach! iak mało to jest pocieszenia dla tey, która się spodziewa miłości, y iey dopominaćby się mogła.

Jeżeli ieszcze -- ale na coż się pasę nadzieją? poszłam w niepamięć, iakchym już nie była żywą, żadnego nadgłoszenia się, żadney o tobie wiadomości. Proźno miłość moja o Cyneaszu zapewnienia szuka y bada się, a możesz być pilniejszy badacz nad miłość? powiesz, zdaie się być w niepewności imienia y kąta, do ktorego los zapędził. W większey niepewności żyję, niżeli ci, których morze y ziemia roz-

łącza; rozłączenie nasze podobne do rozłączenia umarłych od żyjących.

Ale ty wiesz gdzie się znajduję, wiesz jakom opuszczona, jak nędzna; gdyby cię moje nieszczęście tykało nichtby ci zaisre tamować drogi nie potrafił, abyś placzącą Kleonę odwiedził. Nie ma tamy y zawady miłość; gory y wody nie są dla niej. żadnemi przeszkodami. Gdy ręce iey -- krępują więzy. ma uwolnienia się znich sposoby, westchnienia iey przez nągłębsze przedzierają się tarafsy. Jedno zaś westchnienie o jak wiele mówi.

Czemuż nie nie słyszę o tobie? jeżeli zazdrośne oko nad tweimi postępami czuwa, lub jeżeli sam się nie możesz odważyć pisać, nie maszli przyjaciela, któremuś powierzył pozdrowienie twoiey Kleony? któryby zapewnić ją mógł, że ją jeszcze kochasz? -- nie wyciągam abyś mi w obszernych wyrazach, lub swoje opisywał powodzenia, lub długą zwłokę odezwy wymawiał. Wyciągam ach! tylko małego zabezpieczenia mnie o przywiązaniu twoim; kilku słow jedynie mnie uszczęśliwić mogących; *Cyneasz, kocha jeszcze swoją Kleonę.*

Ale jeżeliś obsaczony nieprzyjaciółami zewsząd dostrzegającami twe kroki, czyż nie wiesz, iż miłość dowcipna jest w niewinnych wyualazkach na oszuka-

nie



nie czuwających na siebie óczu? w roku całym łatwo znaleźć iedną chwilę wolną, a nad nią nie trzeba ci więcej, byś mógł tyle napisać: *kocham*. Nie wszyscy ludzie są nieczułemi y bez politowania, a luboby ci ktorzy się otaczają takimi byli, z ich osobistego interesu tyle mogłbyś przecie wolności otrzymać wszystkie, jeżeli po ich przyjaźni spodziewać się tego nie możesz.

Ach! już więcej nie przedłużaj milczenia. Jeden wyraz twój upewni cię przedemną potrafi. Za iedno twe westchnienie, gotowam ci przebaczyć wszystko. Zapomnę wszystkich troskow? którem poniosła, żzów wszystkich, którem wylała, utrapień, które mię dręczyły, na iedno to od ciebie słowo: *kocham*. Patrz! iak wielką jeszcze ferce, moje ku tobie miłością pała, w pośrzed śmiertelney rozpacz; -- wyrwy mię z niej y wydzwigni proszę pomyślności nadziei. -- Albo jeśli mię już więcej nie kochasz, uwodź mnie przynajmniej, podchlebnym y miłym oszukiem, y z lekka przyuczay do nieszczęścia. Nakoniec daruję ci wszystko, y to że mnie już opuszczasz o twoiej tylko chciej pamiętać Coreczce.

---

## LIST II.

*Cyneasz do Kleony.*

U Calowawszy aż do nasycenia kreślone mile ręki  
twey Kleono ślady, otworzyłem list z niecierpliwością,  
który iż był od ciebie, z samej listu poznałem pieczę-  
tki. Ledwieł pierwsze począł czytać wyrazy, wy-  
czerpnąłem cale natychmiast smutny zamiar. Serce  
moie wzajemnym odpowiadało westchnieniem! Izy od-  
dawały ci za łyzy. -- Co za wyrazy, co za żywe wyo-  
brażenia, nieszczęśliwości twojej! biedna, cierpisz nie-  
winnie, ia zaś godzien kary y nędzy.

Nie tay nic przedemną; niechay czuie wszyfko, cokolwiek cię troszcze, dolega y trapi. Dopusć mi bym całego losu twego był społecznikiem. wyrażay mi fozere żale y na czekania twoie, masz serce moje otwarte na wszyfko. Nie tylko równą, ale y większą cząstkę, chcę boleć z tobą, owszem chcę wszyfko za ciebie cierpieć.

Ach! mogłaś że się tak niesprawiedliwym uwodzić  
mniemaniem, żeś mnie tak niestatecznym osądziła,  
abym cię już więcej nie kochać, tak okrutnym,  
abym cię już miał porzucać? o! Kleono! tyś jedyną  
przedrzutem żądań moich, celem nadziei, szczęśliwo-  
ści kresem. Tyś! w której nie chcę swe zaspokojenie  
znaleźć.

znaydują. Jeżeli kiedy na twych pierśiach wzdy-  
chał nie z powodu miłości, jeżeli kiedy puścić  
obłudną, nie w szczerości serca, niech mi przed nie-  
śmiertelnemi niewidomie nas strzegącego Nieba wyro-  
kami, za przekłństwo stanie!

O! szacowna Kleonó, jakże twoy los nieszczęśli-  
wym y godnym jest oplakania! Ale czynisz go nie-  
szczęśliwszym daleko przez myśl pełną niesłusznego  
podeyżenia o mnie, żeś mi jest niewiernym! rozpacz,  
rozpacz, z którą walczysz razi mnie okrutnie. Widzę  
cię płaczącą, zakładającą ręce, strapioną. Słyszę two-  
je żale y narzekania, y odpowiadam na wszystkie.  
Narzekania twoie wyrzucają mi, żeś jest sprawcą  
nieszczęścia twoiego. -- Skarżysz na mnie podobno,  
przed sprawiedliwym Niebem, skłonny na wysłucha-  
nie prośby niewinnych -- y owszem podobno -- ach!  
mogęż o tym myśleć bez sążnienia się? -- podobno  
niecierpliwość twoja, srogię na mnie ciska przekłę-  
stwa! biada mi! gdybym nie był niewinnym! jeżeli  
ciebie porzucam, niech uyszczą nieba two złe ży-  
czenia!

Cyneasz Kleonę porzuca! mogłaśże myśl tak dzi-  
ką przypuścić do głowy? od czasu rozłączenia się na-  
szego nie znam żadney radości. Serce moje ledwie  
oddycha przyciśnione troszkow ciężarem. Twarz za-  
wsze poćpna, dolegliwościami smutkami zachmurzo-

na. Umyśl w niespokojności dręczy się pamięcią tą, żem cię nieszczęśliwą czynił. Nic mnie już zaspo-koić nie potrafi, tylko dopięcie skutku szczerych chęci moich, zakończenia twego nieszczęścia, lub podziele-nia go z tobą.

Ach! czyż nie przypominasz sobie, tyle ci danych odemnie miłości dowodów. Nie pamiętaszli iakom leżał u nóg wnia twego, iakom puścił w niepamięć niesnaki y zakłócenia obodwóch familii naszych? iak-kiżkolwiek wzgląd mieć mogłem, którego po mnie interes y zacność familii wyciągała, poświęciłem go miłości mey ku tobie. Hardość umysłu takowego mi uniżenia broniła, wstyd sam wstętu mi czynił, ale o-pór wszystek zwyciężyła miłość. Temu padałem do nóg, którym gardziłem, prosiłem go, któregom njena-widził, z płaczem, abym zezwolenie wyżebrał --- Wszakże wiesz, iakom nadętego y nieużytego nakłonił, Wiesz z iaką powolnością poddałem się tym wszystkim poniżeniom, do których mnie ow przyprowadziłby swą dumną pychę nafycił. -- Wszyskie jego wzgardy zno-siłem cierpliwie, tłumiłem w sobie przeciwność czu-cia, boś ty była ceną tey pokory.

Przypomniey sobie przecie ową godzinę, ktorey nako-niec dosyć drogo nabyte nie bez trudności otrzymałem zezwolenie? iakiegoż na ten czas nie czyniłem po-dziękowania Wułowi twemu! iak serdecznie przy-ciska-



ciskałem cię do serca mego. Jak oczy moje, od wielkiej radości rozplywały się we łzach? przypomnij to sobie moja Kleono? iż przeszkody teraz nas rozłączając, powiększyły tylko chęć wemnie posiadania ciebie.

Proźnoby mi corka przywodziła Matkę na pamięć, bo ią dla niey samey kocham. Kocham Kleonę, mam ię zawsze żywe przed memi oczami i wyobrażenie, żyte w mym sercu, żyte y w każdej myśli. Związki krwi nie są świętsze nad ziązki miłości. Moją już jesteś, a więc żaden czas, żadna przemoc, żadne utrapienie odbrać ci mi nie zdoła.

Czemubys miała żałować, żeś mi swoią kiedy okazała miłość? dla czego się rumienisz wstydem, wystawiając sobie w myśli ow dzień, który był nayszczęśliwszym dla mnie. Jeżeli miłość, która się na szczerości serca, na wspólney czułości zgodnych y przychylnych sobie wzajem umysłów zasadza, miłość bez żadnych popóźnych względów, nic o zbytku, nic o zbyt ostrożney roztropności, nic o wyniośłości niewiedząca, miłość między sercami, które się dla siebie stworzonemi być czuły; tak czyta y niewinna, iaka od fatego zaščzepienia jest Stworcy; tak porządna, iż utwierdziła ią wola zwierchnia, nie masz czego żałować. Nieszczęśliwą być możesz, ale kto cię winną nazywa, krzywdę czyni pocziwości y cnocie.

Lubo

Lubo wprzód wprawdzie świat, usprawiedliwić nasze czucia, zezwolenie krewnych utwierdzić, y poświęcić naszą miłość, a związki iey, pewne obrządki ustalić maia, niżeli się sobie wolnie oddać możemy. Obrządki, ktore często zaprzędane ręce, żelaznemi kępuią łańcuchami, rozłączają serca kochających się, nienawidzących się zaś wiążą; moia jednak już iesteś -- ktoż bowiem tak niesprawiedliwym być może, aby miłość naszą odrzucił? iesteś zaśle moia przez zezwolenie Rodziców błogosławiających naszemu związku, przez przeznaczenie, ktore mnie dla ciebie, ciębie zaś utworzyło dla mnie. Od pierwszych lat życia naszego zapatrywano się na nas; iako na dwie niewinne dusze, z ktorych iedna drugiej szczęśliwością być miała. Związek nasz y świat y niebo podpisało. Następowala już ta chwila, ktorey oblubienicą miałas się stać moia. Dni kilka -- (ach z jaką niecierpliwością wyglądaliśmy owego czasu!) zaznaczały dopełnienie naszej szczęśliwości. Dni kilka zdążyły nam się być długimi wiekami. Oczekiwałem z utęsknieniem dnia tego, -- nie mney za to, o niego wspominam -- dnia tego ktory naysłodszy losu naszego miał być początkiem, a stał się utrapień twoich y mych trosk naywiększym źródłem. Jeżeli się na zbrodnie odważył, to przynajmniej wstydzi tego co zafsona przyszłości przed oczyma postrzywa naszeni.

O Nieca!

O Nieba! iakże nie pewni jesteśmy, co ma nam przynieść iedna godzina? ileż zawisło od iednego momentu? jutro miałem odebrać rękę twą przy Oltarzu, bo serce twoje miałem już od dawna, a przyszedło nieszczęścia już, była założona zasała, założona nieuchybnie. Byłaś już Matką świadka miłości naszej-- aż oto los okrutny niespodziewanym nas obarczył nieszczęściem. Traf ów smutny co za dzień miły poprzedził? na twych miłe spoczywając ramionach, przeglądałem się w złotych słońca nadermą wschodzącego promieniach, w ukontentowaniu nadzwyczajnym, pałem się miłym widokiem y czuciem, a nim to się w podziemnych ukryło zakatach, zalałem się nie raz łez smutnych goryczą. Umarł, umarł kochany- Oyciec. O! co za cios srogi, który nasz przerwał związek; umarł -- całe łez potoki nie wyfarczą do oplakania tak wielkiej straty. Z nim razem nadzieia, obrona, y szczęśliwość nasza upadła. Nadaremnie wschodziło to dla nas słońce, nadaremnieś słubny uwiła wieńiec, nadaremnie wzdychałaś do dnia owego, dzień ten przeciw mniemaniu naszemu, nie łez radości, ale żalu wyciągał; rozdzielić on miał nas, nie złączać. Śmierć obaliła Oltarz przy którym mieliśmy być śladnoczeni. Ach! Kleono! co za żalosna odmiana! jesteście więc już rozłączeni na zawsze? bynajmniey -- na święte oyców naszych poprzyłęgamy popioły, że nic nigdy rozłączyć nie zdoła.

Nie

Nie wierzay Kleono, aby moc ręku ludzkich, roz-  
wikłać mogła ten węzeł, który związany jest przed  
obliczem Boskim. Żadna gwałtowność tego nie ro-  
zerwie związku -- żadna tylko moc Naywyższego --  
Ach! iak często wzdychał do ciebie, iak często po-  
sta nowilem w tobie iedynie szukać uszczęśliwienia mo-  
iego! ale czyż przykry los twoy mam ci nieznosniey-  
szym uczynić? Mamże ci powiedzieć że nieszczęśliwą  
razem ze mną będziesz? serce moje krwιά się zale-  
wa, a oczy łzami, gdy się nad tą zastanawiam myślą,  
że nawet wymawiać mi się tobie nie wolno! nie Kle-  
ono! bardzieybym cię zmartwił wymawianiem się mo-  
im. Gdybyś wiedziała iako los okrutny moy jest?  
ale opisanie iego zostawię sobie na czas inny, gdy  
statecznością moią zwyciężę przeszkody wszystkie, gdy  
moją Kleonę przytulę do serca mego.

Gniew moiey matki jest nieublaganym, nie daie się  
nawet zmiękczyć łzami Syna -- próżno przełamać iey  
nienawiść usłuię, ufilność moia bezkuteczną jest --  
przyjęła nie zezwolić, a przyjęę zawziętości y gnie-  
wu ma za najswiętszą, większą nad tę, która mnie  
z tobą wiąże? któraż przyjęga jest ważniejszą o nie-  
ba! nienawiści? czy miłości? grozi mnie przekłę-  
stwem, straszne jest przekłństwo Matki, ale czyż mo-  
że się żyć nad tym, który nań nie zasłużył po-  
stępami swemi? -- patrzay więc Kleono co za zły

los



los jest nieszczęśliwego twego Cyneasza w jakich mo-  
ie ferce pogrążone, jest przeciwnościach! mogą być  
nieposłusznym matce? czylibyś zniosła aby na mnie  
narzekała Matka? narzekanie zaisze niesprawiedliwe,  
ale iednak Matki. Oby Bogowie, prośmy ich współ-  
nie kochana Kleono, ktorzy nas nieszczęściem dō-  
świadczają, założyli koniec dopełnienia na nas swych  
okrutnych wyrokow? oby zgładzili wszelką zawiść?  
bez tego zaś czyżbym cię mógł spokojnym posiadać  
umysłem; lubo najmnieyszey winie nasz nie podpada  
związek. Bez winy jest rzekłem, ówszem więcey iak  
bez winy; to jest sprawiedliwym. Niesprawiedliwym  
byłby dopiero, gdyby miał być zerwany. Wiem iż  
przekleństwo Matki, przekleństwo wywarłe w gnie-  
wie, ktorego podobno żałować może ale go prze-  
cie cofnąć nie chce, mogłoby być nie dopełnione,  
y nie mieć złego dla mnie skutku. Ale choćby  
mi się go obawiać należało, czyż mam się pozba-  
wiać tak wielkiej pociechy przez związek spolny uczy-  
nienia cię szczęśliwą? czyż mam miłe złączenie się  
nasze, przez wzgląd na przyszłość zwłoczzyć, lub z tro-  
skami zaczynać, a ciebie podobno, (bo ktoż może  
wszystkie przewidzieć przypadki) w ogołoconym z  
potrzeb nawet życia zstanie stanie. Niedostatek y u-  
boiwo są nayupornieyszymi nieprzyjaciółkami ludzkiej  
szczęśliwości! im ścisley się kochamy, tymby nam  
dokuczaly bardziey. Zaisze ani nędza, ani ból, nie po-  
winnuły

winnaby mi być tanią miłości stateczney. Błachą bardzo byłoby wymówką, gdybym iey używał do odłożenia na zawsze związku naszego. Wierne w przywiązaniu ferce, nie zna inney do uwolnienia się od swey obietnicy wymowki, tylko szczególnie nieprzelamaną nie możność. Nie szuka żadney pokrywki, odrzuca wszystkie warunki zysku, interesu, sławy, y nie szczęścia. Ale gdy ma nieplonną nadzieję przez krotką zwłokę; dopełnienia przyrzeczenia swego, y temu, który tę zwłokę gorzkoby oplakiwał, nadgrożenia przeważającą wszystkie lzy szczęśliwością, powiedz Kleono proszę na którą się nachylić stronę? nie poczytaj tego za oziębłą miłość iż tak daleko zasięgam w przyszłość niepewną. Nie tajno mi moja kochanka, że miłość, miłość tęga y szczerą, ciemna jest y nie daleko patrzy; targa najmocniejsze więzy rozumu, a chociażby w przepaści grążyć miała, leci niebaczna na wszystkie zawady do swego kresu. Nie mniemay abym nie walczył wewnątrz y przeciwnym czuciem. Co czynię, czynię z musu, przeciw chęci, życzeniom moim, y postanowieniu ferca. Niech to teraz naganie podlega, iż miłość moja tyle rozumowi pozwala nad sobą władzy, ufam iż iey uszczęśliwieniem tym większym powolność ta nadgrodzi się. Miłość która idzie za zapędem swych chęci gorętsza jest, ale miłość która idzie za powodztwem rozumu trwalsza jest. Unika trosków, y przegradza przykre mu losowi; przed-

kość

kosć y popędliwość nie ostrożna sama sobie jest karą częstokroć. Miłość która słucha prawideł rozumu, zakłada grunt niewzruszony trwałej spokojności, czyni bezpiecznym przeciw troskom niepewnej przeszłości, co y naysciślejsze zerwać związki, y najmocniejszą miłość nadwzględować może. Otoż moja Kleono, taki jest rząd rozumu, który nie mniej iako y miłość moja ku tobie zamyślami y postępkami memi powoduje; a miłość y rozum zwycięża nieuchybnie wszystko.

Coby nas mogło zabezpieczyć, przeciw nieszczęśliwości życia, gdybym tylko szedł za ślepą chciwą przywiązania mego? poprzyśięgła matka, iż mię pewnie wydziedziczy, jeżeli iey nie zechce być powolnym. Potrzeba mi było ią sobie dobrocią uiąć, abym mógł zwrócić zawieszone nad sobą nieszczęście, jeżeli się tylko będę rządził skłonnością moją, ach Kleono! nie pawniejszego, oburzę iey gniew na siebie, a gniew iey tylko uczynić mnie nieszczęśliwym potrafi. Chcę więc ią zniewolić powolnością y posłuszeństwem. Iakoż potrzebuję już, iż nieco z swego zaciętego przedsięwzięcia ustępuje z lekka; z większą przedtem namnożoną powściągliwością y domagała się odemnie śmiemli powiedzieć -- przyśięgi, iako cię porzucę y w wieczną puszczyę niepanuję. Lecz jeżeli kiedy chciał zapomnieć o tym, iż moją jest Matką w tym zaślepieniu momentie. Na ten czas wzięła gość nad moją

miłość

miłość, y z wielką wolnością wynurzyłem zdanie serca  
inego. Podobno ią uraził, ale wymówić mnie to  
powinno, iż niesprawiedliwej nie iako odemnie żada-  
ła rzeczy. Stałością y szczerością moją iednak była  
poruszona, od tego bowiem czasu nie śmiała iuż wy-  
ciągać odemnie niewierności. Już mi żadney nie na-  
kazanie przyśięgi, a iey upor niekiedy memi prozbami  
przekonywam. Ale iak długo ieszcze do ciebie wzdy-  
chać będę? iak długo na famey prześlawać musisz  
nadziei? ach! ia nieszczęśliwy czemuż na to pytanie  
odpowiedzieć nie umiem? -- Podobno y ia tak okru-  
tney gwałtowności iuż znieść nie mogę -- dzień ka-  
żdy powiększa mą miłość, a oraz nieszczęśliwość; ie-  
stem nakształt więznia. Wszyscy mych pilnie pod-  
strzegaia podstępów; dociekaia zamyśłow, y we wzy-  
skich mnie prześladuią krękach. Jestem bez przyia-  
cioł w pośrzed zdrajców. Gdybym ci się mógł przy-  
najmniey ze wszystkim wynurzyć, y wszystkie dołę-  
gliwości opisać, byłoby to dla mnie szczególną poće-  
chą, a dla ciebie ulgą. Lecz komuż mych tajemnic  
powierzyć moglbym? przez kogo moiey Kleonie we-  
stchnienie y odezwę zafłać? znośmy ten los cierpli-  
wie, którym nas Niebo doświadcza, tym większym nas  
zaiste ufzcześliwieniem obdarzy. O! w iak pełne u-  
kontentowania zachwycenie, tã mnie myśl wprawia,  
ile razy wyobrażam sobie ów czas, który łącząc nas  
w ieden związek nabawić nas ma pewną na całe ży-  
cie,



cie, y niewyczerpaną radością, z jakiegoż ciemnym ki-  
 kiem pójdę na przeciw kochanej Kleonie, ferce iey  
 do moiego przycisnę! iak ona z tonącemi we łzach  
 radosnych oczami, z rozciągnionemi rękami do mnie  
 przyleci! o! iak nam iedną z najszczęśliwszymi  
 miłe przepędzonych godzin, całe w troskach y do-  
 gliwościach strawione lata tak o dawa nadpoczi!

Mimo zaś tego wszystkiego, to ci miciaką przynieść  
 powinno spokojność luba Kleono! że związek nas nie  
 do długiego odwleka się czasu. Wiedz co za ostatnie  
 moje jest przedśwzięcie, a żąd o wierności fadź mego  
 przywiązania. -- Jeżeli doznam nieużytego y nie-  
 wzrzonego ferca nuki, na prośby moje, y jeżeliby  
 się długo spierał, a m moim sprzeciwiał chęcią,  
 na ten czas szukać będę sposobności, oddalania się na  
 dni kilka, pod pretextem nie podlegającym najmniey-  
 szemu podeyrzeniu. Z tych zaś dni, ieden uczyni  
 miłość naszą przez świętość związku nierozrywany.  
 Jam statecznie zamyślił iedynie dla twego zaspokojenia,  
 iako też y dla odjęcia ci wszelkiej wątpliwosci. Wro-  
 cę się do Matki, a nasz związek już uwiecznim. Po-  
 stanienie nieiako w ukryciu, poki ten czas iey nieulo-  
 dzi y nie przełamanie uporu. Oczekuy w krotce, albo  
 owey godziny, albo wiadomości iż zupełnie już szczę-  
 śliwemi iesteśmy.

## LIST III.

*Sofron do Charydema.*

**T** En tylko prawdziwie nieszczęśliwym, moy Charydemie? nazwać się może, którego najmniej obarcza przeciwność; y pod naylekszym ciosem nieszczęścia na umyśle upada; który nie ma dosyć męstwa aby uzbroił swe serce na znoszenie cierpliwie nayprzykrzyszego losu. Można też ludzkiey pozwolić słabości, ale rozpacz y zawątpienie tey tylko przystoi duszy, która nie ma w sobie źródła pewney pociechy, iakim jest przyswiadczenie się własne o swej cnocie y niewinności.

Kto się ślepo w czystym zabezpieczył szczęściu, bez obowinania się; by kiedy mógł co cierpieć, pospolicie w niepomyślnym powódzeniu upada na umyśle. Użycie długiey szczęśliwości, rozpieszcza nas, y czyni bezbronnych na wszelki cios ziego przypadku (a) Ten tylko dosyć moćy mieć może do zmniejszenia nienawistnego y przeciwnego losu, który umiał skromnie y sprzyjający znosić.

Nieszczęście samo wprowadza nas w potrzebne męstwo do wycierpienia łatwego iey przykrych razow,  
kto

---

(a) *Miserant durius et gemunt, quorum dehi atq;  
montes oneravit longa felicitas. Sen. de Consol. ad  
Helo. c. II.*

kto zaś na pieśczośliwym stateczney . pomyślności wychował się lonie braknie mu pospolicie na wielkiey życia umiętności, aby ie tak prowadził, iako ufzczęśliwieniu y spokoyności własney, iako związkowi swe-  
mu z członkami społeczności nayznośniej być może: Braknie mu na owey tkliwey czułości serca, która iest źródłem obfitym tylu cnotliwych przymiotow, uczuciow y czynności. Komu zaś na niey zbywa; pospolicie iest nieużytym, dumnym, niebacznym, y nadętym, a przeto gdy się w szczęściu pośliźnie, upadek swoy nieszczęśliwszym daleko czyni.

W potrzebie nas przeciw temu źródki sposobić do-  
broczynna nieszczęśliwość może. Przez odmianę bo-  
wiem losu nabywamy doświadczenia, a ztąd tey wia-  
domości y biegłości, iakiey nam żadne nauki dać nie  
potrafią. Poznaiemy, iako podchlebney pomyślności  
ślepo zawierzać nie trzeba, ale zawsze mieć w myśli  
iey nie stateczną zmienność, która nas nie zdradzi  
płochu, ieżeli ią przewiduiąc, będziemy się trzymać, w  
pewney gotowości umysłu na wszystko. To iest szcze-  
gólną pomocą zwycięstwa naszego. Opatrzywszy się  
ze stron wszystkich y wzmocniwszy się w potrzebie  
źródki, mężniey się z nieprzyacielem potykać zwy-  
kło. Doświadczyliśmy fami, ile nieszczęście dokucza,  
y poznaliśmy iak wielkie mają prawo nieszczęśliwi  
izukania u innych, ieżeli nie pomocy, pociechy, y ra-

ratunku, to przynajmniej politowania. Zauważono nasze serce przez tklive uczucie, nauczyło się to chętnie dla innych czynić, czego mniemaliśmy, że od drugich sprawiedliwie domagać się możemy. Nauczyło się nieodmawiać też y przyspieszać ratunku nędznym, któregośmy w podobnym stanie żądali dla siebie. Wlana w serca nasze z przyrodzenia powszechna ludzko-lubność przez doświadczenie y zcierpienie, stała się uczynniejszą y powszechniejszą. Zatem ukochani byliśmy od społ-obywatelów, którzy y przez osobistą wdzięczność, y przez szczególny szacunek rzadkiey w nas ludzko-lubności, stali się naszymi przyjaciółmi, iż y w nieszczęściu na ich pociechę y pomoc opuścić się pewnie mogliśmy.

Jak dobroczynne y tak obfite w różne dla nas nauki jest nieszczęście! o co za serdeczne ukontentowanie, gdy cierpiemy, widzieć innych współ-cierpiących z nami; iż litujących się, są największą ulgą żalu y bólu naszego. Samo spojrzanie na ubolewającego nad złym losem naszym przyjaciela, cieszy nas mocno, nawet na ten czas, gdy nie jest w stanie dania nam pomocy.

Wierzą mi Charvdenie, iż nieszczęsne przypadki są na korzyńszym dla nas darem Nieba, ku ożywieniu, wydostaniu z fałszywych tajników, y do osobieniu przez odjęcie owych ukierunkowań, które ukryta w sercach



cach naszech natura, i które z ciałem mocno przy-  
tłumionem zostały, najłatwiejszym y najsłabszym.  
Ktożby takie życie nie życzył być zawsze szczęśli-  
wym? ale ta zawsze trwała szczęśliwość drogo się ku-  
puje! przypłacić ją dołatkami wysokiej mądrości,  
y aurą cnót tych, które niedźników wznoszą nad  
naszą zwykłą śmiertelność. Prawda iż miłośnika wła-  
ściwie mówiąc, dających ku nieprzerwanej pomysłowości  
zmieniać. Nie chce udołkować jedno znay-  
wybornie, iż o dzieł swoich, to jest poczciwego czło-  
wieka, któryby miał zadziwić nawet bezrozumnego lo-  
sika, ani śmiałych losoteków, nie prowadzi go, tylko  
przez nieprzewidywalne przypadki, do gruntowney mą-  
drości, i do wielkiego, y prawdziwego przez własne do-  
świadczenia ku trwałemu szczęściu, która się rozciąga  
po pozostałych w swych ciałach y podobnych.

O! też to cnot, którym dołatego losu, nieznane są  
wcale przeszkody! cnot, która wartością, aby nie nany-  
wać z użyciem wszelkiej świątliwej korzyści, jakiegóż-  
kolwiek radości y miłania. Na łonie szczęśliwości  
rzadko kto tak miłem wychował. Ta to pieszczota  
wa Matka, wylęgająca z swą całą dła dzieci do-  
troczną, nie ich nie odnawiając żądzą, psując je y  
gubi. Wiesz zaś prawie jakie są owe żądze! skoro  
prawyliż degretywa we wszystkim, idą w swym za-  
jęciu, bez zaradzenia się; y żadnego przeciw ol-  
pory nie cierpią. Naksztal rzeki byfiry zrywają  
wszelkie

wszelkie tany, y ie z sobą zabierają razem. Nie mają względu ni na Boskie, ni na ludzkie ustawy, któreby ich w ślepyu utrzymywały biegu. Przywykły zaś mieć wszystko podług swej żądzy, nieumiarkowanym jest w życzeniach swoich, niecierpliwym w oczekiwaniu skutku, zachciwający wszystkiego, cokolwiek w wyobrażeniu jego szczęśliwości nieścić się może, ważącym się na wszystkie środki które mu się przydadno być zdadzą, do dopięcia zamiaru, bez względu sąli godziwe, lub nie. Nie zda się tożna, być dziwne uroienie jakieś, iż wszystko ma być kwoli jego, że wszystkie stworzenia nie są, tylko dla dogodzenia jego ukontentowaniu, iż cały porządek tak przyrodzenia, ma się obracać po jego myśli. Czyny jego wszystkie mają ceche interesu, y własnego dobra: Nie czyni dobrze tylko użytecznym w jego usłudze, świadczy bez uczucia, odbiera bez wdzięczności, rozrzutny bez wspaniałości umysłu, mający tyśac podchlebców, przyjaciela żadnego; ma okazałość zwierzęcą bez szacunku: wielkość bez załug prawdziwyh. Nieczułym jest względem wszystkiego innego, przez samego siebie, zowwa mu na tych wszystkich pięknych cnotach, które powinien był posiadać aby był szczęśliwym, wpośród naybardziej pomysłinych powodzeń, y godnym szacunku, w pośrodku swej wielkości. Przyuczony na łonie enusney rokoszy w ospałości tamcy przepędzać prozai-

ckie chwile ; nabywanie czci, przyjaćielstwa y miłości przez cnotę y zasługi, ma za dzieło pracy y trudności niezdolności. Nie zna on inney szczęśliwości, tylko która jest naysmylniejszą, a na zmyslnym ukontentowaniu zależy. Ta jest u niego szczególną y jedyną ; dla niey więc dostąpienia gotów ważyć się na wszystko. Wszystkie ktemu środki ma za równe. Z równie krwią zimną uszczęśliwia y wznosi nędznego, który może się ku niemu przydać pożytkowi, iako też zniża y niszcza możnego, ktry ięga zawadza wywyżczeniu. Co prawą ręką wydiera, tu rozdaie lewą utrzymuie przy życiu pochlebę, przyjaciela zabija, udziela spragnionemu z swego naczynia, aby go potym krwią sieroty iub wdowy napelnił.

Ten człowiek którego ciotka odmalował jest *Herzog*; od swego on urodzenia aż do dojrzałego wieku żadnego nie ma nieszczęścia. Zdrowie, bogactwa, więćność, powaga, urzędy, rokosz, y to wszystko, co gmin ludzi bez rozumnych wielbi, sprzyiało y służyło mu darem szczęścia statecznie ; ale znowu nie miał nic z tego co mądry sprawiedliwie ceni. Mimo wielu iego dobrodzieiów, żadnego dobrego nie uczynił dzieła, mimo iego szczodropliwości był zawsze nie ludzkim. Choynym y rozrzutnie jest dobroczynnym dla nikczemnych swych współ-rokoszników, ale okrutnym ucimiećycielem y zdziercą dla poddanych swoich, którzy uan pracują. Nie wie, bo nie doznał, ile ubóstwo y niedo-







der mniejszym. Wielkim był Krolem małego stanu-  
ale nikczemnym został Monarchą świata. Tyle już  
było w rękach jego złożyło szczęście, iż już prawie  
nie miało w swej mocy, iakie jego uścić żądanie.  
Coż tak wielka dokazała pomyślność? oto z męża kto-  
ry nad nieprzyziaciela płakał upadkiem, uczyniła  
Tyrennem, który swego przyjaciela zabił, z ludzkiego  
y obyczajnego, który z swej Krolewskiej ustępował  
powagi, y chwałę własną z Elefyonem dzielił (c)  
wyniosłego zuchwałcę, który być mianym za Boga  
pragnął; z umiarkowanego trzeźwego, y odważnego  
woiownika, rozwiozłego niewieściucha, y nie wstrze-  
mięźliwego opilcę. Ani tyle w nas dobrego może  
przyrodzenie wkorzenić, wychowanie uprawić, mą-  
drość utwierdzić ile długo trwale szczęście, przytłu-  
mić, zepsuć, y zniszczyć.

Jeżeli cokolwiek ceniemy cnotę, tedy uczucia, w  
które wprawia ferca nasze doznana szczęśliwość, są  
szkodliwe dla nas. Doświadczyłem najgorszego lo-  
su, zapłakałem nad sobą; już wiem teraz ile inni  
w podobnych raziach czuć mogą, y umiem nad  
cudnym też płakać losem. Nadęty pomyślno-  
ścią, przenosiłem wszystkich okiem, mniemałem że  
niczyiej nie potrzebuie pomocy otworzyło mi nie-  
szczęście oczy, y przekonało, że nie ma nic co by ró-

wnie

(c) *Trzeci raz w Antygone.*

wnie na mnie, iak na innych paść nie mogło. Spuściłem więc z niey nieumiarkowaney nadętości, y nauczyłem się być pokornym. Powtórzone razy niefortunego przypadku, zmiękczyły me serce y uczyniły tkliwszym; zacząłem być ludzkim od politowania, przyjacielskim od dobroczynności. Wystawiam tych sobie pociechę y ukontentowanie, którzy iedyną we mnie pomoc y wsparcie dla siebie znajduią. Czuję radość, y wysoko ią sobie cenię, gdy innym mogę czynić dobrze. Niestety nad to stało się dla mnie nauką ostrożności y względu na przyszłość. Hardość moja oddalała niegdyś odemnie współ braci, y tych którzy mieli dobre zemną zażyłcie; nie znalazłem niktogo szczeram dla siebie, żaden mi swego nie otworzył serca. Teraz zaś widzę się być otoczonym od ludzi, których mi wdzięczność, szacunek, y miłość wiąże. Gdybym nieszczęśliwości nie doznał, nie doznałbym podobno y ukontentowania, które z więziłości u innych y przyjaźni wypływa.

Ale mimo innych nieszczęśliwości pożytków dać nam może okazania. cnot najznakomitszych Bawia nas los iako na placu potyczki; gdzie z f. l. a c i e r o ś c i ą y wie kością serca możemy się porwać. Niewiednie cierpiący, który męźnie znosi opaczność powodzeń, więk szym jest u mnie, niżeli zwycięzca świata. Powolność cierpliwa na Nieba wyroki, niewzruszona wiel-

kość



trzymać a któremu życie ośmndziesiąt latnie w niewolnym  
nie naganiane potępki, *dobrego*, przywłaszczyć na  
zwiąsko. (c) Wiele się ludu zbiegło na ten wieś, i  
dni jego sławy, drudzy ratowali wieku. Znamy się  
przecie jeden z jego nieprzyjaciół tak potępem, i  
chwalił, iż starcowi w twarz napłynęła łza, i  
wszyscy się do Magistratu rzekli tylko: że  
przecie tak nie ludzkiej nie obyczajności (1)



śliwości rozpieściły powodzenia. Trzeba umyć dobrze mieć utwierdzone w cnocie, trzeba być cierpliwości doświadczoney, różnemi przypadkami, aby modz tak mężne okazać serce. Trzeba tak mocno być przywiązanym ku cnocie, aby wszelkich pożytków y względów własnego zysku zapomnieć. Trzeba się wznieść myślą pod same Niebo prawie, y tam w świętey spokojności, którą nam przeświadczenie wewnętrzne, o naszej cnocie sprawuje wzgląd dać na poziomość burzy, które na nas biją.

W ten sposób zmęczony Sokrates, z tą wielkością umysłu, iakiey się sprawiedliwie dziwią późne wieki, podobnym czołem wlaś w usta śmiertelny napoy. Całe tego życie było pytyczką z przeciwnym losem y zwycięstwem przeciwności; z niewzruszoną statecznością oparł się trzydziestu Tyranom, ale sama śmierć bardziey go wślawiła. Bo gdy mu doniesiono że go Ateńczykowie na śmierć osadzili, bez żadnego wzdręgniema się rzekł: „Dawniey mnie na toż samo skazało przyrodzenie.“ Gdy się zaś żaliła żona, iż był niesprawiedliwie osądzony. „Bezrozumnaś, odpowiedział, chciałaś więc abym flusznie za iaki występpek skazany na śmierć.“ Niewinność tego męża w samey śmierci go cieszyła. Wziął tedy w ręce pełen trucizny puchar, y śmierć z niego wypwszy, w wieczną się podał pamiątkę, y męstwo swe w samey śmierci okazał.

Gdy

Gdy upada mąż wielki, w swym nawet wielki jest upadku. Nie mniej się go poważa, iako rozwaliny wspaniałey świątnicy, które szczerze bywają, od ludzi bogoczynnych, na ten czas nawet gdy się po nich depcze. (g)

Nie sądz zaś Dharydenne, aby ci iedni szczególnie byli przytoczeni odemnie, którzy potomnym wiekom, godney podziwienia wielkości stali się przykładem. Żyje w wielu iefzcze tak znakomita cnota. Ale nie szukay iey w zaciszu, y spokojności, szukay iey w naygwałtowniejszych burzach, zamieszkach, prześladowaniach, woynach domowych, y buntach, gdzie z obydwóch stron okrocieństwa, gdzie nigdy krwi nie syta zabobonność, gdzie zacięta nienawiść, gdzie wszystko wyuzdane chuci y zbrodnie, zniósły sprawiedliwość, y zgładziły ludzkości ślady, a gdzie sama przemoc daie prawa. Tu wielkiego stałego y godnego podziwienia męża szukay.

Takowym czasom y okolicznościom winien swą wiel-

---

(g) *Słowa są Seneki*: Si magnus vir cecidit, magnus iacuit. Con magis illum contemni, quam cumædium sacrarum ruinæ calcantur, quas religiosi æque ac statuites adorant. De Cons: ad Hel: c. 13.



Nie dał się fłyszeć z żadnym narzekaniem, na niesprawiedliwość zawisnych nieprzyjaciół, któreby okazało powziętą jakąś urazę. Czytano mu wyrok śmierci, który więcej narodowi, niżli jemu przyniosł hańby. Skazywał go on na szubienicę, na której przez trzy godziny powinien był wisieć na pośmiewisko nieprzyjaciół. Głowa nad więzieniem przybita być miała, iako ręce y nogi w czterech rogach lub miejscach Krolestwa. Tułow zaś między złoczyńcami pogrzebiony być był powinien. Dziki okrutny śmierci wyrok, lecz nie dla Montroza. Załował on nieszczęśliwie oszukanego ludu. Mam sobie to zarówno chwałę, mówił on, iż głowa moja nad więzieniem ma być przybita; iako gdyby obraz moy w fypialnym Krola miał wisieć pokoju. Mało mię to obchodzi, iż ręce y nogi moje do czterech miast rozesłane będą, iż owszem żyć bym sobie abym tyle rąk y nog mieć mógł, żeby się we wszystkich Chrześcianaństwach mogły znajdować miastach, iako chwalebne dla mnie świadectwa, za com jest stracony.

Tak wielkie dusze godne są zaiste nie tylko podziwienia, ale y naśladowania naszego. Ich wielkość nie jest to płochością, ale męstwem. Nie dumną pychą, ale powolnością, nie nieczułością, ale cierpliwością, wychowaną w prawidłach cnoty zachartowaną, przeciwnością to n. Zasada się ona na hardey wy-

niości, ale na cność. -- Takowe przykłady okazują nam, ile ludzka natura zmoże, a wyciąga ją po nas abyśmy jej nie hańbili y nieupodlali w sobie. Uwielbiay więc ó Charydemie! płodną w tak wiele pożytków dla nas nieszczęśliwość losu, która ciebie uzanania, y już się ją kierować do tego kresu, do którego cię wyznaczyła opatrność.

## LIST IV.

### *Styrius do Gliceryi.*

Ach! Gliceryo dozwól niech cię ostrzegę, ścieszka którą się puściłaś niebezpieczeństw jest pełna. Wybacz iż twoy miłośnik którym wzgardziłaś, przeto, iż nie był zdań wolnych, wybacz iż się o twoją sławę y niewinność troszczę; nie jest to nienawiść, ni inna podła namiętność, ni chęć nad tobą zemścić się mey hańby, co mnie do napomnienia cię ośmiela; jest to wierna y czuła ma uprzejmość ku tobie, lub jeżeli tego nie możesz słyszeć odemnie wyrazu, jest to przyjacielskość y ludzkość, która dla każdego uczynna, ku wszystkim swoje rozciągac powinna starania. Zapomnij o tym, iż któryś ostrzega jest ci już nie miłym, y wzgardzonym miłośnikiem. Chociażes go bowiem odrzuciła niesłusznie, nie przeto jego chciey dobrać odrzucać radę. Y główny nieprzyjaciół wart naszego



szego słuchania, skoro prawdę mowi. Przestrogi które nas myśleć dobrze o naszej szczęśliwości uczą, czynią nas obowiązani dla tych, których nienawidzimy nawet. Gdybym ci jako twój miłośnik mógł mówić, dla którego nie byłabyś z obojętnością oziębłą, użyłbym wszelkich sił y okraszy wymowy, abym cię o twojej przekonał próżności, y od niej odwiódł. Natenczas własne twe serce, moaby ułatwiał zamysł. Ale czyż prawda ma się wydawać prawdą w ustach tylko kochanka? Powinnożli twoje serce iść w brew tym przestrogom, które ci dać obojętny już tylko przyjaciel.

Nie znasz, nie znasz zaiste o Gliceryo, niebezpieczeństw y fidei, które zaistawione są ze wsząd na wazną kwitnącą piękność. O jak nieszczęśliwą jest pieć twoja! temu, którego pokochasz naybardziej, zawierzać naymniey możesz. A komuż raczy niżli kochankowi swemu, ma nasze zaufać serce? Naygorętsze proźby y poprzyśiężenia jednego przyjaciela, staia się oziębłe dla pieszczonych załotow drugiego. Nayoczywistsza szczerść, staie się nam podeyrzaną, skoro zmierza wprawić nas w roztropaną względem nich nieufność. Gdyby same duchy mogły z nami mówić, znalazłyby serce nasze w przeciwności swej uporne; ieżeliby nam tych, których kochamy, chciały podeyrzanemi uczynić. Ale ia przecie winienem ci tę prze-

Da

strozę.

stroge, winienem y miłości mey własney, albowiem twoia szczęśliwość, zamiarem iest chęci moich.

Widzisz się być podobno od wielkiego mnostwa podchlebnych otoczoną, czcicielow, między ktoremi ten, co ma szczęście podobać ci się naywięcey, nayniebezpieczniejszym iest dla ciebie. Nieprzyjemna iest zawsze fercu naszemu prawda, ale przecie być prawdą nie przestaie. Mamli wleżyć piękna Glicerjo, iż znasz się tyle na pici naszej, abyś mogła przeciw zdradnym y obłudnym zalotom ubespieczyć niewinność twoją? Mamli wierzyć, iż umiesz dobrze czynić potrzebną różnicę między podchlebstwem w dobrane obwinionym słowa, a między mową szczerą czytley y cnotliwej miłości? O iak łatwo pohlądzić możesz? przypomniey nuż sobie, iż próżność iest iedna z słabości właściwych pici waszey. A mogeż rzetelną ci powiedzieć prawdę. Iż taż (nie kryi tego przed sobą samą) po większey cię opanowało części! owa to próżność, ktorey pospolicie przyplaca się łzami; łzami całego życia, ach iakbym rad zapobiec temu, y od nich cię uchronić! bez wątpienia, ten twoie odzierży serce, ktory dobrze przypaść, y dogodzić teyże zdradzieckiey próżności potrafi. Bez wątpienia, iżem, twey próżności podobać się nie chciał, wzgardziłaś mną krwią zimną! powtarzałaś nie raz: podchlebcy są to naypodlejsze w świecie stworzenia!

czy?

czyż zaś podobna do wiary, abyś wierniów twoich nad mierne pochwały y ukłony dla cię, nie sądziła być żadnym podchlebstwem? możeszli ścierpieć y bez zarumienienia się flyszeć ich nazywających cie aniołem? możeszli nie zapalić się słusznym gniewem y wstydem szlachetnym, na dawne ci od nich Bogini nazwiska? ztym wszystkim zaczerwienienie się y uśmiech łagodny twoiej twarzy, ukazuje ukontentowanie tylko, y iak rada nikczemnie kadziła ich przyjmiesz? Ach! wiedz o tym, iż szydzą z ciebie, y z twej pokątnie śmieją się słabości, że tak łatwo zwieść y ufidlić cię mogli. Cieszą się, iak nieprzyjaciele, którzy proszą do twego ferca wyszlakowali ścieszkę. A ponieważ tyś pierwsza, powolne obłudnym y zalotnym mowom dawać poczęła ucho, jużś biedna Gliceryo! zwyciężoną jest. Twego samego obawiaj się zdania, iż podchlebcy naynikczemniejsi są zdraycy! nie pozwalaj, aby swey zbrodni, pierwsze na tobie mieć czynić doświadczenie. Nie próżno oni się u nog twoich czolgaia w prochu, nie próżno, na wszelkie wydaia się podłości. Obłudna miłość zbyt drogo się płaci. Głaszczą cię, aby pewniey ranili, uwieczniaj cię w pośród zalotnych pieszczot, abyś łatwiey kwoli ich mogła paść ofiarą.

Ala czyż mam wprzód jeszcze na przekonanie twe przytaczać przykłady? nie widziszli, ile spustoszenia w płci

w pięci waszey poczyniła próżność? gdzież owa radość Fryny z iey zwycięstwa? gdzież iey niewolnicy? Fryne teraz samotna siedzi, kryje się przed oczyma światła, opłakuie swe ukontentowania, y że na pieśczone słowka ufać się dała. Narzeka na swe głupstwo, iż miała za przyśługę dla nich, takó róża rozkwitać; iey zwiędły y potargany wieniec, leży pod ich nogami, gdy tym czasem zdrajca zalotny, z iey ożukania z pod zasłony się śmieie. Teogna pełna rozpachy y żalu zalamuie ręce, izy się iey z oczu, po wybladłych licach strumieniem toczą. To ją trapi nawięcey, że prawdziwych przyjaciół gardziła prześroga, a swą niewinność na łonie złożyła zdrajcy. Unika dla wstyd u ludu, żyie w smutnym utaieniu, y po dzieśięć już razy rozmyślała się na śmierć.

Tysiąc innych Gliceryo, mógłbym ci przywieść, które swej niebaczney próżności stały się ofiarą, ale przypominiey sobie tylko, owę najmilszą przyjaciółkę, kochaną y enotliwą Narcysę -- ach bez też wspomnieć tey nieszczęśliwey nie mogę, nie mogę bez złożreczenia owemu bezwstydnemu, który teraz podobno pad iey tryumfuie upadkiem; -- z łona nieszczęsney matki wyrwana (która hańbę ulubionę corki opłakuie w osobności, a utrapienie skróciło iey wieku) w kraju nieznanym, między obcemi, gdzieby swoją niesławę przed znanymi ukryć mogła, dopędziła reality

strofka.

strofkaney chwili. O iak opuszczona, w iak nędnym umarła stanie! unikał iey zwodzca, ale go znajdzie wszędzie sprawiedliwa Nieba zemsta! dy-myśl takowa żyj ci nad nieszczęśliwą przyjaciółką wyciska, pomniemy na siebie nieszczęśliwa Gliceryo, zaklinam cię, że więcej masz nad nią próżności.

O iakbym rad z duszy poruszyć umysł, wszystkie czucia y rozum twoy przeciw tak pełnym zdrady y nieprawym miłośniczkom! obym mógł wypróżnić twe ferce z pewnych wyobrażeń które go zaprzątneły, przez podburzenie jegoż, tak, iako gdy morze, gdy się w nawałnościach burzy, na przeg piasek y wszystkie wyrzutki wymiotu. Lecz coż mam więcej mówić, jeżeli przykłady nie są dosyć dzielne do przekonania ciebie? Miłość jest równie iak nadzieia; wiemy iż musiemy umrzeć; widziemy iak wielu obok nas prawie padają ofiarą śmierci, a zapominamy smutnych przestrog, które ztąd mamy, iż nas także śmierć zemknie. Nadzieia pracuje przeciw wszelkim obawianiom się naszym, y coraz dalej posuwa nam kresu. Równiey miłość tak waszą pieć mami Gliceryo i zdarza się często, twych widzieć przyjaciółek upadki, obżałowałaś ie z płaczem nie raz. Po tych łzach, gdy nie oschły ci oczy, w innych znowu, których nie wylałaś do reszty dla przyjaciółki, rzucasz się na łono twego zalotnika, który podobno następującey godziny

takież



takiż ci cios zada. Wynurzać się serce w poufnych rozmowach temu zwykło, którego kocha, obnie szczerze bez podejrzenia żadnego, a takowe serca najprzód się zdradzić dają. Przykłady w upominaniu ciebie bezskutecznymi się stały. Zdałeś się bowiem żadney nie potrzebować przestrogi, a bezpieczeństwo o upadek cię przypawia. Gdybyś tyjąc swej pici widziała, które się w pełnym nieślawy pośliznęły upadku, y gdyby te tyjąc wyznały, iż upadły przeto, że w swym się ślepo załepiały mniemaniu, iż o swych dobrze y wspaniale trzymały wierniśiach; będziesz się miała przecie za iedną szczególnie, któraś niewinnie szlachetnie y na wybbr ukochała, y ukochaną jesteś wzajem.

Jak wielkie jest o Gliceryo załepienie miłości! ach nie waz się zautać zbyt iey podchlebstwom! niedowierzay twej próżności, która cię tym uprzedzeniem zdradza, iż tak wielkie y znakomite wdzięki, iż tak trwałe powaby posiadasz, żeć zdolają płochoego zalotnika stałym y wiernym uczynić. Jey podchlebstwo dziełem jest po większej części ta próżność; główny nieprzyjaciel, którego on w tobie, przeciw tobie samey uzbraia. Od niego też być pewnie zwyciężoną spodzieway się. Nawetbsi się na ten czas wydadzą być ludzie gdy ich niekoczne podchlebiania najbardziej bożą. Dumne daley głupstwo. pojąć się nie może, a nad głupiem nieokryśloną prawie ma moc podchlebstwo

stwo. Gdy się za Boga mieć dopuścił ludziom, zgłupiał Alexander w przywiązaniu do iedney dziewczyny.

Rzetelne to, y bez zawodne są zdania, luboby ci ie fam tylko nieprzyjaciel mowił. Toż zaś twoie nieszczęście, iż ktorzyć prawdę mówią, za nieprzyjaciół poczytasz; owo to zaś nieszczęściem twoim. Kto cię w nierozsądney utrzymuje próżności; kto przezorność y zdrowy rozum ma, kto cię zmienności uczy, który za twemi ponętami idzie, dogadza skłonnościom; ten nieprzyjacielem jest twoim prawdziwie. Niewidziszli zaślepiona Gliceryo dokąd on zmierzają niewidziszli, gdy on twych rumianość licow do rozkwitley róży, pogodność spojrzenia y czola do iskrości przyrównywa Słońca, gdy cię raz w Ledę, drugi raz zamienia w Wenerę, gdy cię znowu wystawia dzieckiem, aby się z tobą w zalotnych bawił pieściznach, nie widziszli, iż nie on ciebie pokochał, ale piękność twego polubił ciała? -- a czyliż możesz wierzyć, iż stałe iego przywiązanie będzie? czyliż się bowiem spodziewać też możesz, iż dłużej masz kwitnąć nad wiosnę lat twoich? przykro jest wspomnieć na stratę tego, co najmiłsze jest sercu, y co się najdrożey ceni, iednakże los ci twoy przyszły, przywieść na pamięć muszę. Nie jestem z miłośników popolitych liczby, którzy cię psują iak robaki kwiecia. Two-

ia mnie szczęśliwość, y cnota zatrudnia. Sam nas  
jednym rzędzie Gliceryo, y przyznaj który na twą  
bardziej zaufażył przychylność. Nie chcę iey za ta-  
nie kupować podchlebstwa; mało dającego kosztu;  
lecz odbierający naywięcey traci, y odnosi szkody.  
Chce się odważyć doświadczyć, możnali rozumem so-  
bie przywiązanie ziednać? Ah Gliceryo! gdybyś mi  
przysądziła prawdę, gdybyś rzetelność y szczerość  
miała za godną miłość, ponieważ tak jest rzadką, gdy-  
byś wyznać musiała, żem cię porwał z nieszczęśli-  
wości koła, mającego cię już stoczyć na pewny upa-  
dek; co za ukontentowanie tysięczney mi moje nad-  
grodziło troski!

Spojrzyj wieczorem, gdy zdziewałeś z siebie ubior,  
na kwiat, któryś przypięła na piersiach, iak zbła-  
dły, obwity, zwiędły, bez czerstwey woni. -- Ileż mo-  
że twa piękność dłużey nad kwiat ów przetrwać?  
lat sześć ieszcze, co jest za wiele: ale pozwolmy  
niech lat dziegić, zdaiesz że się być ten czas długim.  
Już lat podobno od urodzenia ośmnaście liczyłeś;  
Jak długie owe być ci się zdadzą? zdziwiś się pe-  
wnie iak krótkie! jedna stracona marnie chwila, jest  
równie długa iak wiek upłyniony. -- Rozumieśli  
więc, iż gdy te ubiegły tak prędko, reszta lat żół-  
wim krokiem iść będzie? -- iak szum wiatru,  
dźwięk, światła promienie, i iesli co jest w natu-

rze prędszego, lub szybkiego równie iako to! --  
za dziesięć lat powiedzieć mi masz, jeżeli prawdy  
nie mówię, tym czafem zaś niechay ci tak pozno u-  
plywają lata, gdy myśl o ich szybkości tak daleko  
cię troska, na minuty rachuy twe lata, byś ie sobie  
w dłuższym stawia szeregu chwil drobných, chwilę  
zaś każdą wyławuy sobie iak dzień długą, a ztąd  
zda ci się być nie przewite pasmo dni owych, któ-  
rych się rośkwitał; ztym wszystkim na najmniejszą  
chwilkę, nie wstrzymasz ciągłym pędem, uchodzących  
lat twoich. Przyidzie szybko czas, iako nawałnica  
ku końcu wiosny, która kwiaty wszystkie, i całą or-  
zdobę pól ubarwionych zepsunie, i znieśie. Lubobys  
miała tyśiąć czczicieli -- lubobys świat cały swym  
uczyniła niewolnikiem, tym znaczniejsza twa będzie  
strata, tymes niešťczęśliwsza, bo żadnego prawdzi-  
wie całego posiadać nie będziesz -- Wzdychać oni  
będą nad tobą -- Ale westchnienia te daleko słab-  
sze, niżeli owe niegdyś miłości! Tamte były dowo-  
dami, twemi nad innemi panowania, wielości twych  
powabów, te zaś oznaczają, iż już nic nie masz, i  
żadnych nie posiadasz wdzięków. Tamte były dla  
ciebie pochwałą, która łechtała twe serce, y bożyła  
cię. Te są politowaniem tylko, które cię o rozpacz  
przyprawiać powinno. Bo coż nadętej dumie, nie-  
mniejszego być może, iako stać się przedmiotem  
łitości.

Mówię

Mówię ci to prawdziwie tak, iak twoy miłośnik mówić by ci powinien -- Mowa bowiem wiernego y przywiązanego miłośnika szczera być musi -- Czyli- byś raczey chciała, obym ci żarty prawil? Miał żebym dla bezczelnego podchlebiania ci, oczywiście kłamać? Miałżebym ci mówić „ Jesteś nieśmiertelna Gliceryo iako Bogini istna, żywa twa czerstwość wieku, i wdzięczna przyjemność powabów, w kwitnącym zawsze trwać będzie stanie! Będziesz nieodmiennie piękną? ah czyżbym mógł być tak bezwstydnym y nikczemnym! podchlebać? -- Powiedz, proszę, czyż -- zapytanie się moje wysmiewasz podobno, lub wzgardę daiesz za odpowiedź. Ale czemuż w takowy sposób nie zwykłaś odpowiadać y tym, ktorzy nie co innemi słowy równie nie podobne rzeczy do wiary ci mówią.

Mówię ci prawdę bez ogrodki, mówię ci iż śmiertelną iesteś, kwitniesz, iako roza w czasie tylko wiosny, rozkwitasz, starzeiesz się y umrzesz . nie pochybnie. Jeżeli kłamstwo nienawidzisz, prawdę lubić musisz -- ztym wszystkim -- iako mnie żadnego, tak innym łatwe daiesz ucho! -- Powiedz, mi prożę tey przeciwności przyczynę! -- Możesz być kto mniey znaiomym iako ty sama sobie? Nie wierzyfli, iż twoja {proźność nie cierpi, aby iey mówić, iż masz być nie zawsze piękną? ale wnidź w siebie beziltronnie, y dopiero osądź, czyli ei kłamam.

Piękność



Piękność takowa Gliceryo, na pośmiech uszczypliwe podaie się Satyry; która chce przed nami utać, yabyśmy nie wiedzieli otym, iż zestarzyć się ma kiedyś. Rownie iakoby Monarcha tak nierozumny się znalazł, żeby swym wiedzieć zakazywał poddanym, że ich Krolowa ma nogi -- Ale nie tu mieysce wyszydniom. Nie są one mową, tylko Miłośnika nie obludnego. Nie zwykł ow nie mówić, tylko z przywiązania; nie iest on tym co słodyczą zaprawia truciznę, któtą sercu zadaie naszemu; co zoftawując nas przy płochey próżności niezczęśliwemi czyni; co gdy iedną ręką miłą nam kadzi wonię, drugą śmiertelnym rani ciosem.

Lecz dobrze! podchlebiać ci będę Gliceryo; a żaden z nas ani ty, ani ja sam, nie będziemy się takich podchlebstw wstydzic mogli. O iak godna szacunku y miłości takowey duży iest piękność, ktorey kształt przenosi wszelkie okraszy zewnętrzne ciała. Ja zaś wydziałem iest prawie duchów, któż ci, powiedz; podchlebia lepiej, tenli, co twą urodę, udatną kibić, rumianość licow, żywość oka, białość piersi; czyli ten co twój rozum, cnotę, dobroć, y wielkość serca poważa? któż szacownieysze być ci się zda y imię, osądź sama, Milwody czy Lucy? Któraż znakomitsza iest pochwała piękności duszy, czy piękności twarzy? -- Tu twój rozum nie może

zataić sobie prawdy y iey nieznac, z tym wszystkim miłszy ci jest podchlebnik, który cię z piękności chwali, niżeli któryby cię z noty y pocziwości szacował.

Ah! luba Gliceryo! wstydź się twej czczey y przewrotney próżności! czas byś myśl całą obróciła na siebie! coż bowiem pozostanie ci się: czymbyś swą mogła zaspokoić próżność y podchlebić sobie, gdybyś w sobie żadney inney nie miała piękności, prócz kształtu ciała, a gdyby cię y ztego zdzierca czas wyzuł dobra? żadnego miłośnika, żadney sławy, iedyne tylko, wspomnienie smutne tego, czym byłaś. Gdy opadają kwiaty, odlatują zniżyć motyle, y szukają późniejszych, któreby świeżo wschodzić, lub rozkwitać się poczeły. Cnota szegołna Gliceryi, nie podlega żadnym odmianom czasowym. Kwitnie ona statecznie, piękna zawsze y godna kochania, świetna w młodości, a podziwienią godna w lecie życia, szacowana osobiwie w wieku podeszłym.

Zaklinam cię więc Gliceryo, wspomnij sobie na wiek twoy często, wspomnij na szybkim a nie cofniętym pędem upływające lata. Spoyrzy na matkę twoją, obciążoną wiekiem, trząsącą się dla swey starości (równie iako ty kwitnęła y swą świat mamila pięknością) skurczona teraz ledwo się czołga, sobie samey straszylem, twarz wklęśła y wybladła, oczy ciemne y zapadnięte, włos białe, y w krotce -- myśl sobie

daley

daley  
szaco

Z  
włas  
zie y  
na oc  
rami,  
telow  
rą.  
się z  
Spoy  
wag  
złoż  
dzila  
krw  
kim  
tare  
cię  
mle  
flaw  
ba  
fzcz

daley, a ucz się z niego tym gardzić, co przemiła, a to  
szacować, co trwa zawsze.

## LIST V.

### *Sychem do Ojca swego.*

**Z** Jakim niegdyś mężem dla obrony Ojczyzny  
własney nieustraszonym umysłem, przez krwawe rze-  
zie y gęste przedzierałeś się śmierci, równym staw się,  
na odebrane poświęcenie, iż syna utracasz swojego. Umie-  
ram, umieram w pośród szlachetnych współ-obywa-  
telow, którzy padli krwawą dobru publicznemu ofia-  
rą. Często przy twym potykając się boku, nauczyłem  
się z twego przykładu, umierać mężnie za Ojczyznę.  
Spojrzenie twoie pełne żywoci y ognia, zapaliło od-  
wagę moją, ktorey grunt przez zlew iedneyże krwi,  
złożyła w sercu mym natura. Dzielność twoja wzbu-  
dziła chęć we mnie, utorowaną od Ojca ścieszką przez  
krwawe boie, pnienia się do sławy. Ten który wszel-  
kim rozządza przypadkiem y losem, rozpostarł swą  
tarczę nad twą drogą y miłą narodowi głową, wyrwał  
cię z boiu pełnego rzezi, nie bez ran w prawdzie y  
niebezpieczeństwa, przy życiu iednak uwieńczonego cię  
sławą znakomitą zachował. Gdybyś był zginął, zgub-  
ba twa dała by się czuć światu, a naybardziej mo-  
szczęśliwym niepowetowaną stratą, Ojca dzieciom.

Ale

Ale wieniec, przeznaczony dla cię, y który już był twoim, krwią własną pozwoliła mi kupić opatrzność. O co za szczęście, iż mogę siwe twoje czoło tymże ozdobić wieniec, któregoś mnie nauczył nabywać.

Jeżeli byś Iżą tylko jedną obżądał śmierć postradanego syna, dosyć mi na tym, ani więcej nie żądam. Iżą jedną mówię, ktoraby światu była, twej dla mnie jakiegokolwiek przychylności dowodem, że we mnie utraciłeś syna, któregoś kochał. Lzy cnotliwych są prawdziwemi pochwałami umarłych. Nie ma mi żęgo dla nich wspomnienia, iako gdy sobie podchlebić mogą, iż śmierć ich opłakaną będzie. Podobno nie wielu prawdziwych przyjaciół, lzy swoje łączą z twoimi. Największą dla mnie sławę, gdy podchlebiłtwo chciwe własnego zysku, suchemi oczyma, będą mym zwłokom czynić przysługę. Otrzy więc oczy z płaczem. Stratę najstarszego Syna nadgrodzi brat mój, szczęśliwy w posiadaniu całej oycowskiej miłości; to niech będzie przekazaniem ostatniej mey woli -- którą mu zostawiam.

Przykre jest wprawdzie rozłączenie się. Moje mnie zbyt dotkliwe nauczyło przywiązanie Synowskie, co czuć musi dobry Ojciec. Ale nie dozwalał słabieć meśtwu twemu. W kwitnącej lat wiosnie coreczka, y równie syn drugi, wyciągała fil wszystkich wieku twego. Bez pożytecznie na lzy śliłbyś się dla nie-

boszczy-

boszczyków, powinienes się zaś oszczędzać dla pomocy żyjących. Ci potrzebują wszelkiego twego starania. Jesteś światłem y przewodnikiem dla wielu, którzy się mają od ciebie uczyć, co działać, czego się chronić, y iak żyć powinni, a kto tym jest, zbywa mu na czafie, aby mógł myśleć o tych, którym iego troski na nic nie są przydatne. Na iednym westchnieniu, iż ich już nie ma, jest im dosyć. Niebo które między żyjącemi y śmiercią wielki uczyniło oddział, ziemia która ich ukrywa przed słońcem, chciała nas nauczyć, iż o nich zapomnieć się musi.

Na coż długie przydadzą się żale? nie obudzą już tych, których sen uspił śmiertelny, a niszcząc nas na życiu, czynią niezdolnemi do dania naszej potrzebującym pomocy. Długa noc nas wprowadzie rozdzielać będzie, na ktorey już zmierzchu błagam niebo, aby moje rodzeństwo w dobrym ci utrzymywało się stanie! jakoż nie tracisz wszystko we mnie. Brat moy dopełni pewnie nadziei twoich, których ja nie umiałem, y nie mogłem dopełnić. Winien byłeś iednego z nas Oyczyźnie; wylań więc krewią moją dla niej, wypłaciłeś się zupełnie. Pozostały będzie dla ciebie podpora y pociecha, ktorey oczekiwałeś w twej starości. Tego ci zoftawiły Bogow wyroki, któryby ci stał się w czafie miłym y dojrzałym twej staranności oycowskiy owocem. Oby wart był Oycy takiego, godnym twego przywiązania!

E

Lecz



Lecz na coż mam pracować, abym cię pocieszył! udołkonalony mądrością umysł, nie potrzebuje dzieciniego utulenia. Własna cię cnota oycze, w mężną uzbraja dzielność, przeciw przypadkom życia, wspiera doświadczenie. Wiesz jak życie szacować, poki nas przy nim chce utrzymać opatrność, ale wiesz znów, jako gdy przerywa toż pasmo dni naszych, nie jest warta ta mała chwila, do ktorej nam zda się, iż dociągnąć mogliśmy, nie jest mowię warta, abyśmy iey żałować mieli. Raz rozstrzygnięni być musimy. Nie wiele lat, mogą iakąś uczynić różnicę: ale coż to jest lat nie wiele? -- który ie przeżył, naylepiey zdota, o ich sądzić trwałości. Życie moje snem mi się być dało; cały ciąg przepędzonych lat, równym krotkicy chwili.

Ach! w życiu samym iaka nas dzieliła wieku odległość. Tyś się już zbliżał do kresu, iam na pierwszym dopiero był wstępie! nie mogłem się spodziewać nigdy, bym go w iednym z tobą dobieść mógł czasy. Biegu moiego czas, ledwie był twego połowę, znaczny wiek nas różnił: każde mgnienie oka, zbliżało cię do granic, na ktorych, rozstać się musieliśmy. Wsłuchwały mych modłów nieba łaskawe, iż cię mi wydrzeć nie chciały. Oszczędziły mi nieukoione-go żalu, y też nieuflannych, ktore na tym wylewałbym pozzeranie, a naybardziej gdybym miał ci twe samotne zawierać powieki.

W. M.

O ileż razy obawiałem się dnia tego okropnego? nader! o ileż razy myśli o tym troskliwą niespokojnością umysł mój dręczyła! ach! powtarzałem sobie często, jeżeli go postradać będę musiał, postradać Ojca nieofszacowanego, y ukochanego tak dalece, jeśli mi go odbiorą Nieba -- nieszczęśliwa y okropna godzino, obys ielczce była daleką, obys nigdy -- ach jeżeli plonne moje jest życzenie, dla konieczności nieochybnego wyroku, przynajmniej niechay go moją uprzodzę śmiercią! gdy słabości twego podeszłego wieku, trapiły czułe serce, gdy przez czułość troskliwą, oglądałem się na przypadki, które z przywiązania ukrywał przed twemi dziećmi! o iako dręczył się syn strapiiony! co za myśli! co za wyobrażenia! iaki smutek, ile potajemnie łez wylanych! nocy w ktorychś ty twych oczu nie zamrużył, przepędzałem bezsenne. A jeżeli zasnął, na ten czas okropne marzenia się, na miejsce smutnych następowały myśli.

Pomnieszże ieszcze ow czas, gdy nieba cię obarczyły słabością bez nadziei powstania, na doświadczenie naszego przywiązania ku tobie? ach co za godziny? kazałeś się nam do swego zbliżyć łoża, dla odebrania ostatniego błogosławieństwa od ciebie: moje dzieci, mowiłeś do nas, podobno ten wieczor jest życia mego ostatnim. Jeżeli więc Pan i na naszych wzywa mię do siebie, usposobie się z cierpliwością y z awanturą do

przyjąć jego wyrok. Ten co cały gmach świata w swej trzyma mocy, nie da wam zginąć sierotom -- co za słowa? widziałeś mnie łyż toczącego strumieniem. Uściskałeś nie przyjmującego żadney pociechy syna; y raczyłeś oddać za łyż szczere westchnienie.

Co za noc smutna po długim nastąpiła wieczorze! wyplakałem do woli łyż owe, któreś cofnął, y zatrzymał swą namowę. Zdało mi się, iż wśnie oglądałem, twój trup wybladły, ścigałem znikające twe przedemną cienie, pozierałem na cię zdaleka, y na twe mile z uśmiechem skinienia. Spieszyłem się za tobą, a serce strapione biło mocniej. Ale wielkim pędem y szumem biegąca rzeka, dzieliła nas od siebie, jako y gęste od drzew cyprysowych rzucone cienie. Wzdychałem za tobą; rzuciłem się odważnie w głębokość, zamurzony wyciągnąłem drżące na przeciw ciebie ręce; aleś ty niknął przedemną. O Oycze luby y drogi, co za walka umysłu była z tak płonnemi strachami? z rana nawet, gdy przez mrok ciemny, przedzierać się już słońce poczęłoienne promienie, a umykać strachopłodne sny uocne, umysł mój jednak, do swej się jeszcze nie powrócił spokojności. Utracę, utracę mówiłem sobie, tak dobrego Oycy! toż niebo pewnie, aby mnie do zniesienia łatwego, tak żałosney usposobiło straty przyciśnięciem śmierci uprzedziło mnie nocnym; o gdyby żyć mógł przynajmniej dla rodzeń-

stwa

stwa mego, którego szczęśliwość, los wszystkich od iego zawisł życia! gdyby śmiercią własną, ktoraby ledwie żał mogła przynieść komu, pozwoliło niebo wyręczyć Oyca, ieżli iednego znas śmiercią dom nasz ma być koniecznie pogrążony w smutku.

Wyśluchało niebo prozbę cnotliwą, nam ciebie, a tobie przywróciło życie. Na ten czas równa radość nastąpiła posmutkowi. Odbieray więc życie, iako dar iego, który godzien jest byś go utrzymywał najstaranniej, a nie dopuszczay proszę i zaklinam cię, na ową miłość, którąś w wylanych łzach dla mnie okazał, na niewinność siostry, którą twego potrzebuie wsparcia, na wszystkie podchlebne otuchy, które ci sprawuie dobrze kwitnąca brata mego, młodość, nie dopuszczay, by żał twój dla mnie, miał niszczyć osłabione wieku podeźłością siły. I zbiera śmierć bez żadney przywrócenia nadziei, i nie imzego nie powinna przy nosić żyjącym, tylko tę przestrożę, iż muszą umrzeć, a umrzeć powinni dobrze.

Jesliż twoje czułe y dobre serce nie może o mnie zapomnieć, myśl przynajmniej, ile razy mnie sobie na pamięć przywiedziesz, iakom umarł śmiercią. Śmiercią wspaniałą y szlachetną, nie po niewieściu w ciepłym y miękkim pierzu, nie mało ważnym w Narodzie, ani być mającym nieznanym potomkom. Umarłem pod niebem otwartym, świadkiem mego sprawiedliwości

dliwości y męstwa, na polu, gdzie przedtym zuchwały  
nieprzyaciół, zdeptał y zniszczył wszelką biednych  
ziomków pracę y nadzieję; gdzie dzikość zburzyła  
wszystko, cokolwiek wyprowadziła twórcy dobroć zło-  
na ziemi, gdzie tyle pożarł ludzi, nienasycony krwią  
oręż w ziemi oyczył, przy murach miasta, w kto-  
rym opuściłem, cokolwiek świętego y drogiego mieć  
mogłem, to jest ciebie ojca, rodzeństwo, y przyjaciół  
moich. To zaś, jeżeli twój umysł ciężkość obar-  
cza żalu, podnieść go powinno; iż z pognębionych  
nieprzyaciół, tobie po większej części zwycięzki na-  
leżę się wieniec, iż krew moja pomyślny dla Kraiu  
odniosła skutek! o! dobrze zapłacone mi życie dro-  
giej chwały ceną! dosyć sławy za me wieki ani oia-  
rę. Lubobys ich nawet nadliczył, tpoche jest, a y to  
troche iak nikłe y krotki!

Oby miały tak dzielną moc, moje słowa, iżby prze-  
świadczać cię: o przyszły, mey nieśmiertelno-  
ści, ukoić twój żal mogły, y umysł troskany pocie-  
szyc. Obym przynajmniej mógł, o mój Ojczy! czą-  
stkę owej (niewzruszonej spokojności, która mnie czy-  
ni nieczułym prawie w bólu zadanych mnie ran  
śmiertelnych, y owej obojętności z którą świat y ży-  
cie opuszczam, udzielić ci, y przelać w twe serce!  
wielki twój umysł wypogodzićby się powinien, y nie  
znać pochmurnego smutku.



O! ty, w którego duszy cnota, a przy cnocie nie-  
nadwątlona nieśmiertelności nadzieia, swe założyła  
mieciskanie; którego czci godną głowę, trudy y troski  
śnieżnym opsypały włosem, od których y najlepsze  
nie jest wyjęte życie, iako y od śmierci cnota; ktore-  
go doświadczenie przez tylu doznanych zatwardziło  
przeciwności; y który, iako spracowany podróżny, co  
strudzony nużą przykrey drogi, walczywszy na prze-  
mian z burzami, niepogodą, wiatrem, y gorącem tę-  
skni do końca zamirzoney drogi, y żąda w cięym  
kiedyż tedy cieniu. Niech cię nie obchodzi śmierć  
młodego przychodnia, który w połowie drogi znalazł  
swoy odpoczynek; odbycie dalszey naytrudniejszyey  
podroży darowało mu niebo. Zaden rozumiem stęskniony  
podróżnik życia, który bieg lat wymierzonych odpra-  
wuie, gdy znalazł grób na drodze, nie będzie tego ża-  
łować, iż ma złożyć iuż swe w nim na zawsze zwło-  
ki, gdy obaczy ołre skały, przez ktore się przedzierać,  
zapadłe y cierniste manowce, ktore przebyć ma ie-  
szcze, nie będzie żałować owego młodzieniaszka, kto-  
ry użłoczywa. Podobno narzekać raczey będzie, iż  
swego nie dobiegł kresu, ale nużyć musi jeszcze stargane  
wielkiem y trudami życia siły. Tyś sam, któryś przy-  
krego ciężaru doznał starości, ktora cię iuż lat obar-  
czyła wielością, maszli mnie żałować, ktoremu śmierć  
tak nieznosne odigła brzemie.

Jakoż

Jakoż możemy my, my ktorzy żadney właściwie chwili nie posiadamy z pewnością, opłakiwać niespodziewaną iakiego dobra stratę? -- coż jest ślatego? -- wszystko nagle y krotko trwało, miejsce jest jednym punktem, czas małą chwilą, a coż w małej chwili nie może się nagle zdawać? lotne skrzydła czasu, prędsze są nad pęd wiatru, przesciągaia szybką przenikłość promieni Słonecznych, y niepostrzeżoną w biegu powietrznym skorość wypuszczoney strzały. Aby więc na iedno mgnienie oka co dłużej posiadać, nazbyt jest mało, by to łzę miało na nas wycisnąć, y b'yśmy się o to mieli troskać. Wemy iż wszystko ku upadkowi ma się, iż każda nam być powinna podeyzzana chwila, a przeci-gdy na nas cios iaki padnie, nie pocieszeni bydź zwykliśmy, a iakoby się nam to przytrafiło, czego byśmy się zawsze spodziwać nie powinni byli, y nie mogli, iakobyśmy w naszym łonie, zawartą, mniemali mieć wieczność! -- Synowie czasu! wspomniycie sobie na niepewność każdej godziny! -- urodzenie się, daie nad nami prawo śmierci -- żyć jest zaczynać umierać. Wszędzie y bez granic, swą śmierć rozpociera władzę; zbior stworzeń nie jest czym inszym, tylko obszerną krainą umieraiących y nieboszczykow! Przypadek, choroba, starość, są rodzone śmierci, z kteremi ona dzieli swe nad ziemią panowanie. Starość srebrnym głowy poszyte włosem swym sierpem zmiata

zmiata, iako choroba y przypadki, nic się niespodziewającą młodzię. Spoyrzyj w okolo, co za rozległe plące trupow! mnoſtvo niezliczoney zarazy kwitnący wiek otacza, wielu zgładza oręż y dzięki łoie; ogień y woda, niedoſtatek -- y zbytek, rozpacz y radość -- któżby doſtarczył nazwiſt, niezmierpey nieprzyjaciół życia naſzego liczbie? ludzkiemi śmierć nigdy nie ſy-  
*ta y niezbędną karmią ofiarami. Świat ſpuſtoſzały, żadnych mieć miſzkańcow, Słońce żałobną okryte na*  
*v ieki powłoką ſwym kiedyś nie będzie już więcej przy-*  
*świecać ogniem.* Wiemy to a uſkarżamy się przecie, gdy duchy żywotne porzuca ſtworzenia? o iak ſzczęśliwie ten wyzuł się z życia, który go poſwięcił na pomoc Oyczyzny, wdzięczne błogoſławieństwo od niey odbierając w nadgrodzie. Paść dla dobra narodu trudem, nie masz nad tę śmierć znakomitszey. Święte jeſt mieysce tak wielkich mężow ſpoczynku! pamiętna ich potomność, między Bohaterow policza. Y choćby ich żadne grobowe nie oznaczały napisy, będą ich głoſić dzieiow ludzkich badacze. O! iak cię Oycze owi za ſzczęśliwego wynoſić będą, albo raczey zayrzeć ieſzcze, którym wrywając śmierć z ich łona dzieci żadney nie przynioſła ſławy, tym zaſte żał ſtraty-mo-  
cniey dolega, ktorzy nadziei ſławy tak, iako ty, pocieszeni być nie mogą. Jleż umarło bez czci takowej? śmierć haniebna, godna tylko od pozoſtałych o-  
płakania

płakania: godzien opłakania ow biedny młodzieniaszek, który w kwitnącej lat porze stał się swych występku ofiarą; który dla swej umarł Ojczyzny, od Ojczyzny żałowanym być może.

Nie sam jeden tylko umieram, nie jeden jesteś Ojczyźnie, który utracasz Syna. Pełne jest poboiewisko szlachetnych trupów. Widziałem jako tylu o bok mnie padło, a widok poległych w polziomkow, zapalił we mnie chęć zemśczenia się nad nieprzyjacielem. Ale Niebo, równym mnie z nim, obdzieliło przeznaczeniem śmierci. Krew się na trupy mych Braci lała, y miejsce zwycięstwa uczyniła znaczniejszym. Czuliem ból ran, krwi iednak dozwoliłem się sęczyć wbiegiem przez kupy pobitych trupów, do nieprzyjaciół liczych szyku, y młłą już ręką wyrwałem skrwawioną Chorągiew, y nazad powrociłem z tryumfem. Ale Niebo ómć mi się zdało w mych oczach, czarna na wszystko zdała się zapadać załona. Chwieiający się już na nogach, z nacisku zawziętej utarczki, wypadłem na plac boiu; radość z dokazanego tak wielkiego dzieła cofnęła we mnie duszę. Przytąpił śpieszno kochany przyłacieł, y gdy m zwątlony mocno na siłach, już miał upadać, w swoje mnie uchwycił ramiona. W tym oczy mi się zawarły, a niebo w zawartych oczach znikło. - Jednak staranie Lekarza, wrociły mi raz ieszcze życie, ocknołem się na Ojczyźnie dla ciebie,

nie

ale wnet sen śmiertelny na wieki mnie uspi, a w te-  
dy żadna sztuka lekarza, żadne łyzy przytęścił, ani żal  
twój nawet ocucić | mnie nie potrafi każda chwila  
przybliżyć mię do grobu, siły zwałone, już się ostatni  
życia wątek dowieść,

Tu, tu na tym placu obok mych cnych Braci. chcę  
połedz y usnąć śmiertelnie, tu gdzieś się spotykał  
chcę odpocząć. Ten kawałek oyczystey ziemi, krwią  
sobie własną nabył, gdzie z niemalym Bobatyrów gro-  
nem, duch mój przybierze znowu na się opuszczone  
zwłoki: pod polney róży krzakiem, niechay przyja-  
ciacie twego pochowają Syna. O! iak słodkie wspo-  
mnienie przy śmierci, iż wylaną krwią naszą chwie-  
jącą się zaratowaliśny Oyczyznę! Iak słodkie wspo-  
mnienie, iż proch z naszej mogiły przyszedł po upły-  
nionych wiekach przychodniom o męstwie naszym y  
cnocie świadczyć będzie, y teżeli nie nasze imiona, to  
nasz przykład poświęcenia się dla Oyczyzny późnym  
przypominać potomkom! -- ale daleko ta myśl dla  
mnie słodsza, a która w duszę, w ostatnim już walczą-  
cą zgonie, miłą wlewa spokoynść, iż cnotliwie umie-  
ramy, iż my. -- Ale już oto drży mi ręka, cięższe  
głowa, mdleję cały: o mój Oycze czuję, czuję już  
śmierć blisko, krew w żyłach mrozem śmiertelnym  
się ścina -- jużem bez fil, niebo przed oczyma mi pły-

wa,



wa, światło gaśnie. -- Bądź zdrow nayełszy Oycze-  
-bądź zdrow -- bez troskow, bądź zdrow.

## L I S T VI.

### *Zunim do Emilii.*

**T** Ak iest ukochana Emilio! chcemy być wcale  
szczęśliwemi, tyle szczęśliwemi, ile miłość, y przychyl-  
na dusz iedno-czułych zgodność, w posiadaniu wszy-  
stkich potrzeb życia, uszczęśliwić nas może. Jak mi-  
le przyśladzasz mi wszelki mój zabytek, który ieśli  
wprawdzie dziedziczyłbym bez ciebie, nigdyby mi tak  
wiele nie przynosił ukontentowania! szczęście, które  
nie może się udzielać, spólnym iednaye miłość czę-  
stkom, nie iest nim prawdziwie. Jakoż pokim bez za-  
dneý był o tobie pewności, pod którymbyś zostawała  
niebem, poty troskliwe y niespokoyne serce,  
żądało ciebie, wzdychało y tęskniło ku tobie. Pełen  
zawsze nie miłego czucia, które, iakbym miał nazwać,  
nie wiem; niczym ukontentowany być nie mogłem.  
Ale te iakieś uczucia, mają Emilio! były dowodem,  
iż ani bogate dziedzictwo dobr Oyczytych, ani nayo-  
myślniejsze powodzenia, ani dopełnione żądania mnie  
nie mogły uczynić szczęśliwym. Zwałem ie moiemu,  
bez uczucia w tym ukontentowania, które nam nasza  
własność

własność przynosić powinna. Serce spragnione, które nie upatruje swej szczęśliwości, tylko w przyjacielstwie y zaufaniu wiernym luboby naybardziej uszczęśliwiały go dary nieba, zostało niespokoyne. Wzdychało ku ulubioney przyjaciółce, ją posiądać y posiadać być od niey wzajem chciało.

Nakoniec znalazłem w tobie przyjaciółkę, a myśl, iż z tobą Emilio, zarownie dzierżyć własny mamy majątek, dodała dopiero szczęściu memu owego blasku, którego wprzod nie mając nie było mi miłe. O! iak słodka jest ta dla mnie uwaga gdy powodowany ręką naypiękniejszey nadziei, cichych wieczorow po moim się ogrodzie przechadzam, y o mym szczęśliwym przyszłym przemyśliwam byciu. Tyle razy napelniam się radością, ile razy sobie wspomnę, że zdołam y tę uszczęśliwić osobę, ktorom z całego świata wybrał sobie szczegolnie, y ktorey z całej mey miłości uczynilem ofiarę. Wiedz więc, iako myśl ta, szacunek mego mienia podwyższa. Nie zapomniay nigdy, iż nędzną jesteś, y mnie też przypominay nayczęściey, abym mógł mey dopełnić nadziei, iż uczynię cię bogatą. Zbogacę cię zaiste ale y uszczęśliwię -- o! iak mocno pragnę dla ciebie, aby te dwa zamyśly w skutku rozłączone być nie mogły! iak mocno pragnę, tyle cię mieć szczęśliwą --

lubo

lubo większa iefzcze szczęśliwość dla dusz fzlachetnych do przyszelego zachowana iest życia.

Luboby zaś bogaftwa żadnego, z szczęśliwością nie miały związku, miłośćby iednak je połączyła z sobą. O! gdybyś mnie piękna Emilio, tak szczerze, tak czule, tak iedynie kochała, iako ia ciebie, byłibyśmy pewnie sobie wzaiem wszelkich życzeń naszych dopełnieniem, a zatym y ufzczęśliwieni. Nędzaby nawet nie mogła tey szczęśliwości nadwątlić; ieden w miłość i drugiego za szczęśliwego by się poczytał -- przecieży by się z nas iedno, nie o siebie, lecz o drugiego troskało, albo przynaymniey nie brakłoby mi na miłym ukontentowaniu ztąd (lubo moy nie wątpliwy iest maiątek) iżem cię szczęśliwą uczynił.

J trapiszże się fzlachetna Emilio, że mey możności, oprzeć się nie możesz? wzbranasz się? -- ach! nie znasz, nie znasz się, na wartości twey osoby, wniem ią zaiste szacować lepiej, y na miłość ktora w krotce ma nas ściśle połączyć, poprzyśięgam ci, iż ieślibym cię nie miał posiadać, y bez nadziei dzielenia zarównie maiątku, iako y ferca z tobą, wszelkiem gardzę doftatkim -- Nic od ciebie nie odbieram wzaiem? -- owszem wfzytko -- Daiesz mi dobra, ktorychbym bez ciebie nie użył tak mile, daiesz mi spokoyność, ktoreybym nie miał bez posiadania ciebie, daiesz mi szczęśliwość, ktora tylko z tobą dzierżyć mogę, słowem

wem wszystko, bo daiesz mi to, co to wszystko dla mnie w sobie zawiera -- to jest ciebie! y gdyś tak skromna w sądzeniu o sobie, iż do twych pięknych nie przyznajesz się przymiotów, które cię tyle uczyniają; twoje serce godnym czynią miłości, gdy nie chcesz znać tego, iżby mógł tylko cię Zunim obiać, lekceby wszystkie skarby sobie ważył, gdyby te mogły być równającą twej wartości ceną; nie powinnaś życzyć mu przynajmniej kochana Emilio! aby chęć moja szczerą, która mi przyszłą już podchlebia radością zawieść mnie miała? ty mówię Emilio, która z własnych to wiesz uczuciów, iak niezwykle ukontentowanie przynosi sercu, uczynienie iakiej osoby szczęśliwą, do ktoreyby się tylko z obojętnością było. Ty! która się szlachetną napełniasz pociechą, gdy dobroczynnością twoją, niekiedy jesteś w stanie wsparcia nędznego; ktorey nie raz oczy łzami z radości zalane widziałem, gdyś znalazła kiedy sposób wydzwignienia kogo z biedy; ty wspaniało-myślna Emilio, która nie możesz: niewiedzieć, iż najmniejsza sposobność usługi, y dobrze czynienia, a coż dopiero ufzczęśliwienia tych, do których z osobliwszym serca namiętnością się przywiązaniem, szczęśliwoscia jest, dla dobrze czyniącego, która w tego umyśle tylniejącą radość zlewa! a tey mi nie pozwalasz? -- O reżliś tak wspaniały duszy, iż darmo mi obać nie chcesz, chcey się tą prawdziwą w rzeczy samey zasłokować

spokoić myślą, iż w wspaniałym uczuciu oddajesz mi wzajem wszystko; gdyż radość, moja Emilio, które twe serce cznie, we dwoje powiększona, do serca się mego wraca, y w zachwycenie nieiako mię wprawia. Dozwol temu memu umysłowi wyobrażeniami się bawić, które mu nie małą; czynią rokosz;

Gdybym bowiem o uszczęśliwieniu ciebie pomyśleć nie mógł więcej, o iako samotność moja stęskniona, y z wszelkiej pociechy ogołoconą być by musiała. Nigdy mnie do tego nie przywiodła próżność, abym w przepychu y okazałych budowli szukał ukontentowania y rozrywek. Życie moje nakształt pustelniczego, ukryty w pośrodku lasu przywykłem prowadzić; albo społecznie z poufałym przyjacielem używać w spokojności miłych przechadzek, y darów prostych natury. Nieznam trosk, lub innych zatrudnień, prócz zabawiania się rozmowami, staraniem domowych potrzeb, y rozważaniem rzeczy pożytecznych, przez cieszenia się kraiwami owocami szczęśliwego przyrodzenia, do czego one samo przynęcać mnie zdato się. Miłość swych rokoszy dla mnie dalej posuwa granice, miłość mnie w nieiaki sposób wraca światu; od którego oddaliłem się był; czułym mnie czyni na swe powaby; miłość y moja Emilia w wyobrażeniu; y uczuciu przyszłości pomysłnej nie przytomnym mnie samemu czyni.

Będziesz



Będziesz mogła mowilem sobie nie raz moja Emiliu, w tak niezgrabnym mieścić się pomieszkaniu; które podobniejsze jest raczej do pustelniczey budy--Przekłada ona wprowadzie pożytek nad wytworność, przyrodzenia, i prostotę nad przepych, ale iednak nie jest iey godnym ten domek -- Przynajmniey oddałę, y uprzątnę, co ci wtek oczy mogłoby, iey razić.

Wiem zaś, iż kocha się w pięknościach y dziełach natury; o tak często ukontentowaną, widzieć ją mi się zdarzyło, gdy się w swej izdebce, na rozkwitające się zaparowała kwiecica, albo gdy z dobroczynney ręki, nie pierzeliwemu ptaśtwu rzucała pokarm! Jak wesoło twe oko na przyjemność miłej okolicy po-glądało, y okazywało chciwość obięcia tych wszystkich rokoszy y piękności, gdym cię za rękę oprowadzał w koło! -- Tu więc iey izdebki ściany, wyrownywającym naturze ozdobę malowidłem. Będzie ona Emilii mieszkaniem własnym, ztąd do ogrodu, ztąd na rozległe łąki wesołe poyrzenie. Gdzie rozbijała winna macica piąć się po ścianach, y zielonym liściem maść ie będzie, a w lecie oknom cień chłodny sprawować. Za różno barwną łąką po obszerney równinie, srebrnemi przerzynaną strumykami, po łąkowym daley leśie, błakać się bez żadney zawady twe oczy będą. A gdy słońce swe ukryte promienie, lub ciemną na się zaciągnie powłokę, piękność na ten czas tej krajiny bawić twą będzie uwagę. O gdyby ona podobno w

zadumienie, przyjemnością poyrzenia wprawiona, rzekła nie kiedy do siebie: o iak ukontentowaniu mojemu moy dogodził kochanek! „, oby zagnęła zwróciwszy „, na mnie śmiejące swe oczko, rzuciła się na łono „, moie, dała się uściskać, y w twfiącym wzajem po- „, całowaniu, słodkiej mi pozwoliła rołkoszy, y mile „, swe ze mną dzieliła uczucia „, -- Z inney strony własną mą ręką sadzone kwiaty, przyjemną wonią napełnią powietrze, które łagodnym tchem w siebie ciągnąć będziesz. Roża też tuż pod twym oknem pięknie kwitnąca uaymilszy uczyni zapach. W pśórzod zaś ogrodu przy małym stawku, którego brzegi w okóło młodą zarosły trzciną, iak się kończy ulica, zasadzę lipy, które się podniosły w górę, y zaklepiwszy, chłodny zawsze cień Emilii dadzą. Pod niemi ułożę z darni, miętkie dla nieyże siedzenie, na którym może znurzona przechadzką odpocząć. Daley czyfły strumyczek, który swym cichym mrukiem, naślądnie słodkie szepty kochankow, płynąc pomiędzy gęstą olszyną, będzie zlewał swe wody do stawu, po którym pływające rozpieszczone labędzie, będziesz swym miłym wabula głosem, z własnych rąk karmią żypaną żywiła.

Tak fobie o przyszłości twej dla własnego ukontentowania przemyśliwać zmykłem, co być mu ukontentowaniem y moiey Emilii: tak radość moja y twoja w nierozłączonym są związku! -- gdybym naprzedzey

dzey mógł, com przedewziął uścić w skutku! myśł  
fama uścześnieńcia cię, moła lubo, ile być tylko kto  
szczęśliwym może, ciefzy mnie, y żadney, w wyobra-  
żeniu nie wytawia sobie zawady, trudności, y pracy,  
y owszem wszystko mi słodzi; nic o tym mówić nie  
chcę, co masz tu posiadać. Radbym aby wszystko  
dogadzało ukontentowaniu twoiemu. Chciałbym aby  
iak nayważniey, piękną zapewnić Emilią, lubo mnie-  
masz podobno, iż to w mym wieyjskim pożyciu y ma-  
iętności; znajdziesz, czego żadasz, . . naymniey;  
Proszę cię iednak wnidź w myśl lepszą, mocnoby  
mnie bowiem martwiło, gdybyś y na iedney miała  
się zawieść nadziei. Siedliśko moje iest chatą, włości  
moie lasy y ogrody, nie są tylko kwoli ukontentowania,  
ale szczerolnie dla pożytku. Nic tam nie, [podziwiał się  
przyjemnego, gdzie nie ma mnie y mey społeczności.  
- natenczas będę od niey. słodkie odbierał oświadcze-  
nia, powie mnie nie raz, iż mnie tylko kocha, mnie tylko  
y dla mnie samego. Nie domyśli się miłego oszukania,  
ktore iey w dziele ręki przyrodzenie udaie. Nadeydzie  
niespodziewanie, a radość ią całą ogarnie. O iak rosko-  
sne dla serca mego zadumienie będzie, lubą Emilią po  
mym oprowadzać, mieszkaniu, a wtym widzieć ią w  
iakimś niby z ukontentowania odłączie, rumienieiącą  
się, uśmiechającą się, y wszystko uważającą w milcze-  
niu, gdy swoje na mnie łaskawawe rzuci oko, y swą  
ręką miłośne, po mych kłaknąć będzie licach, nako-

niec ucałowaniem, którego słodycz uczucie serce, ukarze. -- Zawiodę ją potem do ciebie izdełki, patrz, rzekę, moja Emilio, iako tu wszystkie swe piękności zgromadziła natura, aby dla ciebie przywołać ukazać cię pomieścić. Ale blask tych wszystkich piękności, gaśnie w porównaniu z tą, która je ma dziedziczyć. Dalej z nią iść będę, przez gęste ogrodu szpalery, ukazę cię pod liściem przyjemny czyniacym zapach, o iak rokosznie w tym zakątku wieczorne będziem przepędzać chwile. Tu wzięwszy się za ręce, siedziemy jedno przy drugim, albo śledziom stawu wody orzającym przypatrywać się błęziemy, albo oglądać kwiaty, y o niczym iak tylko o miłości y szczęśliwości rozmawiać.

Wzrusza cię Emilio, iako w samym owym wyobrażeniu szczęśliwy jestem, y iako ciebie szczęśliwą uczynię? y będzieszli mi chciała wydrzeć chwile tak pełne ukontentowania dla mnie? nie wleżysz podobno, iż ty pomysłowa, o którą dla ciebie się troskam, tylnaczynym sposobem przez prawdziwe ukontentowanie, mnie nadgradzasz, co zaś ci ofiaruję nie są tylko proste bogactwa. O! wieczay mi moja lubo, iż izczęśliwości, którey nie dzielę z tobą, nie znam za szczęśliwość. Tylnaczney byś mię pozbawiła radości, gdy by moja miłość mey uszczęśliwienia cię wzbraniała. W rzeczy samey, gdy bym tego nie dopiła, nawet gdy

cię już teraz dziedziczyć, nawet na ten czas, daleko  
mniej za szczęśliwego poczytałbym się, niżeli w krot-  
ce (ach! iako na to wspomnienie serce me potężniey  
nad zwyczaj biłe) szczęśliwym być mam.

## L I S T VII.

*Klito do Parmenidesa.*

**P**rzyjaciele się swoi Parmenidesie o ciebie troszczą.  
Tak owi którzy cię tylko znają, a których mało los  
tвой tyka, iako wmy złączeni z toba przyjaźni zwią-  
zkiem, którzy cię kochamy ferdecznie, utolewamy nad  
tym, iż dać cię uwieść miłosney chuci, która w srod-  
kich przyrzeczeniach złotey przyszłości, przyprowadza o  
nieśmiertelność, niebaczną młodzież, czego przykrym  
dalszym życia umartwieniem przypłacić zwykła.

Mamże wierzyć twym dla niey oświadczeniom? ju-  
żes postanowił dać twej kochance rękę? a ia przyja-  
ciel twoy, żądały wiernek niegdyś iwszystkich twych  
taimnnic, przed którym nie zwykłeś ukrywać  
najmniejszego żądania y myśli, którego serca  
czucia przelewały się do mego -- tak późno dopiero  
mam o tym wiedzieć! -- daruj mi że utaienie twego  
bez przyczyny zamyślu mnie martwi, którego dociec  
nie umiem. Jeśli oziębłość y obojętność? ah nie za  
flużyłem



służyłem na nią. Nie łyż owe ktorem na twych wy-  
 lał pierfiach, gdyśmy się przy rozstaniu naszym uści-  
 skali raz ostatni; nie cikliwa niespokojność umysłu, z  
 którą cię opuszczał; nie tęsknota gdym sobie, w nu-  
 dney bez ciebie samotności przykrzył -- zażyczyły na-  
 to! jeśli niedowierzanie! -- czyli te! wstyd taki, kto-  
 ry cię -- ach! chcę wynurzyć, ale wstret y boiaś i a-  
 kaś mnie wtrzymuje. --

Jeżeliś kiedy doznał troskliwości, które' czuć serca  
 przyjacielskie może, niespokojności moiej nie poczy-  
 tasz mnie za złe, y dozwolisz twemu przyjacielowi, że  
 da ci swą radę, której' od niego nie wyprogał nawet.  
 Trzy lata upłynęły, iakośmy się rozłączyli, ale to od-  
 dalenie się żadney w przyjaźni naszej nie uczyniło  
 odmiany odezwy twe mówią samemi wyrazami serca  
 stałego w swych czuciach, y wiernego w przywiza-  
 niu, dla oddalonego przyjaciela -- ale, do czegoż więc  
 to ukrycie, postanowienia swego, o którym twoy przy-  
 iaciół wcześniej uwiadomić się nie mógł? pewnie na  
 prędce był uknowany zamiysł? krok ten jest wielkiej  
 wagi, Parmenidesie, zatym zważonym dobrze y długo  
 być był powinien -- albo rozumiesz mieć jaką przy-  
 czynę obawiania się takowey odemnie rady, ktoraby  
 nie była podług żądania serca twego? -- ach! żem  
 na ten czas przy tobie nie był! obym albo od tak nie-  
 bezpiecznego się cofnął kroku, albo przynajmniey mo-  
 ią

ią załpokoit troskliwość! o! iak nienawidzę więzy nie-  
szczęśliwe obowiązkow moich, które mnie tu prawie  
przykutym trzymaia.

Dozwol z tym wszystkim, dozwol przecie, niech ci to  
wszystko wypiszę; ca serce moje powiedzieć ci ma.  
Bezstronny jestem, y nie będę więc niesprawiedliwie  
fądził o twym przywiązaniu: jestem twoim przyzicie-  
lem. -- O iak dobrze to czuig, iż nim jestem! o nie  
więc bardziey nie staram się, iak o twoje uszczęśliwie-  
nie. Dość rozumiem iż mam u ciebie dowodow,  
ktoreć przekonać mogą; gdyby tylko rozum nie prze-  
szedł na stronę skłonności twoich! --

O! iak gotowe iest serce moje do przyięcia tey ra-  
dości, ktorey po mnie wymagasz! o iak chętnie rad-  
bym czuć ukontentowanie' z wybrania twego, które  
iako twierdzasz czyni cię szczęśliwym! ale czyż mo-  
gę? ty tak zaile mniemasz? ach! twoi przyziciele  
chcą to za nieprawdę poczytać.

Przywiązanie twoie Parmenidecie, wystawiasz mi pod  
wyobrażeniem pięknym, y pochlebnym, ale z inney,  
niż należy uważasz go strony: omamione twe serce  
miłością, daie mi poznać, iż z tey na nie niechcesz  
poglądać strony, z ktoreyby się ci nagannym pokazać  
mogło. Jest to przyzicieliu powszechna zaślepienia się  
własność, niebezpieczna w każdym rodzaju namię-  
tności. Inaczej o tym, niżeli ty, mowia przyziciele,  
inne

inne daleko zdanie, y inna ich ied mowa, ale która ich tkliwą ku tobie przyjaźń, y łaskawość trofkiwą oznacza.

W niczym się tobie nie przeciwstawiałem nigdy. Znam twe ferce y rozum; ale toż doro ferce, a ied łatwo uludzić, a częstokroć rodrogłość przezwala w własney nas odstępne rzeczy, które nam w imięm razie służyła racemnie. Skłonność ferca fakodawa przeważa szalę rozumu, który za iey idzie ciężarem. W takowych rzeczach przyjaciel naszych rodrogłości używać powinniśmy, y raczey ich oczyma, niżli swymi w rzecz wgiadać. Wszystkie piękne własności ferca twego sprawują nam słuszną wątpliwosc, y pociągają nas abyśmy raczey twoim przyjacielom, niż tobie wierzyli, gdy mówią o przywiązaniu twoim za chodzi. Jakbym rad abym w tey mierze błędzi. A jeżeli błędzę wybacz twemu przyjacielowi; odpowiadaj mi, y zmieś wątpliwosc moją; która mnie do niepokojnym czyni!

Ale czyż będziesz się mógł uniewinnić? ach jak obawiam się w tym razie, aby me - ferce twie ied do brotliwą, czule, mielkie, ferce które nie zwykło kochać pospolitym sposobem, nie tak, jak co w jednym mugieniu oka, uprosiła tobie, w drugim ku tobie miało być oziębłość. Kochać dliwie, wiarne, y dacznie! jeżeli zdany się mielkiedy, żeby nie zaraz przy-

Ignęło,

Ignieło, ale uczyniło zastanowienie się uważne, to te krotkie y nie-takie, iakieby uczynić powinien człowiek bez stronny. Da bez pracy na tę, lub owę nachylić stronę, y wnet wraca się do trybu skłonności swej; w ktorej się sto razy mocniej utwierdza, a przyglgnięcie iego do rzeczy, fałsz się ujawnia, niżby łatwo rozkleione być mogło. Należał y two serce niż obojętne, dawno nim być przeżało!

Nie miłdem że kocham tak filne jest iego przywiązanie ku rzeczy tej, którą kochał - bałi to twych przyjaciół, iż kochanka twoja podobała się podobno zwykłej cię pieszczotliwej; bezich względem ciebie y nierówności, y co do stanu, y co do umysłu, ty zaś w tymże samym czasie śmieie nas zapewniasz, iż się meomyliłeś w swej kochanki wyborze.

Nim zaś przyjacielu tak ważny krok, od ktorego los dalszy życia twego zawisł przedsiębierzesz, zadaj sam sobie, y na moje chciej proszę odpowiedzieć wątpliwości, ale z obojętnością bezstronną, -- jeżeli tylko możesz. -- Przywiedź sobie na pamięć od początku samego dzieła twej miłości, okoliczności najsłabszej nie wyłączając. -- Nie ma nic tu trudnego, jeżeli chcemy dobrze o tym sądzić. Zkąd się ow płomień miłości zaiął? kto go pierwszy podniecił? iako się utrzymał? przypomni sobie iakich kochanka twoja, zażyła sztuczek y sposobow? zrazu pewnie mało

c zyniła

czyniła nadziei, y niewzruszoną się pokazywała? ach tak to one umieją w czasie odmienić, aby żywsze wzbudzić żądanie! -- mało się zaiste mogłeś spodziewać, nie traciłeś jednak nadziei, o iey powolności, y byłeś przecie niecierpliwym. Daley rosła nadzieja z miłością, ustał ow początkowy opór, nastąpiła zaufałość, y pewność wzajemney wierności. Umiała niekiedy miłośnie westchnąć, umiała w czasie y żyz z oczow pogodnych wycisnąć. Miałeś ją za niewinną, y przylgnałeś do niey sercem całym, nic więcej o niey nie wiedząc, tylko iż pięknie twarz rumieńczyć, kształtnie oczy z udatną skromnością spuszczać, płakać w miłosnych zapalach, y wzdychać miała.

Tać to powszechna jest umiejętność, która się daie widzieć. Ale biegle miłośniczki, posiadają ją, w większey doskonałości, y chytróść ich jest sprawnieysza. Największa ich sztuka zależy na tym, aby swą sztukę ukryć najlepiej. Wszystkie swe postęпки przyoblekaia pozorom, szczerey y niewinne prostoty. Dłujemy się więc łatwo ułudzić, y pokonani bywamy, biorąc cnoty powierzchowność za cnotę samą. To bowiem rzeczy, iż bliskie są sobie, y iedną mają zewnętrzną cechę, ktoż potrafi rozeznac każdego czasu? nie ten zaiste ktorego dobre serce więcej mu się po ludziach spodziewać każe pocziwości, niżeli iey w rzeczy samey posiadaia,

Jakoż



Jakoż mam spuszczać się na twój rozsądek? mogą ci na twym zdaniu polegać? mamże wierzyć, iż zniósł mi moją wątpliwość, gdy ja sam sobie zbiasz? iakoż mogę nie być niespokojnym? iakoż mogę ci dać radę, ponieważ zwodzić cię nie umiem? gdyż radzić podług twej chuci byłoby cię zdradzać? odwołuję się do własnego twego serca, ale to obstawia twoją kochanką? na twój zda się rozum, lecz ten osądzi na stronę serca twego. Jak serce, tak rozum, uczyniły niebezpieczny przeciwko szczęśliwości twojej spisek. Czyli raczy serce pociągnąć rozum, by za niego szło powodem: ale obawiam się aby on zrzuciwszy te nad sobą serca panowanie, tego się kiedy nie zemścił musu. Póki zaś rozum milczy w powolności dla ciebie szkodliwej, dozwól niechaj za niego mówię. Dozwól abym ci to wcześniej powiedział, co ci później sam niewątpliwie wyrzucać będzie. Posłuchaj mój kochany twego przyjaciela uwag (które go boleć będą iży kiedyś twoje) jednak nie bez uznania ich gruntowności, y nie bez namyslenia się co byś miał odpowiedzieć na nie, y iak własny mogłbyś zapokoić rozum.

Donesz mi zewsząd, iż wyborem złym nader twej kochanki, pokrzywdzasz szlachetność serca y zacność ducha swego. Wiem i w prawdzie iż w wyborze kto-re czyni upodobanie y miłość, nie idą pod względ po-wierzcho-

wielokrotne okoliczności stanu. Miłość nie jest handlem zysku. Czyni tu tylko serce nieiałą zamiar radości, którą czuie, y którą wzajem przynosi. Wiem y to, iż przeży w braku wszystkiego szczęśliwym być można, niż w pośród dostatków, możliwości y flawy, jeżeli nam dzielić ich użycie przychodzi z tym do którego się nie jest przychylnym. Jednak nie tak żyjemy iakbyśmy ślepo podlegali serca uczuciom. W nich znajdziemy się społecznościach, które nie chcą swe zdania według serca naszego wyroku kierować, ale -- lubo może to kto niedłusnością nazywać, wychodząc po nas abyśmy skłonnościami naszeni ulegli się podług przyzwoitości prawideł. Niewolnictwem toć też nas kształt, przyznaję, ale czyż żal nie odnosić możemy.

Milmo, rozpoznać uczucia y dawa, te są najważniejsze wązły, których prawom ślepo podlegać nie wolno. Nikt bowiem szczęśliwym nie był, kto na prawo poszedł w społeczności. Twoja kochanka nie małoby poladać bogactwa, y znaczne dostatki powinna, aby i y otrzymanie, ułożonym być dobrze mogło, y nie porzywdzało twego dobrego mienia. Długo się musiał Matlenek Pameli z daniami narodu pasować, nim mu zabaczono krok iego. Przykry to los zaić, że uczucie radości, za iedno upodobaniu naszemu dogazenie, ściągnąć na siebie wzgardę y pośmiejch

śmiejach świata, a zatem, przepędzać życia naszego chwile niecznością zaprawne goryczą. Z pośpiechu naszego w obramie biorą pochop, niepropiaale zawiśni nam 4zkodzenia. Błąd y nieprzezorność, która naszej naywiększej nieszczęśliwości, 4awa się 4ezodłem, odmienia obmowa w zbrodnię pełną hańby. Przekęsza rzecz zmyślonemi okolicznościami, y z o-m4ki jedney, uwi4a długie pasmo wykroczeń popełnionych y zbrodni; a przez to obarcza nas nienawis4ą y wzgardą, przyaciółom zaś y nam przychylnym odbiera ferce o naszą pracowania 4ezę4liwość.

Mimo tego jednak moglibyśmy 4adnego nie mieć na takowe nie4susności względu, gdybyśmy w tak wielkiej mo4ności zn4ydowali się 4anie, iżby nasze u-4częśliwienie, nie zawisło od innych, a w 4częściu naszym bez obcey się obeyść mogliśmy pomocy. Ale widząc się o4o4onym że czci y w4ę4osci, podnada-wszy przyaciół, lub o4ię4łami ich doznawszy, wpad4szy nawet w niedo4atek, iestli co złego, ktoregobyśmy oczekiwać nie mieli? powiększą4ą się do4kwirne tro-4ki, y 4tarcia, przyczynia się coraz więcej nieo4bi-tych potrzeb zwro4tem naszej familii. Staranność nie wydo4a, mnogości zatrudnień. W po4ród tro-4ów y pracy upadamy na 4łach, a wszystko smutną nam grozi przyszłością. Niedo4atek coraz bardziej dokucza4 nam poczyna; nie masz ktoby się uli4ował

nań nami; wszyscy zapatrują się na los nasz, iako na karę niebacznego głupstwa. Znajdują się tak dzikie umysły, których bieda nasza nie tylko nie porusza, ale owszem kontentuje. Znajdują się tak zawisłe ferce, którzy z nas śmiech sobie y igraszkę czynią. Dopiero teraz poznamy, iak nierozważna prędkość szkoda jest, w rzeczy tak wielkiej wagi; poznamy zawód w naszym wyborze, któryśmy mieli za doskonały. Czujemy całe nasze nieszczęście, żalujemy, rozpaczamy -- Moglibyśmy byli być szczęśliwymi, gdybyśmy tylko byli cłcieli! myśl ta, o iak okrutnie przeżywa ferce! o iak nieznosnym nam, nieszczęście lubo nie nasze czyni! -- ktoż nas zabezpieczył, przeciwko rozlicznym i przypadkom życia, którym to jest podległe? więcej nam iedna może wydrzeć choroba, niżeli mogła roczna zdobyć staranność. Ubośtwo tym dośkwirniejszy jest na ten czas, iż zostawie nas ogołconych, bez pomocy y starania lekarzow. Jesteśmy przymuszeni polegać na obcej łasce, y wyglądać który się z ludzi przecie zlituje. Nieszczęśliwi potomkowie odziedziczają nędzę naszą, w gorszym daleko stanie, bo w braku nayważniejszey rzeczy, to jest dobrego wychowania. Cierpiemy więc nie tylko wnas samych, ale cierpiemy y w tych wszystkich, którzy przez nas nieszczęśliwymi będą: których im bardziej kochamy, tym jest froższy żal dla nas, który ztąd odbieramy.

Zaiste

Zaisze nienawidzę równie iako y ty owych: zle  
skieconych związkow, ktore spaia chciwość, bez doło-  
żenia się woli serca. Nienawidzę owych względow  
podłych zysku, y imienia wielkiego, ktore się brać  
zwykły za zasady szczęśliwego życia, ale też miłość  
niemniej jest ślepą namiętnością, iako też chęć wzię-  
tku y sławy. Zarowno czcze są w swych zamiarach,  
y mało przewidują na dal. A gdy się jest nieśczę-  
śliwym, mało na tym zależy, z teyli lub oney przy-  
czyny takim się stało.

Gdyby przynajmniej w tych wszystkich troskach y  
utrapieniach, piękność kochanki mogła być ulgą! ale  
złąd o iak zawodna pociecha! ćzerstwiy kwiat nayle-  
pszego wieku niszczeie w pośrzod trudow, y opada w  
nędzy przed czasem. -- Jeżeli zaś omylisz się y na  
iey serca dobroci, ktoreś tak godnym kochania sądził,  
ieżeli ta cnota, ktora cię dziwiła, zawiedzie twe mnie-  
manie na ten czas, kiedyby ci mogła być pociechą,  
ach Przyjacielu czyie serce tyle męstwa mieć może,  
aby pod tak przykrych dolegliwości nie upadło cię-  
żarem.

Ani sobie wyobrazić kto potrafi, iak wielka bywa  
niewdzięczność niektórych ludzi. Ow związek miło-  
ści, ktorych względ mienia dobrego, y wygodnego ży-  
cia, lub też skojarzyła próżność, słabym jest bardzo, y  
nie dłużej trwa, iak tylko poki potrzebnym y przy-  
datnym

całym zda się być iey dobro. Związek interesu, od związku miłości trudnym jest w rozeznaniu. Wydane go jednak odmiana stanu rzeczy naszego, y dopiero niewczesnie nasz nam błąd wytyka. Serce obłudne nie znajduje już w nas, zaonych przez nas, a nie pożągow, czuje się być oziębłym. Nie ma więc szlachetności, aby powodowaną przychylną prożnością, chęcią własnego ukontentowania, y zysku, utrzymywało przez wdzięczność. Owszem! nie czynię w tym tylko stratę tego, co iey częściej, chuci y ukontentowaniu dogadzało. Nadto zapomina o tym dobru, którego użyło, y nawet o sprawcy uszczęśliwienia swego, który teraz szczególnie dla tego cierpi, iż chciał niewdzięczną jedną uczynić szczęśliwą.

Ach kochany Parmenidecie, nie mogę ci się wygadać ze wszystkimi, muszę nieco ukryć, y utopić w mym sercu? -- radbym cię bowiem ochronić. Nie może zaś nas nie boleć, zadana twemu, a zatym y naszemu sercu rana. Kochasz -- y kochać iey nie przestaniesz -- o ileż to mnie trapi? będziesz ona na ostatek zupełnie twoją? -- mam ją mieć za taką, albo przynajmniej za twoją kochankę! lecz przeto równie winniem ci szacunek, który mi wiele milczeniem pokrywać każe -- lubo zaś przeciw niey, moglbym się nieprawdliwym, y bezwzględny pokazać, ale nie wypuszczam mi tego, wgląd na przyjaciela.

Zamilknę



Zamilknę więc, ale iak niechętnie? o co za nie-  
szczęsny cios dla mnie zapatrywać się, na mego przy-  
jaciela upadek, którego szczęśliwość po większej czę-  
ści było me serce społecznikiem. Utraciłem już raz  
przyjaciela, a zatem znam już dobrze tę stratę wiel-  
kość. Wydarł mi go los cale podobny. Ale iego  
przypadki powinny były stać się dla ciebie przestrogą.  
Powinien był przynajmniej smutny iednego przyja-  
ciela koniec, utrzymać mi drugiego! -- namienię ci  
cokolwiek.

Kleomenes był to człowiek, równym ci co do wszy-  
stkiego. Był równie szlachetnym, równie czulego ser-  
ca, równie mądrym. Zdarność y bieglność iego, zie-  
dnała mu wziętość u mocnych, a cnota pozyskała mu  
serca przyjaciół. Różne znakomite ofiarowane zwią-  
zki, otwierały mu do wyższego szczęścia drogę; serce  
iego iednak uprzedzone już inną obroną niebacznie  
dla siebie parą, odrzuciło wszystkie inne, do iednej  
swey tylko przyłgnęło Kleory. Kleora była piękną,  
miłosną, y cnotliwą. Połączenie więc to, mogłoby być  
najszczęśliwszym uczynić, gdyby szczupłe iey nazbyt  
mienie, nie wpędziło go było w nieszczęsne troski, y  
przykre trudy. Mniemał on, iż byt swoy mniej do-  
bry, będzie mógł swoją starannością polepszyć -- nie  
miał zaś pamięci na tyle przypadków, którym podlega  
życie nasze. Dla utrzymania się uczciwego, w tym  
związku musiał zaciągnąć nie mało długów. Spodziewał  
G się,

się, że będzie łatwo w stanie zaspokojenia ich, przez gospodarowanie porządne, y powiększone swe starania. Ale oto w krotce wpada w długą chorobę. Poczęły długi coraz bardziej rosnąć, niedostatek też wzmagał się. Pracowała biedna Kleora, aby robotą rąk swoich, mogła dom wesprzeć, y opędzić przynajmniej niezbędne potrzeby życia. Naśląpiły naprzykrzenia się niecierpliwych wierzycielow. Pokrewni nawet, którzy się mniemali być pokrzywdzonymi, przez iego związek, a wzgardzonymi przez ofiarowania lepszych zamęściow, odstrzychnęli się od niego, aby mu dali poznać iego iak nazywali w obieraniu nierozumny postępek. Miał przyiąć już służbę, ale nieprzyjaciele ze-psuli mu kredyt wszelki, który miał u Panow. Nieszczęsna Kleora, obawiała się nie pomyślnych dla siebie skutkow. Sobie przypisywała zły los Małżonka, który aby mogła była poprawić, nie opuściła żadnego sposobu. Udała się do dawnych iego łaskawcow, u nog ich się kładąc, żebrała pomocy, aby go w iego odstępowali nieszczęściu. Obiecowali iey swe niekto-rzy wsparcie, zdali jednak rzecz całą na Klitya-sza. Ow tknięty żywo płaczem nędzney Kleory, przy-rzekł iey wszystko, czegokolwiek żądała, ale ieden warunek -- warunek zbrodni pełny. Chciał przeda-wać swą pomoc nikczemnik ow cnotliwej kobiecie, za utratę iey czci y niewinności. Nie umiał użyć sposo-

bności

ności okazania piękney cnoty, y chwalebney uczynności, domagał się podley y niegodziwey zapłaty.

W naygorszym więc Kleora zostawiona stanie. Albo Męża z nędzy wydobyć, albo poczciwość tracić musiała. Odmówiona już służba, a wierzycielowie mocą lub prawem, należitości dochodzić przedsięwzięli. -- Umowiłem się więc z przyjaciółami moimi; złożyliśmy się na pewną sumkę, y zaspokoiłiśmy te długi. Przyszedł też nakoniec y Kleomenes do zdrowia po chorobie, ktorey ciężkość powiększyły zgryzoty. Wyrwaliśmy go zrak śmierci, ale dla tego, aby go potym nieprzyzwoitszym zniośła sposobem. Bieda go przypawiła o głęboką melancholią.

Trapił go widok wynędznioney troskami Kleory, a ią wzajem stan biedny Kleomenesa trapił. Nakoniec ow prawy przyjaciel, mąż cnotliwy, ow szlachetny, kochany, y nieszczęśliwy małżonek, przywiedziony nędzą do rozpacz, sam sobie ważył własną ręką odjąć życie; y tak pięknych lubo nieszczęsnych ani ośnowę przerwał pełnym nieślawy nad sobą okrucieństwem.

## LIST VIII.

*Parmenides do Klitona.*

**Z**Nałem twą szczerość y rzetelność Przyjacielu, a zatem nie mogłem się czego innego spodziewać od ciebie. Każdy wyraz twój oznacza, twe dobre y przychylne dla mnie serce. Tkliwe obawiania się, y troskliwość przezorna o szczęśliwość moją, łagodność w miłej przeszkodzie, dzielenie się spólnym ze mną czuciem, y ukontentowaniem, były to pewniejsze dowody, które mi imię dały poznać Klitona, niżeli własny twej ręki podpis. -- Tyliączne więc ci zanoszę dzięki! -- ach czemuż w tym mgnieniu oka, gdy me serce silniejszym biciem, wydziera się prawie ku tobie, czemuż nie oglądam, czemuż cię uściskać, y do mych pierśi przycisnąć nie mogę? ani być twoich czuciów świadkiem, ani łązy za łązy oddać wzajem.

Czytałem y stokrotnie odczytałem list twój, a lejącem się z oczu łzami go skropiłem. O iak wszystkie prawdziwe uwagi są twoje, iak wszystkie tchną przyjaciółstwem y cnotą! -- nie mam tak dosadnych wyrazów, abym ci dostatecznie wynurzył co czuję. Walczy moje na przemian serce z radością, y wdzięcznością, przywiązaniem y niespokojnością, ani wie na której namiętności przeysćby powinno stronę -- o iak  
szczęśli-

szczęśliwy kto ma przyjaciela, przyjaciela zaś tak prawdziwego, jakim jest dla mnie Klito. Wszystkie twe wyobrażenia nader sprawiedliwemi uznałem, za-  
stanowiłem się nad niemi, też sobiem wątpliwości, też zarzuty co y ty czynił; ale moy mnie zamyśl y wybor uniewinnił ze wszystkim.

Nasi więc się troskali przyjaciele. Wiem iak wie-  
lem winien ich przyjaznemu dla mnie sercu. Więcey  
sobie niespokojności zadali, więcej o los moy stara-  
nia, niżbym zawdzięczyć im mogł. -- Ale szczęściem  
to moim, a dla was zaspokojeniem, iż więcej się oba-  
wialiście niżeli było trzeba. Jedna powieść -- y nie  
tylko płonna powieść, -- ale szczerza potwarz tyle was  
pomieszała, y sprawiła o mnie troskliwość. Pozna-  
łeś już podobno błąd w tey mierze, który mi ulatnia  
zaspokojenie, y przekonanie cię o słuszności mego po-  
stępku. Tak jest moja Klimena też piękna. -- O iak  
bardzo jest piękna! moy najlepszy przyjacielu! ale  
nie tak jeszcze piękna, iak pełną wdziękow, nie tak  
pełną wdziękow iak tkliwą y rokoszną, nie tak tkli-  
wą y rokoszną iak szlachetną, wspaniałą, niewinną y  
pocziwą! tać to jest mowa miłości, mowa kochania,  
ktorey nie możesz wierzyć! -- Niechcę cię fałszem  
uwodzić, ale pewnemi słowami chcę przeświadczyć do-  
wodami, iż w moim o niey nie zbłądziłem mniema-  
niu. Czytaj list ten, a więcej o iey cnotie, nie wy-  
ciągay odemnie świadectw.

Prawda

Prawda, iż nie dufałem tyle moiej roztropności, a-  
bym sądził iż mam dosyć zdolności; y że tak beźstron-  
nego zdania jestem; bym między pozorem y cnotą,  
między skutkami przywiązania, y próżności pewną  
mógł stanowić różnicę. Proste me podobno serce, y  
nie znające chytrey umiejętności tajemnic, uwodzić się  
dało, podobno przy swej niewinności, słabe y powolne  
samo się zdradza. Mogła mnie zalotniczka -- ale  
czyż może Klimena być zalotniczką! Klimena mogłaż  
potrzebować takich sztuk y podeyscia Klimena miała-  
by się upodlać? -- ach gdybyś mógł znać przyjacielu  
Klimenę!

Więcey ma ona piękności, niżby miała tak podłych  
potrzebować sposobow: zawsze jest pewna swego zwy-  
cięstwa. Więcey ma cnoty, niżby miała odważyć się  
na zdradę: zwycięża nie chcąc nawet. Nie może po-  
wabnieyszy na się przybrać postaci, nad tę, która jest  
iey wrodzoną, a która iej jest właściwą okrasą y ce-  
chą. Przyjemna obyczajność, wстыd chwalebny, kto-  
re swe w iej twarzy założyły mieszkanie. Skromność  
y niewinność które we wszystkich iej postępkach y w  
każdym widocznie wydaiają się słowie, o iak te wszy-  
stkie piękne przymioty, oddalaiają od wszelkiego ią po-  
dobieństwa nikczemney zalotnicy!

Ma swych nieprzyjaciół -- ale te nieprzyjaźni czy-  
nią sławę iej cnotie y wdziękowi. Nienawidzi ią płeć  
równa; próżność bowiem szukająca z piękności zale-  
ty,



ty, czyż może z obojętnością zapatrywać się, na po-  
waby tej osoby, która ją w nich celuie? nienawidzi  
ją pieć nasza, ale która? oto bezrozumni, którzyby  
chcieli ją musiem do swych nakłonić żądy, a widzą  
się być wzgardzonemi. Zalotnicy, którzy rozpaczają;  
nędzni którzy czują, iżby się iey podobać, trzeba le-  
piej było usposobić się w cnotę, y statek, niż w świe-  
tne blaśki złota, wyszukłość licow, okazałość ubio-  
row. Mimo albowiem pozorów mamiących uznawiają  
się być wzgardzonemi, a zatym się mszczą uroioney  
swey próżności, potwarzają. Takie nieprzyjaźni powię-  
kszą iey szacunek; ztąd pochodzące nagany są pra-  
wdziwą pochwałą.

Zyje ona przy boku iedney z swych krewnych, już  
podezłej w latach, szacowanej powszechnie dla swey  
flawy. Nie ieden już ofiarowany sobie odrzuciła, lubo  
podchlebny związek, przez który mogła się było stać  
szczęśliwą, gdyby mniemała była, iż flawa, bogactwa,  
y dostatek wszystkiego, zupełnie szczęśliwym uczynić  
mogą. Ci którym odmówiła swey przyjaźni, urażeni  
nazwali ją dumną, y ta jest szczególna nagana, któ-  
rą o niej flyszal. Możeszże rozumieć, iż założyła  
sobie tym na nią, iż mię z pomiędzy innych obrała?  
możeszli wierzyć, aby zalotniczka przekładała stan po-  
mierny, nad wielkie nadzieie? wszak zalotniczki  
nie upatrują tylko zysku y dogodzenia swey próżno-  
ści,

ści, a mógłby to z moiego obiecywać sobie stanu? zna Klimena zaiste byt moy dobrze. Wie iż sława moja cała zależy, na imieniu pocziwego człowieka, a że bogactw nie mam innych procz nabytych pracą.

Prawda iż zwycięstwo zalotniczek, tak rownie niekiedy bywa ciężkie tym, z ktorych czynić onę umyśliły sobie dochod, iak dla mnie było Klimeny. Lecz owych jopor chytrey sztuki, tey zaś cnotliwey skromności, skutkiem był y poznaką. Wszystkie twym niezbitym zarzutom, ktore mi czynisz, twoiey troskliwości, z którą moy chcesz obalić замысли, winien bym był jeszcze uczynić zadosyć, gdyby mi była Klimena swoiego już od dawna nie dała serca. „Serce iey, „ktore poddało się łatwiey, aniżeli rozum. O! ileż „tez, o iak często wyliwaliśmy! o ileż razy nie ży- „czyłem sobie, choć cząstki tych dośatkow, wzglę- „dem ktorych, tak wprzod obojętny byłem! ach czyż „mogłem być tey ofobie, iey chuci, zysku zdobyczą, „ktora razem ze mną na brak wielu utylkiwała po- „trzeb! te iży przynajmniej nie mogły być łzami „zalotniczek. Nie zwykł nam los tego przyjaciela, „łzow z oczu wyciskać, ktorego się bez płaczu porzu- „cić może, „Ale na coż mi się silić, abym iey serce uniewinnił przed tobą. Masz ie naylepiey odmalowa- ne w iey listach. W nich zobaczysz, przeto iego tak trudne mi było dobycie, y na koniec poddało mi się szlachetnie.

Ale

Ale gdyby nawet nie mogła sobie tak postąpić szlachetnie, iako postąpiła w rzeczy samej; gdyby iey za-  
możność nie mogła mię do lepszego przywieść mienia,  
coby nie iako znieść mogło wszystkich twych trosk, o  
mnie przyczynę, czyżby mnie przeto mniej uko-  
chała, lub nie tak szlachetnie? zażyłażby na naga-  
nę daniem mi ręki swoiey? -- Przekonana była do-  
brze, iż ani chęć zysku, ani próżność, ani miłość dla  
ukontentowania, którą pośpolicie wyrzucamy pici pię-  
kney, niczego sobie po mnie obiecywać nie mogła.  
Jako mi w głębi serca gardziła dawniey, gdy najmo-  
żniejszych nie przysięga związków. Gdy więc po  
tym wszystkim mnie obrała sobie, z samey mnie miło-  
ści pewnie obrała sobie. I można tak cnotliwej wity-  
dzić się miłości.

Zaisze mogłem być niegdyś przez inny związek do  
lepszego przyść mienia, mogłem się z bogactwem, mo-  
głem podobno przezeń przeciw potrzebom, y wszelkim  
życia przypadkom zabezpieczyć się, ale coż za ofiara.  
Najmilszy Klitonie, jeżeli żądz naszych, naszych czu-  
łych skłonności, naszej miłości -- jeżeli Klimeny dla  
zysku wyrzec się y odstąpić trzeba, wyznaię, iż ży-  
wość czynionych mi od ciebie wyobrażeń przeraża me  
ferce: czuję ich moc. Czulbym ią był równie, y na  
ten czas, walczyłbym sam z sobą, wylewałbym lzy  
pełnym strumieniem, ale nie wiem, czyby się jednak

me poddało ferce! szczęśliwy w którym jeszcze rozum gorę bierze; wśród dostatków, czci, wielkich nadziei, wszelkich ukontentowań. ale bez mojej Klimeny, bez tey, ktoraby mnie takowych zamożności, spólnym używaniem mogła ufzcześliwić -- coby za życie było? -- nie mogłem kochać inney; musiałbym zaś być dla niey ochydliwym niewdzięcznikiem, winien iey będąc mych powodzeń szczęśliwość. W niedostatku tęskniłbym do moiej Klimeny; czułbym iey naytękliwiej stratę, mogąc ją mieć swoią.

Podobno mogłoby mi doświadczać uboństwo, lecz ie takto zniósłbym. -- Różne są niezczęśliwe przypadki, y teby mi się zdarzyć mogły. Ale bogactwa nię więcej nas, przeciw nim zaflaniają, niżeli cierpliwość: są też, y szczęśliwe zdarzenia. Ale zaś tyle sobie zadawajmy trosk, abyśmy się wszystkiego orawiali, niczego się zaś spodziewać nie mieli. Jakoż ileżty nie wypiały nayslepsze prawa? ktożby się mogł odważyć, bez interesownie szlachetnie, co czynić, ktoraby się niczego spodziewać, a miał się obawiać wszystkiego?

Nadto mogłaby mi szkodzić potwarz. Znam to, iż przyzwyczajony świat iest, czynności, które sobie żadnego nie zamierzyły zysku, słabością, lub też samym nazywać występkiem. Będą mi zarzucać moje obranie, y naśmiewać się ze mnie. Boleć mnie to zaiste będzie, ale to przeświadczenie wewnętrznie będzie dla

dla mnie pociechą, żem ani na pośmieshowisko, ani na naganę nie zasłużył, żadną. Prawdziwa chwala, nie zawisła od zdania gminu: usprawiedliwiać mnie też pewnie będą ludzie doznanej cnoty, y uczciw szlachetnych.

Tom wszystko, gdym list twój przebiegał oczyma pełną roztrząsałem myśli rozważył. I lubo mnie los Kleomenesa przeraził, nie wiem iednak, co bym w takowym przedsięwzięciu był razie. Był bez wątpienia nieszczęśliwym, a jego nieszczęśliwość być powinna dla mnie przestrogą: Mniemam zaś, iż wyiawszy jego upadek, w swym niedostatku był barażiej szczęśliwym, niż gdyby bez swej kochanki w wszelkiej opływał obfitości. Nie odmieniłbym poślanowienia moiego -- iakoż to mogłby? -- dotrzymałbym uroczystego przyrzeczenia, y tak długo wytrzymałbym mój związek, pokibym przez me zabiegi y prace, nie pościawił się w bezpiecznym stanie przeciw takowym razem.

Lecz na coż tyłem pisał? nie mam, nie mam się o nic podobnego troskać, co mi wystawiasz Klitonie. Owszem mam być w krotce ieden z najszczęśliwszych ludzi.

## L I S T IX.

*Kleonikus do Tyryusza.*

O Barczony przykrym losom Tyryuszu, nie gnieway się na wyroki nieba, y wstydz się nie męskiej wcale niecierpliwości przeciw twemu Tworcy. Wzdychania bowiem twoie, pełne niespokojności y nieukontentowania z stanu swego, są występkiem przeciw iego mądrości; uskarżania się y narzekania twoie, są rokoszem przeciw rozrządzeniom nieograniczoney Naywyższego woli. Niewieszli, iż równie wydaie się Bogiem, gdy świat rozpuszczonemi słońca oświeca promieniami, y kwitnący wiosny pogodną rozwesela porą, iako gdy go burzami miesza y pochmurnością zasępia? na kogosz utylkiwasz proszę? na Niebo, albo na samego ciebie? narzekasz że życie ludzkie wystawione jest na tyle niebezpieczeństw y przypadkow? iż nie zna żadney stateczney trwałości, że dzień każdy, coraz nam innych scen przynosi odmiany? ale jeżeli, to tak późno, raz pierwszy dopiero postrzegasz, iż umysł twoy żadney spokojności mieć ta nie może, iż po kwitnący wiosnie, zimna następue zgrzybiałość, iż Słońce w pośród nawałności émi się, przestaie się ci dziwić, że zmienność losu tyle cię dolega.

Wychowałeś się w pieśczętach na łonie matki,  
ktorey



ktorey przywiązanie żadney ci nie dało uczuć przeciwności. Jak długo pod iey zostawałeś opieką; nie znałeś tęsknoty, łacai żadnych, pracowitości życia, wolnyś był od wszelkich zatrudnień. Takowy stan rospieścił cię; mniemałeś, że żyć powinienes dla ukontentowania samego, świat nie zdał ci się być stworzonym tylko dla ciebie. Ulitowało więc się nad twą ślepota Niebo; wydarło ci podporę twoią, zostawiłnyś teraz zatrudnieniom życia, czujesz, coś czuć powinien, iżś utworzony ieś dla świata.

O jakżeś szczęśliwy? o jako dobroczynne ieś Niebo, gdy nas wyprowadza z błędu nieszczęśliwego w młodości zaraz! za straconą albowiem poczytaymy tę młodość, w ktorey ieszcze stać się mądrym można, jeżeli nieszczęśliwość cios swoy aż do dojrzałego zachowanie wieku! odmarła cię była Matka, y zaczęply ci zostawiła majątek. Zacząłeś wtedy dopiero troskać się o swe potrzeby. -- Nie rozumieszli tak wyraźney nauki, dobrotliwego losu? niedostatek uczy nas dbałości y pracy. Zaczniy więc właściwe życiu ludzkiemu zatrudnienia, przysposob się ku temu, abyś był prawdziwym członkiem społecznosci, bo przeto podobno tak losem twym rozrządziła opatrność, iż chciała abyś się swą przykładal do dobra powszechności. Inaczej zaś, ni być może zwyciężony niedostatek, tylko pracą. Przeglądniy całe przyrodzenie; wszystko ieś w pełnym

wnym zatrudnieniu: nic nie próżnuie, żadnego martwego członka nie potrzebuie natura. Robactwo, bydła, ludzie y duchy, małą swe starania, które ich utrzymują. Jedno żyje dla drugiego, a wszyscy pracują dla powszechności całej. Tybysiedząc tylko próżniackie chciał przepędzać chwilę?

Masz się za nieszczęśliwego, że ci obfitych Niebo nie dało bogactw, których udziela częstokroć niegodnym. Gdy przeciwnie dla tego samego, iż Niebo szczęśliwością niegodnych obdarza, częstokroć życzybyś sobie iey nie powinien. Na iakiż ie albowiem koniec użyć zamysłaś? to pewnie abyś swey nie przyłożywszy do niczego ręki, innych żył potem y pracą? utyskiwasz tedy, iż starania przodków nie wiele ci zostawiły? Wnuki zaś twe nie będąż na cię narzekać, iż się od pracy uchylasz? podobno zapatrując się na beczynne y gnuśne, możniejszych życie, dla których dobrego bytu pod ciężarem niewolniczey pracy tyle gminu stęka, obmierzasz sobie swe pracowite życie. Albo gdy niekiedy masz wolną godzinę do wypocznienia po twych trudach, walcząc z niespokojnymi myślami, na ten czas mniemasz, że bardzieyby ci przystało niż im, byś pracy współ-braci tylko widzisz? podobno gdy koło wyniosłego gmachu bogacza przechodzisz, nie możesz nie szarknąć na los twoy opaczny, y nie utyskiwać w sercu na nierówność takową.

wą. W  
przyt  
dział  
miał w  
był po  
dzie ża

Nie  
wytaw  
łość  
ią w  
ciebi  
mogł  
wą ch  
towana  
ci wyt  
rafta  
potrze  
niespo

Ach  
sam ti  
twey  
nemi  
rękac  
wzrus  
z mro  
zaką

wą. Wesołe możnych ogrody, wytworne wodofłoki, przyjemne krzewin cienie, okazałe ich parady wzbudzały nienkentowanie w tobie, zamiast byś sobie miał w nich podobać. -- Jakimżeś więc Tyrysuzu być byś powinien, abyś był szczęśliwym? by twym dogodzić żądzom, cała by ci musiała podlegać natura.

Nie znalazłże jeszcze źródła twej niepokojności? Wyiawię ci iey tajemnice: ukryta to własna jest miłość! z tą walcz, tę poskramiaj, y jeżeli można umorz ją w sobie. Inaczej żadney na świecie nie ma dla ciebie szczęśliwości, owszem *sam Bog dałby ci iey nie mogł*. Taś to pieszczona własna miłość, jest prawdziwą chciwością, a chciwość nigdy być sytą y ukontentowaną nie może. Nie wydaie nic z siebie, tylko chuci występne, y troski niezbedne, iako grunt skalisty zarasta. chwałem y ostem. Tyśiączne ona sobie tworzy potrzeby, z potrzeb wypływają żądania; z tąd troski, niepokojność, y utyłkiwanie.

Ach! nie tak Tyrysuzu! mam cię lepiej, niżeli ty sam siebie, zgadnę ci nawet myśli własne, które w twej głowie snuć się zwykły, gdy zniżywszy się dziennemi trudami, daiesz iey na podłożonych odpocząc rękach. Wyiawię ci czucia twego serca, które ci owe wzruszają myśli. Powiem ci co dumać zwykłeś, gdy z mrokiem po zakończonej pracy, w cichym ssaasz zakątku? nie wzbudzaś na ten czas miłość własną

o samotności

tęsknoty, y pragnienia beczynnego życia? ileż sobie nie roisz na ten czas czczych żądań, nie zgodnych nawet z sobą, które żywość twej ci podaie imaginacy? Tu ci wystawia przepyszną rozległą gniazdo, tu obszerność pol nie obiętych wzrokiem, słonym zewsząd okrytych kłosem, a wkoło iak w wieńiec nitką okrążonych krzewiną. Tu ci maluje rokoszną roślinę, którą z iedney strony zielone otaczają węgorki, z drugiey, wesołe opasują ją gaie; gdziebyś z kochaną Filidą w nayprzyjemniejszym ukontentowaniu, rokoszną mógł się rozrywać zabawką: ukaznie daley w głęboką dumę zapędzonymi twym myslom przezroczywszy nad krzyżat strumyczek, letko szumiący, z pod różno barwnego wybrzeża, a w cieniłym roży niknącey cieniu, gdzie na mchu miętkim, mógłbyś w miłosnych usypiać rozmowach; daley cię myśl do wesoło-rozkwiatłych uwodzi ogrodow, y pod gęstym liściem sklepięne ulice. Toż potym na wytwor bogate otwierają ci się pokoie. Wszystkie, te sceny w krotkiej chwili przebiegasz myślą. O iakbyś mógł żyć spokojnym, gdybyś to posiadał wszystko!

Tak sobie myślisz, a ferce twóie już chuć opanowała stała się tych wspaniałości y wygod Panem. Dla uczynienia ci zaś twego stanu daleko nieznośniejszym, odmiennemi na tych miast obrazami imaginacy cię ludzi. Palace, rowniny, pola, ogrody, włości, nie

knie

knie to wszystko, a na nich następuje miejsce chata prosta, y w niej mieszkający niedostatek z pracą. Powracasz tedy myślą do twych codziennych trudów, widzisz tam nędzę, która tym się lepiej wydaje, im w żywszych kolorach, wprzód okazałość y przepych wystawiał ci się. Zatem twój stan rzetelny porównywasz z uroionym, y czynisz los swój sobie niefortunliwym, y abyś się przeświadczył o niefortunliwości twoiej, zwykłeś wystawiać sobie, iako mogłbyś być fortunliwym; żądasz niecierpliwe na stan swój narzekania.

Kochany Trywiznu, nie bądź tak dalece uciążliwym sobie samemu nieprzyjacielem, abyś się smutnemi wyobrażeniami trapił. Moc ta duszy tworzenia sobie umysłowych widomych, użyta przez zwojone fortunliwemi nas czynić powinna. Szczupły nader ziemi kawałek cięło nasze zajmuje, myśli zaś żadnych nie zna granic, a wszystkich ukontentować być może uczęstnikiem. Wzrok nasz nie zasięga nad pewny dalekość, tylko wymiar, ale wyobrażenia żywość przegłębia wszystko y niewzruszalne nawet rzeczy w postaci wyśławia widzialnych. Lecz dajmy, iżbyś był dziedzicem całego świata; coż proszę mogłbyś z niego użyć? abyś się w głodzie załamał, nie trzeba ci całego świata; dosyć ci na nie wielkim gruncie, do nakarmienia ciebie, własne ci mogą wystarczyć ręce. Mało potrzebu-

ie powiem przyrodzenie, a w miarę potrzeb naszych o-  
patrzył Tworca równą nas możnością. Jeżeli zaś nie  
tylko potrzebom dogodzenia, ale ukontentowania nad  
ro żądasz, wszakże obdarzony jesteś mocą, czynienia  
sobie nayniepodobniejszych na umyśle; wyobrażeń.  
Tych żywość zaprowadza cię gdziekolwiek pomyślisz,  
wystawia ci pałace, nad które wspanialszych żaden  
nie ma Monarcha; w jednym oka mgnieniu otwiera  
ci przepyszne ogrody, którym żadna nie równa sztuka.  
Coż więc mają nad ciebie bogacze, y prawdziwi tako-  
wych rzeczy panowie? na czym zaś ci zbywa? oco ci  
chodzi? czy że te pałace, ogrody, włości rozległe nie  
tworzą są, lecz innych? wszakże ich użycia koniec nay-  
większy w zadosyć uczynieniu zmyślom? niemaszli  
zaś, iż widok sztuk wytwornych, pol, wielkich gma-  
chow, lepiej się dziedzicowi wydaie, niżeli gościowi?  
iż chłodne iaskinie, czyste krynice, wesole gaie, rosko-  
sne ptasząt śpiewania, takiem są dla swoich tylko  
właścicieli?

Nie tak jest Tyrynszu, nie otworzyło swych piękno-  
ści przyrodzenie dla iednego którego człowieka, udzie-  
la ich wszystkim, wszystkich do ich ucześnieństwa zapra-  
sza. Nikomu nie zayrzy szczęśliwości, ale każdy swe-  
go jest sprawcą losu. Co tylko ukontentowania posia-  
da w swych dzielach, zmyśły, ie y imaginacya nasza  
sobie prz właszczyć mogą. Te to są dwa dary nieba,  
od których mieć możemy wszystko.

Przeko-



Przekonay się tylko y myśl sobie że y w tym stanie możesz znaleźć szczęśliwość, a pewnie ją znajdziesz. Nie iest ona ani do pewnych tylko osob, ani do iednego przywiązana miejsca, ale udzielna zarownie każdemu, iako powietrze. Nie mieszka na Tronach Krolow, ani w Pałacach tylko Panow. Zstępuje dołchat ubogich, odwiedza samotnych mędrcom, y z niemi przebiega rozległość piękności przyrodzonych, obłapia pasterza nad srebrną siedzącego krynicą, idzie obok znużonego pracą codzienną wieśniaka, iacno towarzyszy się z każdym. Samiżby bowiem bogacze, ktorych ty stan tak uwielbiasz szczęśliwemi być mieli? o iako by to było niesprawiedliwe niebo, względem większej części stworzeń! jeżeli chcesz znaleźć szczęśliwości siedlisko, nie znajdziesz go pewnie w wyższości stanow, lub w pośrzed na pozor świetnych blaskow. Nie fusznością zaś iest tego chcieć, czego niepotrzebujesz, a czego nie chcesz, iako możesz sobie życzyć, a czego nie życzysz, iako się możesz troskać y wzdychać ku temu?

Rządzić się podług przyrodzenia wymierzonych prawideł, które naszym czynności są od nieba przepisany wzorem, nie ma nic nad to Tyryszu lepiej! dla czegoż nie idziemy za naturą, która zwykła na małym przedstawiać śladem? tworzymy sobie nowe chuci, ktorych nie zna prostota przyrodzenia, y narzekamy że opatrność zostawia nas w niemożności dogo-

dzienia naszym potrzebom. Możeż tyle pozwolić niebo, ile małe pragnąć stworzenie? stworzenie które nie zna kresu żadnego w żądaniach swoich, y nie też fyte?

Z tym bez wątpienia na ten świat wydany jesteś warunkiem, iż życie pożyczanym tylko bracieś sposobem, które masz wrocić wkrótce. Czyż więc bez rozumu nie jest, nazywać życie krótkotwałem przednym? albo nieśmiertelności nie dążyć po przeznaczeniu ludzkim, które naszą lepą, mądrą, mądryo ziemi? nie możesz bez zbrodu na to wytygać więcej, co ci dało Niebo, inaczej pokatalbyś się niesprawiedliwym y niewdzięcznym, za tego dla ciebie dary. Pracowność zaś y odmiennosc rzeczy, nie jestże równym warunkiem życia, iako y śmierć? gdy o tym nie przeświadczoneym być nie możesz, dla czegoż więc tak niebaczny jesteś na stan twoy na ziemi, y własną naturę? za coż przynajmniej się żadać, y w swoich piąć się żądaniach. Nie jest to bogatym być Tyryusza, posiadać w obfitości wszystko, cooty tylko mogło nasze zaspokoić chuci; do tego gdybyś był świata całego panem, mało ci było na nim przedstawiać. Caley ci przyrodzenie, iako nienasyconym nigdy Grecom, dostarczyć nie mogło. Być bogatym zaiste, jest mało potęgować, mało żądać. Nie zna niedostatku, kto ma dosyć. Chciwiec wiecznym będzie żelakiem. Ucz się więc nie pragnąć to posiadać, co posiadane nie mo-

że zupełnie ukontentować. Następująca iaż nie wie go-  
dzina, żeś tey, co dopiero minęła u stołu zasiadał monar-  
chy. Jeżeli głód potrzebuie pożywienia, będzie on wycie-  
nitą nayprostszych pokarmow, twych przyprawą, i czy  
nie? do naywytworniejszych nie posunie się potraw.  
O iakoś biedny Tyrysze, jeżeli dla samego trofisz  
się brzucha! cco za nędzna częstliwość, jeżeli na tym  
tylko zależy, aby w dobrej go utrzymać! tuszy! żyw-  
czeń jest ona tylko właściwa, nie zaś rozumnym  
ludziom.

Zbierz zatym twe myśli w siebie, a ta ciebie cząstka  
niech cię naywięcey zatrudnia, która jest nieśmiertel-  
ną. Kształć duszę poznaniem prawdy, myśl częsta,  
iż krótko też nam wymierzoue życie, dopełniaj twych  
naukowych obowiązkow, bądź cnotliwym y mądrym, a  
dopiero poznasz, iako w śród braku dostatkow ziem-  
skich, być można szczęśliwym, a mimo tego żadney  
na świecie szczęśliwości nie ma.

## L I S T X.

### *Charytes do Arystodemonia.*

**P**odobno Arystodemonie, próżno twoy przyjaciel,  
zmiękczyć twoie chce serce, urażone ku dziecięciu wła-  
snemu, gdy corki proźba w prześlagnaniu ciebie bez-  
skuteczna!

skuteczną była. Mogęż bowiem tyle obiecywać sobie aby umysł nie czuły, na głos krwi y przyrodzenia powolnym był na przyjaciela uwagi? lecz gdybym mógł sposobem jakim nakłonić cię, gdybym cnotliwej corce, ktorey nie insza jest wina, tylko że w obraniu sobie kochanka, szła za skłonnością serca swego, y pociąganiem natury, y tobie kochanemu iey Oycu, y oboygom nie-  
szczęśliwym mógł przynieść spokojność, miałbym się za szczęśliwego równie, iako gdybym was szczęśliwemi uczynił. Doświadczę, czyli moją ufilnością co nie wskoram, będę wprowadzie na los wasz utyskiwał, ale będę wolny od zarzutów, które mogłbym sam sobie czynić, y powinienbym był o niedopełniony przyiacielstwa obowiązek.

Oddaliłeś od siebie twe dziecię y tak się w twej surowości zawzięłeś, iż ani użalić się iey nie pozwalasz. Ktoby wierzył aby to mógł oyciec, oyciec tyle niegdyś przywiązany? Arytodeemonie wierzay mi, rzecz ta nie jest małej wagi! może być, iż pierwszy powstałego gniewu zapęd unioś cię nazbyt, przemógł siłę rozumu, że ow nie był w stanie sądzenia o słuszości potępku, do którego podwiódł cię gorliwość. Ale gdyś z pierwszego ochłonał zapalu, teraz zechciey z lepszą twoy krok osądzić uwagę. Może być iżś doskonale rozmyślił, coś uczynił, z tym wszystkim czyż się zapewnić możesz, iż w własney rzeczy, co nader jest trudno, bez-

stronnym

stronnym byłeś sędzią. W takowej wątpliwości bezinteresowny a rzetelny przyjaciel najlepszym jest poradnikiem. Dozwol mi więc mówić przyjacielowi do przyjaciela, wszak nas nie względ żaden, tylko wzajemność przychylności łączy. Nie miej za przykrą wzmiankę córki twojej, y nieodrzucaj odezwy przyjaciela, skoro iey dorozumiesz się zamiaru. Czyliż zaś mogłbyś rozumieć, abym był zdolnym chcieć czynić ci krzywdę daniem rady mojej? zdajesz mi się być przeświadczonym o przyjaźni mego szczerości, wyczytaj więc list ten cacy, wszakże nie odbieram ci wolności osądzenia y postanowienia, iakobyś mniemał lepiej. Czyli się obawiasz podobno takich znaleźć dowodów, na ktorebyś odpowiedzieć nie mógł. Nie Arystodemonie byłoby błędem, nie chcieć w rzecz wchodzić, y ią w swych rozważać dowodach, aby ztąd nie mógł wypaść rozmyslny sąd rozumu. Byłoby nays pewniejszym świadectwem, y że ma iakąś wadę twój postępek. Człowiek rozumny y baczny, na nic się rozmyśli, nie ustanowi, tylko źle, y ktoremi przekonany raczey dowodami. Nie chce on żadnego przedsięwziąć kroku, tylko o ktoregoby dobroci nie wątpił, a tego godnym swej sądzi przyjaźni, ktoryby ktemu był mu na pomocy.

Czyliż kochany Arystodemonie nie wytawiasz sobie mało przewinienia twej córki, nieprzepuszczonym przestępstwem? nie nazywasz iey błędem zbrodnią?

ze złych ią zaiste sędzisz powód y. Być zatem może  
 żeś w sądzie o cenie swoy pociągnął, którego pociąg  
 godnym kary zdał ci się nie z tych uważany przyczyn,  
 z których on prawdziwie wypływał. -- Ale tyle twej  
 Oycowskięj miłości, tyle dufam racunowi, żeś był  
 sprawiedliwym w tej mierze sędzią, iż z prawdziwych  
 powodów; pozwalam nawet iż tej pojętek był tak  
 naganany, tak niegodziwy, jako ci się być zdaje;  
 z tym wziętym mogę mówić, iż kara też nazbyt ta-  
 rowa y przebieża granice umiarkowania. Wielka  
 jest z iście olowianomocność dzi ci dla Ojca, iż od nich o-  
 debrał imię, pociąg y życie. Ale to wzięto co  
 po nich wyści ga wdzięczności, nie jest to samo poła-  
 danie, imienia, namiętności y życia z wielkiego ogo-  
 łonego użatku; ma, nad to do szczęśliwości y ukon-  
 tentowania nas także prawo, ma go y do potrzeb  
 przynależny użycowania życia. Wydanie na świat  
 znowa i nowego bez pomocy całka, w stanie niepo-  
 korności, niecierpliwości, niedostatku, nawet co  
 do potrzeb y do potrzeb, tak dawać nie istność,  
 ach, czyżbyż nie ma kogo do wdzięczności pociągnąć  
 nie w ten sposób, nie myślę w swoim imieniu, ale  
 mam, wzięto co i memu, fan tak ludzki, nie ba-  
 dowiem nad to, czyżbyż nie ma kogo do wdzięczności pociągnąć  
 popołudniu y do wdzięczności, bez nadziei prześlagnia,  
 żyć w popołudniu: nawet w naszkopnieszym użatku  
 potrzeb, odzyskany od wszystkich, y od tych opo-  
 szczyżym



szonym, od których jedynie wsparcia w przypadkach wszelkich zawisło się -- nad to coż okropniejszego wystawić sobie możesz? życie więc pełne reszacz, któreś z potrzeb y głokności wyzui mogli się nazwać darem, owszem nie iestli karą raczej naysurowszą.

Nie myl się Arystodemonie; dać drugiemu życie, iest to obowiązać się do dania mu na iaką tylko możemy się zdobyć pomocy, do utrzymania go przy tymże życiu: nie nas od tego nie może uwolnić powinności. Najławniejszym nawet zbrodniarzom, poki nie ich zostawicie przy życiu przy winności im narodziła, nie iey sanno ich wyciąga przyrodzenie. Cieszyć się z ukarać winę twej sądzi? -- nie; oycem iest, winę iey zatym swoją pomoc, poki nie tylko łódz i potrzebować. Ta konieczność twego obowiązku, luboty się przez zbrodnią swoją niegodną kara.

Takby zaię każdy sądził, koby tylko podług powinności przyrodzonych, rozumował. Ale jak daleko więcej winniemy ludziom podług prawa ludzkości? tak to ludzkość, tym nie każe nawet iakich swoich odmawiać, od których się urażonemi być daliśmy. Ale czyżby Ojciec mogł chcieć własne dziecko оголотиć z pomocy wsłknoy, y tego koremu dać życie, repchnąć w przepaść, gdyby ieli ieli tych których niepota o upadek przyprawia, winniemy y obżalować nieszczęśliwość, gdy

nie

nie iesteśmy w stanie do wyratowania się im dopomóc, iakoż bardziey tym, którzy już upadli, a chcą się z upadku podzwignąć, winniśmy podać rękę, a nie nazad ich wypychać? -- człowiek rządzący się famą ludzkości, lituje się nad niefortunliwym losem, a oyciec miałby mniey mieć miłości dla córki swoiey? żadne przewinienie, procz w złym zaciętości, nie może nam służyć za sprawiedliwą przyczynę uwolnienia od obowiązku ludzkości, mnieyszyz ma być obowiązek miłości Cyncowksiey?

Luboby zaś wykroczenie twey córki naywiększe było, kara iednak odrzucenia iey, zupełnego przestępnie pomiarkowania miarę -- obowiązanyś do utrzymywania ią przynajmniej przy życiu, ale odebrać iey y życie musisz, ponieważ wyżuleś ią z tego, czego natura wyciąga. -- Lecz nie przedstaway Aryflodemonie na tym, iey przewinienie rostrząśmy. Obawiam się aby kara tylko nieprzyzwoitą być się nie zdała -- Błąd iey na posłuszeństwa zastrzył nazwisko, a to nie małego jest występku nazwiskiem -- pozwol przyjacielu abym z tobą otwarcie mówił. Gdybym mógł wynurzyć moie ci ferce y myśli, zaiste nie przyczyniłbyś iey przewinienia. Ma społecznika -- mogąć mówić? ciebie. Wszakże sam wyznajesz iż we wszystkich występkach wolę swoią poddawała twoiey, w iednym szczególnie obraniu chciała iść za własną: iakoż sprawiedliwa

rzczy

rzecz była, iey obieranie wolne, zostawić w tym, co się  
szczęśliwości tycze.

Zamęcie, iest to nayważniejszy krok w życiu, ko-  
ry naszą szczęśliwość, lub nieszczęśliwość stanowi;  
iest to związek, który sama tylko śmierć rózrywa. Nie  
możemyż sprawiedliwie tey domagać się wolności, aby-  
śmy sami sobie obierali pomocników życia, z którym  
nieprzerwanie żyć mamy? nam, nam tylko samym  
zład dobre albo złe na ciąg dalszy dni naszych się zda-  
rza, a mająż inni czynić za nas obranie? dla ich wi-  
dzi mi się offiarą się stawać mamy? sobie błędu przy-  
placać powinniśmy? przyznać przyjacielu muszę, i  
żadna żwierzchność, ani względ ulżanowania, ani wła-  
dza Rodziców, do tego nie powinna się rozciągać kro-  
ku, ani w tym ślepego posłuszeństwa wymagać. Ani  
pierwszeństwo wieku podeszłego nad młodość, ani  
przezorność Rodziców, która więcej upatrywać może,  
nad dzieci sobie zostawione, ani to wszystko cokolwiek  
się na przeciw w tey mierze mówić zwykło sprawie-  
dliwym nie iest pozorem, któryby mógł dać prawo, ko-  
jarzenia par nierozłączonych życiem całym, mimo ich  
obojstwenney woli: ani nawet pozor im uopomożenia,  
pod nim bowiem częstokroć pożytek y pycha, y tyśiąc  
innych podłych ukrywa się względów, które pod za-  
miarem szczęśliwym, tyle nieszczęśliwemi uczynił  
związków.

Nie

Nie żałuj y ty, wybacz mi Arystydemonie wolny od tego zarzutu, luboś wolny od innych osobistych względów, boś mąż poczciwy. Upatrzone uszczęśliwienie twej corki, więcej blasku powierzchownego, niż rzeczywistości mające, opanowało twe Oycowskie serce. Uczyniony dla corki wybór przyjaciela, którego mi nie zalecało dobrze, zdało się obiecywać twej córce, wygodność, spokojność, y ukontentowanie życia. -- Coż nie dodawało tak dobrą radę -- to szczęście Arystodemonie, iż nie zdał się być twej córce tak pogłównym, jak tobie! mogły szczęśliweś młody, w szczęśliwym życiu, zorką twą związek, brakło im, na w pełni miłości; ale ten brak ważniejszy był, niż za jego zamożność, na którą mało dba miłość. Zamięty twoje, nie były bez równoprawnej uwagi czynione; ale w układzie ich, przepomniałeś uczuciów serca, od których się zacięło, miałoby postanowienie iakie być szczęśliwym.

Nie miłość więc zwać się prawdą, nie szczęściem podany od ciebie i rze związek, nie jest to szczęście, które zdało nam się być kto czynić, a my go nie mamy za takie. Mniemamże zaś nasze wewnętrzne nie dało się przekonać. Ale gdyby nas samych nie baczny wybór zawodził, poźno takim uznany, znośniej byłoby nam myśleć, iż połącziliśmy w ożenku, niżeli żeśmy cudzego braku mieli się ofiarą. Zrozumiemy chęć się podawać

wał na to, aby był przedrzutem narzekań nieś zę-  
 śów ich? zważ więc głębiej corka twego przez znu-  
 dzieńność, która się u niego miała w sercu, gdyż na ow-  
 cę, którą on przykiwała na ciebie, y która los przy-  
 pałała tobie? nie jeśli lepiej z własnego obrania  
 niż z bezgłównym dopuścić, niżeli nieszczęśliwym u-  
 cić?

Pokrzyżowały się Arystodemonie, krew nasza zimna  
 iść nie może, abyśmy o ceniach miłosnych sądzić mo-  
 gli; ale z doświadczeń, których nam dosyć podessie  
 z życia, wie, wateść znać dobrze możemy, iż pano-  
 wać miłości nad sercem zbyt iść wielkie, w  
 młodości szczególniej, w żywey owej porze  
 wieku. Ognia tego podnieję pierwszą, w ferach  
 zalażyła natura nie nagauna w swych dziełach, a  
 palić się nim nie masz być wolno, witydu jednak nie  
 składając z czoła y uczciwości nie przestępując grani-  
 co? miłość zaiste pierwszym być powinna, w komarze-  
 ma związkow względem; bo ona wszystkie związki  
 łączącymi uczynić potrafi. Lecz chciałoś miłość  
 podlegać, pod władzę rozumu, która podlegać nie umi-  
 to? iść iść przeciw natury popędowi. A h! głębiś z  
 prośbą twej corki, z łez iey, które przy nogach twych  
 wylała, z utrapienia, które poniosła z potrzebniwem  
 y miłością walczyć, gdyłś z mow iey, w których swo-  
 ią wyniosła miłość, aby wolność obrania uprosić łez,  
 gdyłś

gdybys z tego wszystkiego poznać był iey miłości wielkość; przekonałbys się, iako ofiarując swoją przyjaźń ukochanemu od siebie przeciw twey woli wykroczyła mało

Tak iest Arystodemonie: błąd iey godzien odpuszczania, nie winny iest w swym początku, ukarany iednak zbyt ostro -- słow mi nie staie cobym miał o twym z nią dzikim obeysciu się mowić, gdy na cnotę y miłosną tkliwość twey sobie corki wspomnę? serce łagodne, obyczajna skromność, przyjemna piękność, umysł wspaniały wszelkie w niey połączyły ozdoby. Ach nie rozumiem przyjacielu, iakoś mógł Klimenę, ktorey cnoty ukontentowanie ci czyniły, owę lubotę twoią odmienić od siebie o ilem razy winszował ci szczęścia, żeś takiey corki był Oycem! iak zawsze twarzy twoiey pogodność wydawała szczerą radość na słyszane iey pochwały! a teraz owa ukochana, miła y skromna Klimena, z twey оголоcona pomocy, zamiast przywiązania, ktorego warta, doznawać musi, zbyt przykrych gniewu oycowskiego skutkow! - ia że ktorym przyiaciel iey tylko, gdy ty Oyciec -- ale nie! iestes przywiązanym dla dzieci swych Oycem, urażonyś postępkiem twey corki, ktory na karę, ale nie na odrzucenie iey załagał, pozwolił na czas krotki, więcey mocy nad sobą gniewowi niżeli miłości. Możesz uczynisz, y darować iey mufisz. Zniesiesz karę, ktora podobno nie więcey ią, iak ciebie trapi, bo kochasz!

Obym



Obym iey żal, strapienie się, rozpacz, a co nad to smutniejszego iest, y nędze iey opisać ci mógł! wiem, wiem żeś mimo tego wszystkiego iest Oycem; nie możesz nie czuć losu corki twoiey, będziesz żyzy wylewał, które pewnie zagaszą w tobie resztę gniewu ieszcze tłącego.

Nie trzeba ci więcej nad wypis iey listu treści, listu o Arystodemonie; na zmoczonym łzami papierze zalane słowa, ledwie można było wyczytać! kartki przetartej y brudney znaleziony przypadkiem, kawałek zawierał smutne wyobrażenie iey żałownego stanu. Ledwie doczytać mógł, cisnące się żyzy z oczu wzrok mi śmiły. -- Natychmiast pobiegłem na miejsce, które wyrażała w liście, znalazłem iey nędzne mieszkanie w pobliżkiej wiosce. Ach iakoż cięży stan opisać potrafię? w biedney chatce, którą wiatr ze wszystkich stron przewiewał, od starości już na jedną pochylony sronę, spruchniałych drzew zasypanej ułomkami, poszytą słomą, lecz którą już od dawna porośla trawą, okno, była w ścianie wycięta dziura, nie mające szkła, ale przez płatane trzaskami, przez któreby się dym z hałupy przedzierał, w takowey chacie, na wpol-zgniłym kłocu, przy leżącym na łomie chorym swym kochanku siedziała twoja corka. Okryta od zimna gunią grubą płakała rzownie -- Ledwie ją poznał, aż oto zamiast przywitania, płakać zacząłem, y rozplakałem się nad

## L I S T Y

ni, bardziej. Sreco żal ścisnął y uła nam zawarł.  
 Długo ani ona do mnie, ani ja do niej nie przemowi-  
 łem y słowa. -- O gdybyś się był na ten czas znalazł,  
 nie miałobyś zaiste potrzeby, mogłaś być do ciebie  
 za nią! widok iey tam nędzy y nieszczęścia, najsłodsze  
 serce, coż dopiero serce Ojca! -- podobno cię tam iey  
 nie miękczy; podobno mym wprawa nie doiesz wia-  
 ry. Ję mogłem szukać się iey w łóżku ukryć, y we-  
 sprzeć niedostatku; oby iey wstąpił, Ojciec, mógł się  
 przebiłagać dopóki! -- przynajmniej, przeżył, cier-  
 piałwie lili iey do ciebie, w którym władad iey y wady-  
 chania, żal, rozpacz, y nesk ciskał, który mawiał twe  
 żalnoe czuła. Możeli ciebie nyma carki twoiey,  
 możeli cię prosta przyjaciela zmiękczyć, Ojca nieszczę-  
 śliwej Corci, daray iey winę, y uczęść szczęśliwą!

## L I S T XI.

### *Klimena do swego Ojca.*

**J**żeli opór serca meiego nie posłusznego woli two-  
 iey zażądał na karę odrzucenia, jeżeli gniew Ojca,  
 strasząc nieszczęśliwą carką na tak stan nędzny, z życiem  
 swoim tylko ma iey się skończyć, niech mi przynajmniej  
 żądać wolno, a być karząc nie gniewał się. Tyle pośledchy  
 dla mnie w pośród niedostatku w pośród smutku y u-  
 wrażliwienia, że mi przyniesć może to zapewnienie że, iż  
 podałś

podajeś mnie na nędzę; abyś ukarał tylko, a nie nie-  
nawidził! Ach patrz jako leiące się. Izy z oczu zale-  
wałą pisanie moje! nie odrzucaj go jednak Oycze!  
czytaj żal, utrapienie, wzdychania twej córki, którąś  
niegdyś kochał! mój Oycze -- mogli użyć tego ie-  
staze nazwiska, tak szacownego, tak słodkiego dla  
mnie? czemuż nie. Natura mi cię za Oycę dała, a  
tak drogiego natury daru, ani czas, ani przemoc żadna  
wydrzeć mi nie potrafi, bym nie miała mieć do ciebie  
prawa! -- tak jest! związki przyrodzone są święte y  
wieczne. O tym mnie przeświadczaią wewnętrzne  
ferca uczucia, których żadna nie odmieni przeciwność,  
jedneż są one w szczęściu, co y w rozpacz.

Niebo które w mym postępku, żadney podobno nie  
znayduie winy, lubo nim ściągnełam na siebie nie-  
szczęśliwy gniew Ojca, niech mi będzie świadkiem,  
ile żal prawdziwy trapi serce moje. Żal nieukoiony,  
który mnie rozrzewnia w płaczu nieustannym, a kto-  
rym iednak Oyciec przebłagać się nie daie. Ach mo-  
żeszli zcierpieć, możeszli dopuścić, abym życie, kto-  
rem ci winna, traciła w dociska potrzeb, w udrcze-  
niu z nędzy y żalu? Proszę Izy wylewać, trapić się  
y smutkiem dozgonnym mam, się niszczyć? życie dar  
twey, masz tylko być dla mnie karą? nie zmęczysz  
że się na widok wstępnzoney nętki, z miloney żalem,  
wybladley od trosk, szlochającej niesłannie, narze-

kaniem y lamentami napelniającey okolice, czołgaia-  
cey się na ziemi, zlaney iey łzami, załamuiącey ręce,  
zebrzącey corki u Oycy darowania mey małej winy.  
O iak bylam szczęśliwą, niegdyś. Pochlebne, słodkie y  
drogie imie kochanki, o iak mile łechtało me serce!  
Słodsze zaiste, niż gdyby ie wyławiały usta zalotni-  
cze. Jleż radości, ukontentowania zlewała na mnie  
miłość Oycowka? co za uszczęśliwienie, gdyś mnie w  
szczerości przywiązanego błogosławił serca! gdyś ze  
mną lubił rozmawiać mile! gdyś cię zwykła była ba-  
wić rokosznie, gdyś mnie swoią corką ia ciebie moim  
nazywała Oycem! - pociechą wieku twoiego, dzie-  
dzątką wielkich nadziei, twym bylam ukontentowa-  
niem y kochaniem. -- Nad to czegoś mi nie dotrwać  
mogło?

Nie wiecey nie żądałam! spokojność, ukontentowa-  
nie, wygodność życia, wszystko to czyniło mię szczę-  
śliwą! o iakom daleko odpadła! przedemną y woko-  
ło mnie przepaść nędzy. Wszystko pełne okropności,  
cokolwiek mnie otacza, a myśl przyszłości, gorzey ie-  
szcze mnie trwoży. Ale niechay ci smutną nędzę  
moją w właściwym odmaluję stanie, abyś zobaczył,  
czemian już nie ukarana jest dosyć! Klito będzie świad-  
czył że nie wiecey, ale mniej ieszcze wyrazić mogę,  
niechay w rzeczy samey cierpię -- Klito ow dobroczyń-  
ca, opieka y obrona moja!

Nie

Mieszkam teraz w chacie poszytey słomą, grożącey swym zawsze upadkiem, którą wiatr na wszystkie kołysze strony, przetworney zewsząd na flotę y zimno, błocko wniesy pokryte zwierzchu barlogiem, na którym leży moy<sup>ś</sup> wierny małżonek, wynędzniony chorobą, ale bardziey troskaniem się o mnie; wprzód utrzymywał mnie ile mógł swym staraniem y pracą, iam z mey dopomagała mu strony. Twardą ręką do pracy nieprzywykłych robotą opędzaliśmy potrzeby życia, lichym pożywieniem broniłśmy się od głodu. Leży on teraz bez wygody najmniejszey, co może sobie najlepszego życzeć, jest śmierć wczesna. -- Oby ta nam obojgu prędszey nędzy przyniosła koniec! --- obok niego siedzę nieszczęśliwa małżonka, a córka twoja, wlepiwszy weń oczy, które żalność topi we łzach, im więcey o mey nieszczęśliwości myślę, tym ją bardziey czuję. Kryje on przedemną ból swoy y potrzeby, ia swoje też przed nim, każde się z nas obawia, aby jedno drugiemu nie powiększyło utrapienia y troskow; westchnąć nawet, głośniey nie śmiem, bym nie dodała rany feru iego. Ale mimo tego dręczemy się wzajem, y czujemy swe udręczenie. Możesz być stan niedzimewszy y nieznosienszy nad nasz? możeż kto Oycze cierpieć więcey, iako gdy kochających się sama trapi miłość, która miała być wszystkich szczęśliwości źródłem, iako gdy niedostatek wszech rzeczy niezno-

śny nam czyni tych widok, bez których żyć nie chcieliśmy.

Ach czymże byłam przedtym? mogłabym wcale o tym zapomnieć, gdybym się nie mogła spodziewać, iż przyjdzie kiedy mej nędzy koniec! -- tak szczęśliwą opływałam w wszelkie wygody życia, Oyciec mnie kochał, ludzie szacowali, miałam wszystko bez starania się, a teraz -- wszystko się spiknęło na udręczenie moje! -- lecz nie żądam, nie, abym do przeszłej wrocila się szczęśliwości, byłoby to żądać zawiele, będąc tak nędzną, dosyć dla mnie mieć spokojność życia, y być w stanie zaspokoienia potrzeb tylko nieuchronnych. Nie wylamuję się od cierpienia. Chętnie będę cierpieć ponieważ zaflużyłam podobno na to. Niechcę nic z tego wszystkiego com posiadała, tylko powrotu do łaski Ojca, y ubogiego pożywienia. Ach iak mało to jest w porównaniu tego, com była, ale iak wiele, względem tego, co jestem? Zwałabym się szczęśliwą, gdybym w iakim świata zakątku żyć mogła daleko od natrząsania się ludzkiego, pewna twej tylko Ojczy dla mnie przychylności. Na ten czas żyłabym z ukontentowaniem z pracy rąk moich. Ręce moje nie wzdrygaia się naytwardszey wieśniaka roboty. Lżey wespół z moim pracowałabym kochankiem. -- Ach nieszczęśliwy kochanku, przywiązanie me ku tobie za tak wielką poczytano mi zbrodnią, iż Niebo y świat nie iako się



się złączyły na ukaranie moje! -- o naturo, naturo, iakoż zdradziliśmy się za twym idąc pociągiem, któryśmy za niewinny mieli? nie byliśmy tedy przeznaczeni dla siebie? toć nas zawiodł głos przyrodzenia wewnętrzny, który do naszych ferc zdał się mówić, iż twoie dla maie, a moje jest utworzone dla ciebie? czcze są więc owe iedno-zgodne czucia, owe filne iednych dusz do drugich skłonności? jest tedy winą, fluchać natury, gdy woła? o iako szczęśliwsze są zwierzęta, które się wiążąc w pary nie znaią przymusu! nie znaią owych dwóch nad sobą tyranów natchnienia y rozumu, które w ustawicznéy są walce! w ich zaś wątpliwey walce pobłdzić, za coż ma być tak wielkim przestępstwem? trzebaż było iść za rozumem, gdy przemagało natchnienie natury

Ach mój Oycze czuie, iż mnie samo uniewinnia sumnienie. Gdy roztrąsam postępek mój, spokojne jest y gdy szukam, o coby mnie mogło strofować, o to tylko niekiedy y nad to łagodne, żem nie co pośpieszyła. Jakożby strofowało, iakożby się frożyło y mściło najmniejszego w tym razie błędu? -- ale jednak żaluję ia! ach coż mówię? y ieszczebym się połožno raz teyże dopuściła winy! -- nie gnieway się Oycze! niech cię nie obraża, otwarto. ~~czczera~~ twey corki, chceszli ia naylepiey ukarać? miłość ta jest karą dla niey naywiększą -- byłaż iey godną. -- Niebo więc  
y natura



się nieszczęśliwszą uczynić, iak przez związek z Kurvonom. Czulam to, y toż samotwierdżę w mym nieszczęściu, iakie być może naywiększym. Jak filnà jest nulosć, kogo w swe więta więzy, zerwać ich nie potrafi! Wyżukiegom doświadczała, abym cię zmiękczyć mogła była, a niedokazawszy, udałam się do mego Jokasty. Rzuciłam się na łono iego, zkąd aby mnie moc żadna nie wyrwała, a potwarz nie znalazła do czernienia sławy moiey pochopu, dopuściliśmy miłości. aby nas świętą złączyła ręką.

O iakbym dopiero była szczęśliwą, gdybys te złączenie się uznał prawym! wierzay mi moy Oycze, nie zawiodło mnie me serce, obiecuiąc mi wiele w tym związku szczęśliwości; doznaię ich w nędzy moiey nawet, nie brakuje mi tylko na łasce Oyca, z nią tak byłabym szczęśliwą, iak teraz jestem nędzną! -- mogłeś że moy Oycze upatrywać co innego w dobraniu mi przyjaciela, iak uszczęśliwienia moiego? bo nieszczęśliwości moiey czyliż chcieć mogłeś! -- nie; a iedną mi ią mimo twej woli zamierzał, nie powolność moia mogła być występna? jeżeliś zaś opacznie o mym łonie zamyslał, cożem zawiniła, nie będąc ci powolną? Niebo nas do szczęśliwości utworzyło, a mógł nas mścić ludzie, abyśmy przez obranie własne, nieszczęśliwemi się czynili? ale zamiar twój był Oycowski, myślałeś, iż byś mnie szczęśliwą uczynił, przez związek

z Kury-

z Kuryonem. Lecz czemuż go tak me serce kochać nie mogło iak Jokastę? chciałam, płakałam, ale nie nad to więcej na sercu wymusić nie mogłam dla Kuryona -- Jokastę iednego kochało, do niego tęskniło. Czymże ci się więcej Oycze wymówić mogę? nie byłam posłuszną dla niesforności serca; żaluję ioy, y tym chcę cię przebłagać.

O gdyby ieszcze twoy umysł mógł się dać prozbą y łzami zmiękczyć! o ieżli serce twe Oycowskie, uznać cokolwiek krwi własney w swym dziecięciu! przestań na tey karze, którą ucierpiała, wszakżem odpokutowała dosyć, teraz chciey przywrócić twą córkę, choć do części matcy dawney iey szczęśliwszą. Dopuść mi u nog twoich żebrać darowania: niechay nie ginę w nędzy. Ratuy dwoie nieszczęśliwych nad brzegiem już stojących śmierci. O gdybys ich zobaczył nędzę, ulitowałbys się podobno, wyciśniona łza zapewniłaby mnie, mogli się odpuszczenia spodziewać; pozwol mi być szczęśliwą, nie już tak iak się mi uciesnić chciał, lubo y tym pochlebia mi serce, ale tylko iaką być mogę!

## L I S T XII.

*Juniusz do Decyusza  
z placu potyczki.*

**Z** Owego krwawego boju mnie wprowadzie śmierć puściła żywym, ale iak okrutnym losem? gdy tuż przy mnie moiego Eucharyusa obaliła na placu. Cios iego bardziey mnie, niżeli własny boli; ach nie masz iuż Decyusza nie masz najmilszego nam przyjaciela, któregośmy tak mocno kochali! opiekuy więc śmierć najsławniejszego Młodzieńca, nayszlubniejszego przyjaciela, naysławniejszego Patryoty! poległ on obok mnie ofiarą własney Ojczyzny, poległ w pośród wielu nieustraszonych bohaterow, ktorych krwią zarumienił się plac potyczki. Nadaremnie lzy nad iego wylewałem mogiłą, chcąc go mym nieiako wskrześcić żalem. Dopelnienie wyroku rozstrzygło na zawsze cnotę y zgodność; dobrze uklecony nasz związek.

Coż jest trwałego? kiedy nawet niewinne przyjaźnie, owe szczere w sobie serca, obalać trefunek y mieszać może dzwoniwo ludzkie? Jedno nieszczęśliwe mgnienie oka, gasi płomień czystey przyjaźni, ktorey pierwszą podniecię założyła natura. Wszystkie najsławniejsze ukontentowania, iako y szlachetne rokosze serca, iedna chwila wieczną truc zwykłą goryczą. Ktorych utrata

tym

tym przykrzey dolega, im miłsze były w uczuciu, a są nienadgrodzonemi. Co czas jeden chciwemu, albo dumnemu wydziera, drugi mu z zyskiem wrocić może, ale utratę przyjaciela, co nadgrodzić potrafi? y utracającemu go, co za pociecha może lzy sprawiedliwej otrześć? utracą się ten albowiem, z którym nam tylko życie było miłe! już więcej zamknięte jego oko, które wspaniałey duszy szczere gadało uczucia, nie będzie swym uśmiechnym nas bawiło skinieniem? już więcej z spólnego obcowania serca nasze w rokoszney nie będą opływać słodyczy; ani usta jego mądrością y przyjemnością nauk swych nas nie będą zachwycać? postradał się w nim świat przykładu pocztowego człowieka, Ojczyzna gorliwego obywatela, przyjaciele, wierny go przyjaciel. O gdyby było Niebo ciąg jego nie co przedłużyło życia, iakieyby świetne jego cnoty wydaly światło były ku podziwieniu w spólobywatelstwie! ale poległ wprzód; iako kwiat piękny, lubo niedo kwitły, podcięty, ręką robotnika, stworcy jednak nie tracąc przyjemney woni.

O prawy, cnotliwy, y wielkomyślny Patryoto, o zachowaj przyjacielu społeczności, niemniej cię życie iak śmierć pełną chwały wytrawia! my, twoi krewni i miłośnicy Ojczyzny, y twych wspaniałych braci. Upamiętaj na białej wzdłużać nieprywatni pogrążonych dzielnością twoją, Ojczyznę zaś wspartą y zabezpieczoną w spokoju.

Rade.



Radość z obronionego narodu, żal z utraconego wielkiego obywatela, łączy nam dwoiaki wycisk. Ach drogo kupiona spokojności obywatelów wszystkich z nieszczęśliwością niektórych. Ojile szkody czuję w jego upadku? co mi-ia nadgrodzi? ach Eucharysa już nie ma!

Dopusć niech ci zgon jego bohaterſki opiszę, poznasz go pewnie wielkim Rycyrm, ktoregoś znalazł tylko przyjaciele.

Ledwie dzień zaświtał. który tyſiące miał pochłonać ludu, natychmiast mego Eucharysa nayprzod uſcisnąć kwapilem się. Znalazłem go w ſwym namiocie, na kolanach za zaſoną o pomyślność ſwey wojennej modlącego się wyprawy. Co tylko ſkończył przyſtąpiłem do niego, y obłapiliſmy się ſerdecznie. Ach co za ukontentowanie, rzekł, dla mnie! ſzukać jużem ciebie umiał! przeżyjmy łączy wſpoł tę godzinę oſtatnią, którą tylko pewną mamy! ach! Przyjacielu działy podobno dopełniony na mnie wyrok Nieba rozłączy nas na zawsze! tak wprawdzie przepędziſmy dni życia naszego, iż nie mamy czego się obawiać w ſmierci, owszem ſzlachetniejszy nie mogliſmy żądać, iak pójść na Ojczyznę na placu wojennym. Jużem się do tego przypoſobił, y jeżeli nam przeczekam wewnątrz, to mi wierz, nie będę ſtojał tego mi wierz, za chęcią -- Przyjacielu poſiedzajmy ſię, iako poſiedz z ſobą

z sobą rozstać się mający! zapatrujemy się na siebie iako na zwycięzców, y stawmy się w tey radości, którą odnieśliemy, gdy będziemy niemi. Bądź zdrow szanuy życie twoie, ile męstwo rozumne pozwala. -- Qbyśmy się razem potykali y żyli, albo -- przynajmniey nie! tyś potrzebniejszy światu, mnieby mało kto żałował! Trzeba wesprzeć chwiejącą się Oyczyznę, trzeba iey pokoy krwią własną okupić.

W tym przycisnął mnie do swego ferca, y poczęliśmy odtąd rozmawiać z płaczem. Przyszła zatym godzina potyczki, dano znak w trąby, oboz się cały wzruszył, gwar wielki y krzyk powstał, ucałowawszy się więc raz ieszcze ostatni, do swych udaliśmy się stanowisk.

Gęstej kurzawy wzbijające się łumany pod obłoki zaćmiły nam Niebo, y zakryły nieprzyjaciół. Ledwie nam szczęk zbroi, koni tentent, y ięk ginących ludz! dał ich zbliżenie się słyszeć. Zasłiśmy im tedy na przeciw y krwawą zaczęliśmy rozprawę. Co za okropny śmierci widok! co za zgielek y wrzawa! co za dzikość srożącego się oręża!

Niebo zwycięstwo fronie sprawiedliwszey przeznaczyło. Nieprzyjacielem nasi poczęli pierzchać. Zoczyłem szczęściem Eucharysa, w samym zapale, iako ścigał za nieprzyjacielem, który wydarł był iego szwadronowi chorągiew, y tym przynajmniey chciał swę powetować

powelować hańby. Jako lew młody rozinszony, przedzierał wszystkie zastępy, żadnym się nie strwożył niebezpieczeństwem, aby był tylko odebrał zdobycz.

Widziałem daley iako nań skupiony hufiec nieprzyjaciół napadł. Zagrzany jego niebezpieczeństwem pobieglem mu na pomoc. Dopiął on wyprowadzić swego zamyśłu, odebrał zbrotzoną we krwi chorągiew, y nazad się z nią już cofnął; aż oto raz nieszczęśliwy? złączywszy świeże siły nieprzyjaciół uderzył nań mocno, y gdy się ow męźnie broni w piersi, ugodzony padł na ziemię. Czym jego żołnierz słabiej, a nieprzyjaciół ośmielony żwawiej począł nacierać. Tu śmierć wielu mych współ-braci posłała trupem.

Gniew zapalił we mnie odwagę; upadasz! zawołałem! -- ach bracia! czyż nie widzicie? Oto poległ nasz przyjaciel, waleczny rycerz! zemściemy się śmierci jego y padamy z nim razem. Złączywszy się więc natarliśmy żywo na gęste nieprzyjaciół hufce; chciałem obog mego Eucharysta poledz, zayrzał mi los tego szczęścia, wnet bowiem rozpedzony nieprzyjaciół nam placu y wygranej ustąpił.

Skoczyłem z konia abym był mego przyjaciela, oblał. Rzucił raz na mnie ielżeze konające już oko, y młdą na przeciw mnie wyciągnął rękę. Umieram, rzekł cichym głosem, ale my jednak zwyciężamy! uściśskay moich nieprzyjaciół, y ostatnie im odday pożegnania.

gnanie! toż westchnąwszy wyzionął cnotliwą duszę. Głowa na ziemię obwiła, chorągiew na ziemię upadła, a błądź śmiertelna lice mu powlekła.

Tak nasz umarł przyjaciel; wyobrażenie jego śmierci, zawsze tkwić mi w myśli y stać przed oczyma będzie. O nieofzaczowany Eucharysto nie zapomnę o tobie nigdy! oblałem łzami twe zwłoki drogie, y zimnego już uściśkałem trupa, zapominałem o sobie, y o niebezpieczeństwie moich. Szukałem śmierci, ale próżno. Powinienem być pozostać, abym go oplakał wraz z tobą.

Już tedy Decyuszu utęschnione bez przyjaciela upływać nam muszą dni nasze, ieżli nas obu Niebo kiedy złęczy, o iak smutni ieden od drugiego oczekiwać pocieszenia będziemy. Będziemy się wzajem żałować y ciche łzy ocierać z oczu, które ukryć byśmy chcieli. O iak samotni sami sobie zdawać się będziemy! iakiż ukontentowania rodzaj rozweselić nas potrafi? piękność przyrodzenia, którą opiewał Eucharis, przyiemność pory, w ktorej zwykł był nas bawić, czynić już nam więcej nie będzie rozrywki. Nie masz przyjaciela Eucharysta, który nam wszystko przymilił. potrafił.

Zadnevże więc pod Niebem nie masz stałej lubo najswiętższej przyjaźni? czas ie wszystko-żerwy zrywa. Obala najmocniejsze zamki, wyraca trony.  
Ale

Ale to  
łości y  
wie zie  
mu pr  
filicie  
nasze  
skiwał  
nowe  
chroni  
ściom  
nemi,  
ną zn  
wielb  
ktorz  
życiu  
no zi  
fileni  
borov  
mies  
pows  
ciwn  
zabii  
mog  
pnie  
O  
go t

Ale to byłoby znośniej gdyby szlachetnym cnoty, miłości y przyjaćielstwa przepuszczał uczuciom! o synowie ziemi, czyż nie ma dosyć trudów życia nasze, iż mu przyczyniacie ich więcej, y na nowe przykrości filicie się wynalazki? ileż razy kochany Decyuszu, gdy nasze ieszcze posiedzenia uszczęśliwiał Eucharis, utyskiwaliśmy nad tak biednym rodzajem ludzkim, który nowe coraz trapienia siebie wynayduie sposoby! iak chroniliśmy się tych dusz nieprzyjaznych społecnościom ludzkim, którzy przepomnieli być się utworzonymi, aby ludzkością przyjaćielstwem, y miłością społecną zmniejszali ciężar przykry życia. Niech będą uwielbione prochy nawet, ówych przyjaćiel ludzkości, którzy szczęśliwemi wynalazkami potrzebnych sztuk życiu byli: którzy porzuc pierwszą plugiem ostrym łono ziemi, nauczylí z niej wyprowadzać skarby do zafilenia głodu: którzy ludziom przeniesionym z dzikich borow, w plecionych chatach ukazali wygodniejsze mieszkanie: którzy zuchwałość pokłomili prawami, a powszechną szczęśliwość posadzili na tronie. Ale przeciwnie oby zwłoki nauczycielow sztuki dręczenia y zabijania ludzi -- niechęć iednak im zlorzeczeń! nie mogą zaś nie zlorzeczeń wojnom, ziemi nasyconiejszemu na świecie.

O czegoż nie czuie ferce ludzkiej na widok zażanego trupem placu potyczki, po którym płyną krwi ludzkiej

kiey potoki, gdzie tułowy żabitych gniotą ieszcze żywych, lub w poł-umarych depczą, gdzie ranni ścierwem bydła przywaleni, ięczą zran odebranych bólu; gdzie nie ieden postrądfwzy członkow, radby życie utracić, nie ieden zpod trupow swych znaiomych lub przyziaciół dobywa, y po nich się czołga, innemu krew gorąca z żył przyfka, innemu na wierzch cisną się wnętrzności, inny woła ratunku aby go bronić, inny aby go dobić, innemu mroz śmiertelny krew w żyłach ścina. Wszystko okropnym patrzącego przeraża strachem. Wszystko dzięk srożącego się człowieka nań człowiekiem scenę wyśławia oczom! nie może na to naytwardsze nie wrzusić się serce. Samo w nas wzdryga się przyrodzenie. Ledwobym uwierzył powieściom, iż człowiek na tak frogie odważać się może okrucieństwa, iakich sam świadkiem byłem.

Takim był dzień dzisiejszy Decyuszu! co za dzień?-- Tyranni ktorzy krew rownych sobie stworzeń nie zmrożonym wytaczaia okiem, mogą go między nayznakomitsze dni policzyć, y krwią nazwisko iego w późney pamiętce zapisać, ale ludzkość radaby modz o nim zapomnieć. Wieczor, się zbliżaiący, który wątpliwość naszey rozstrzygł wygraney, a uciekaiącemu nieprzyziacielowi wygodził, zakrwawione teraz pole powlekl smutnym pomrokiem. Słońce posępne zachodzi, y łyzy swe w rosie puszcza nam obfitey. Czarna noc wreszcie pokryje  
wszystko



wszystko, aby śmierć z bratem wspoił na owych ob-  
fzernych mogła bawić polach.

Drżało mi serce, oczy we łzach stały, gdy smutny  
szukając Eucharysta mego, przechadzał się koło tru-  
pow. O ileż z tych, którym słońce weszło wesoło,  
zachodzącego nie uyrzeli więcej! ileż już zimnych y  
nieczułych leżało, którzy nie ten sam życia obcecy-  
wali koniec? widziałem iako poważny Greczyn, które  
go włos srebrny krew zeroczyła, nieustraszonym mę-  
stwem po śmierci tęknął nawet. Był on wielu dzie-  
ci oycem, którzy niekoniecznie w zaun, o jakże będą o-  
plakiwać twą brata nie nadgodzoną męzem! ofieroco-  
ni, narzekać będą na twą nieszczęśliwość: ale doro-  
mnie, śmierć swoich z grobu nie widać oń -- wszak  
gdyby można, złęczyłbym izy moje z twemi na okup  
Eucharysta! --

Ala, nie my tylko szczerze nie tak nieszczęśliwemi  
iścieśmy przyjacieli Doryusza, którym frogosć wojny  
wydarła najmniej pociechę, nie jedynie tak dobrze  
dla siebie byliśmy wzajem utworzone Dusze, kto-  
rych drogi śmierć zerwała związek. Gdziebyś kol-  
wiek oko obrocił, znalazłbyś wszędzie przyjaciela,  
matłonka, oycę, syna, kochanka, widziałbyś ogolaco-  
nych przyjaciół sieroty, y wdowy, męczące matki  
żałamujące ręce, y żalosnym narzekać em napelniają-  
ce powietrze. Bo gdzie nie spudłował zapal wojny?

połowa nieiako świata spłonęła od iey pożaru, miasta zwalone stały się grobem oblężonych lub oblężeniow. Woioownikom brakło orężow, plugom rolnikow. Obfzerne kraie, obrociła w bezludne stepy, zniszczyła prace krwawe wieśniakow, zniosta przepyszne sztuki y kosza, dzieła, wszędzie okropne swey dzikości zostawiła ślady.

O metodzki wynalazku wojny dla mnie pełen wstrętu, ileż cię nienawidzę! iakoż na twe wzdrygam się wspomnienie! spaltoszony kraj oyczyłty, zgwałcone najświętsze cnoty y niewinności prawa, tyle zgubionych tyficy ludzi, tyleż ofieroconych, dla nasycenia niegoziwey iednego czleka wyniofłości, teć są twe własne skutki. Nie sytaś iż tak wielu z świata gładzisz, tych nawet, którym przepuściłaś, w nędznym zostawiasz stanie. Co roczną wieśniak zebrał pracą, by siebie, dom swoy y dobytek w zimowey wyżywił porze, w iedney zniszczyłaś, chwili. Wydarłaś mu co on sam y cò mu własnizdobyli przodkowie, co mógł miłego y drogiego tylko posiadać. Nie lato go już ucieszy bogatym żniwem. Nie wiosna obfitych pracy owocow nadzieie; użyrzy nie przeyrzane pola, które z potem czoła, niezliczonym zwykł był zasypywać zbożem, chwałtem tylko zarosłe. A tak za wojną, drogosc, głód, sieroctwo, płacz, niewola y nędza z edunępnym iść zwykły krokiem. Zadney nie zna

ona świętości, iakoby, poki trwa zawiść między sobą dumnych Monarchow, zniesione były prawa Boskie, zgładzone czucia ludzkości, iakoby Naywyższy światem y niebem rządzić przestał. Kurzą się Święte Kościoły, wywroczone ołtarze, na których cześć ludźie oddawali Stworcy, mnieysze, gdzie pobożność gromadziła ludzi, na bydła obrocona stanowiątko, gdzie modły y kadzidła błagały Boga, tam go okrucieństwo, niesprawiedliwość y zachwała rozwiałość obraża. Oby przecie kiedy ludzkość swęę się wstydzć zaczęła dzikości! oby pomnieli iż nieugłaskane nawet zwierza, nad podobnym sobie nie srożą się rodzaiem! oby--

Ale Niebo wprawdzie dotąd na te wyniosłości ludzkiey, y srogości bezrozumney igrzysko zapatruie się z obojętnością, iako iedna część świata z drugą o mały kawałek ziemi, o swoje częstokroć przywziewania się walczy. -- Porażeni nieprzyjaciele zgromadzaia swe niedobitki do nowey rzezi. Jedna potęga drugiey płatnych przyślawia zabójcow, y za złoto krew własnych sprzedaie poddanych. Zewsząd odgłos trąb wojennych, zwolywa tłumy, liczne ludu do boru, na krwa-we ich morderstwa.

Y mnie też tam zaiste własne pociąga przeznaczenie, abym za drogą Oyczyznę umierał, lub zwyciężał. -- Ach kiedyż cię będę oglądał kochany Decyusz? podobno iuż nie w tym życiu! w przed może być iż

Eucharysa niżeli ciebie uyrzę? tam nasze rozrzucone zwłoki spoczywać będą, niedopuszcza nawet wyrok aby nasze przynajmniej popioły, w iednymże grobie połączyły się raz ostatni. Bądź zdrow Decyuszu, wysłaj swego przyjaciela powrotu, iako zwycięzcy, a z nim zażyczenia się; albo ieżeli nie, to doniesienia, iż raz jeszcze za swą potykał się Oyczyznę y poległ, a obok Eucharysa grobu oczekuje swego Decyuszu.

## L I S T XIII.

### *Aedon do Narcyssy.*

O jak miłe ukontentowanie, y zupełna jest radość iada Narcysso! dla duszy czulej y cnotliwej, przebiegać myślą skutki przyrodzenia, y w iego się przeciągać dzielach! nie znasz zaiste szlachetniejszey y szlachetniejszey nad te, zabawy. Kto nie z mią przyzwoicie zakrzęta, nie zna podłych zamiegow, zamysłów płochych, y próżnych zatrudnień, wzniósł się myślą nad chwałę mnię, głębię, wspaniałość, y rozkoszy. W umiejętności to bowiem przyrodzenia uczemy się poznawać, prawdziwą wielkość y dobre, a nabywać cnoty y rozumu. Ta nas przeświadcza, że cokolwiek procz przyrodzenia gmin zadziwia y swym razi blaskiem, warte nie jest szacunku y starania. Ta nam

dale

daie czyste wyobrażenia dobra, piękności, zgodności y wielkości prawdziwey, przyucza bezstronnym zapatrywać się okiem, na owe świetności, które zachwycają innych y mamia. Co za wielki pociąg dla duszy tkliwej, w przyjemnym, zgodnym y porządnym umiarkowaniu rzeczy przyrodzonych? za którym idąc ona śladem podlega pod wymiar słuszny swe namiętności, żądze y chuci, y równą przyrodzoney obyczajowi ukształca piękność. Od dziwu twórzydeł przelaśnie do stwórcy ich samego, a w nim silnie znajduje powaby ukochania cnoty samotnością płodną w dobre myśli lubi się bawić. Przepędza z ukontentowaniem y nie bez korzyści te chwile, które inni tak marnie trwonią. Czuje w tej zabawie miłą słodycz, życie w cichu y spokojności, a więc żaden los, napełnić ją gorczy, ani żadne troski niepokojem nabawić nie mogą.

Niega to też, która nam w żywych wyrazach daie czytać przymioty najwyższego; która iakoż wdzięcznie łechce umysł, a nigdy nie nudzi? Tak użytecznie cię zabawną, gdym ieszcze za młodu znalazł, com w sercu moim uczu! odkryć ci, jako to nora! nie umiem. Wolen od trudów szukałem Narcyssy. W tym niespodzianie na okrytym zieloną murawą wzgórku, pod chłodnym skupionych drzew ciemem, napadłem na cię dumającą. Zwieszoną głowę wstrzymwała, bielutka rączka, na grętej w sparia gałęzi.

Oczy

Oczy twoje żywe wlepione pały się przyjemnością okolicy, we łzach radosnych prawie pływały, każde wzroku rzucenie zdało się wymawiać twe czucia, które różność pieszczoney przyrodzoney piękności wzruszyła. Już to wzniośłaś mokre ku niebu oczy, już to ie z lekka w kolo niebu zwracała. A piersz czystą nadymały wolne wzdychania wydobywające się przez usta.

W takowym twym zamięśleniu się piękna Narcyso! ani postrzegłaś tweo miłośnika, tuż będącego przy tobie, mimo szeleści, którym czynił przez gęstą przedzierając się krzewinę. Stał on wryty czas długi przypatrując ci się nieczuły na to widać w owym dumaniu. W twarzy twej zdało mi się iżem czytał wyraźne twe czucia y myśli. W tym wieczor pogodny przyjemną swą porą nowe piękności y ukontentowania widoki ci stawiał. Już y tam coraz więcej postrzegać poczęłem powabow w przyrodzeniu, których nie znajdowałem w nim pierwey.

Przed nami bowiem rozlegała się błękitnym kwieciem różnie kształtnie barwiona dolina, która w kolo okrażały pagórki zielone y lasy. Buł wrok wygodnie po przestronney pol rozległości, aż do dalekich grame, na ktorych modre niebios obłoki wygłazały się zjawiały. Tu drzewa y wzgórk, wesołą naturę nam tym okrywały ciemny, tu poważny wieloletni zroszo-



ny pracą powracał za plugiem do domu, tu konające  
 już słońce złote, na gorach rozposcierano promienie, w  
 których drzew wierzchołki gorzały, tu wśrebrnych  
 plukało się potokami i w wodach  
 mu blaskiem. Całą nakoniec okolicę przyrodzenie  
 wesołym zdało się przytulać uśmiechem, a odbijająca  
 na cie czerwoność, zgaszonego nieba, nowym twe lice  
 upiękrzyła rumieńcem.

Przy nogach twoich wolnym płynący pędem z łagodnym szmerem pomrukiwał strumyczek, który zniknąwszy w poszrod gęstej krzewiny, znowu szerszym już wypadał korytem, y nie wielką swym oblewem czynił wesołość, różnym umaioną kwieciami, igrasły na jego łonie rokoszne łabędzie, śnieżnemi pluśkami skrzydłami, pieniały polyśkującą się wodę. -- Czyż mogłobyś zaś opisać ci dostatecznie wszystkie piękności Narcyso! ile czuło me łkliwe serce, y iak w miłej rozpiętości radości? żywo tknięte twej twarzy, mimo zamyślenia się pełney uśmiechu, nęcącemi do siebie wdziękami? każdą myśl twą, ledwiebym był nie zgadnął, tak ie dobrze wyrażały oczy y czoło; każde uczucie piękności, ledwie bym był ci nie wytłumał, tak ie łatwo zewnętrzne tłumaczyły wzruszenia; wszystkiem wdychania rozumiał, tak ie otwarcie wydawały pierś y usta.

Znam to Narcyso! iż rozum twój nie prześlaie na  
 czczym



uznać, iż opatrność nie tak nam skompo, y nierównym wydziałem rozrządziła środki uszczęśliwienia się, iako nam nasz wytawia rozum obcy w skutkach natury. Gdybyśmy się tylko przezwadzić chcieli, co niewątpliwą jest prawdą, iż szukać szczęśliwości w tym, w czym iey nikt nigdy nie znalazł, jest szukać zawodnie y próżno. Gdybyśmy tylko wzięli na rozum, zgodność, piękność, y porządek dzieł przyrodzonych, mimo napelnienia się ukontentowaniem y radością, ach! Namyślo iak szczęśliwymi byśmy się widzieli, w pośród nawet niedostatku, tych rzeczy, na których równie bezrozumne, iak zadawanie uprzedzonej się zakładało szczęśliwość nie Eukarym dalek przykładu, iak w naszey samcy spokojności y uczuciach. Jużemy się nauczyli, zd różne chuci, na krotkiej trzymać wodzy, y ku prawey kierować, a za liche poczytać bagatele, czegośmy od płochey Bogini, tak los ślepy nazywać zwykliśmy. Otrzymać nie mogli. Wiem moja lubo! że zbywa nam niekiedy, na tym, czego potrzebuemy ile ludzi. -- O iak godni są ci pożałowania, którzy czują takowy niedostatek! my iednak za szczęśliwszych się mamy nad tych, którzy nie doznają tego braku, ale wszystko posiadają w otchłość. Pamiętaj ci wszyscy są niewolnikami podobnej proźności y głupstwa. Zarówno ci ktorym brakuje, a czują pragnienie z niepokojnością troskawe zabiegają iako y ci, ktorzy, odtąd, aż do zgonu, a w tym

a w tym proźni, y nudni są. Gdyż zarowno ci, mowię, nieszczęśliwemi są, a przeto zarowno obranemi z rozumu. Tak pierwsi iako y drudzy mogliby być sobie wzajem przykładem y dowodem, iż ani niedośiatek nieszczęśliwemi, ani obfitość szczęśliwemi nie czyni. J na ten czas los ich nie pomyślny, iest karą ich głupstwa.

Tyfiac iest sposobow miła Narcyso, wyszydzenia nikczemney chciwości wziętku, ale dozwol, niech tylko w tych ci się tłumaczę myślach, ktore mi się w głowie snują, a do ust się cisną.

Zapytać by się tu można chciwych na pieniądze łakomców, na iaki koniec tak wielkie czynią zabiegi, tak znaczne zbierają summy, nie bez pracy y troskowi? na co ich proszę chcą użyć? o iak godny śmiechu y żalu stan ich? proźne zaisze y na nic nie przydatne są ich zbiory! czyż bowiem na to tyle pieniędzy, aby je przetyrać y do przeszley wrocić się nędzy, ale możnasz wierzyć, aby tak głupi zamyśl rozumnych był ludzi? ten iest iednak w rzeczy samey, trwoni się wesoło co się zbierało z niecierpliwością y niespokojnością. Chcieli tylko niedostatkowi zabiegać, dostarczać nieuchronnym przyrodzenia potrzebom, dosyć zawsze mieć się może, a nazbyt ma się często. Summy zaś wielkie proźne są ku temu. Natura na małym przesłaie, y aby nie nad to, ostrzega. We wsty-  
skach

Wszystkich swoich dziełach, przeświadcza nas o tym widocznie, w których wymiarkowanych oszczędnie, y na włos nie chybia przymiaru w liczbie, wielkości. A według potrzeby y wyciągania iednych, rzeczy stosownie ilkości y ilość drugich. Moc każdą w świecie, moc inną ogranicza y bierze w kluby. Wszystko na koniec w pewny iest rozrządzony wymiar, iż gdyby ten był chybiany, całeby się wniwecz obrociło przyrodzenie. Tak zgodne umiarkowanie słu natury y stosowność iednych względem drugich części, wspiera dzieło y ogromny gmach świata. Coż zaś innego iedni nie natura, obłzerne nieograniczone ciała nie iestkie, w porządnym utrzymuie obrotach? co iest w działaniu łączy? co tyle kraioy wspiera, wznosi? co czyni iż morza utrzymułą rzeki, rzeki dają żywioł roślinom, rośliny zwierzętom, a to wszystko wreszcie służy ku pożytkowi człowieka.

Patrz tedy Narcyso, uważanie rozmysłne przyrodzenia, piękne nam daie nauki, y prawidła dobrego życia! zastanow się no ieszcze, czyli człowiek ow to mały światek podobniem iż natury ntrzymuie się prawami!

Jak daleko wyraźniej wybite iest prawdy tu zjawdiesz! obaczony iest człowiek y różnemi narządzony skłonnościami. W błędną go one zapędzić mogą przepaść, skore granice przestąpi. Ale przeto też

ma

ma z wydziału natury, opatrzney światło rozumu, któreby mu prosta skazywało drogę, a bez zaciemnienia się przewodzi to ku kresowi. A zaś aby rozum pilniey swą zatrudniał się powinnością, ma wrodzoną miłość, któraby się użytku swego prawdziwego względem rządziła iedynie. Te dwa przymiory opatrzynia natura, które nieiako, aby swoy w powodowaniu człowieka pełniły obowiązek, kara owa prawie iest sama nieszczęśliwość, zniszczenie y zguba człowieka, którą w wykroczeniu nad mierność znayduie dla siebie. Czyż ieden żurłek w zbytłych śmierć poiknął połamach? Nie ich w grob nie wprawiły piąstwa? coż bardziej skraca tylom dni życia, y tyfiącznemi chorobami nabawia, jeżeli nie rozwiązłość y lubieżność? tak iest piękna Narcyso! gdybyśmy nawet nie dawali warty dziełom przyszłym, których nam pamięć przodków zosiawiły podania y opisy, o długim dawnym ludzi wieku, y dzielnych ich siłach wnieść mogobyśmy byli iatwie też samo, z prosteo y undarkowanego ich życia sposobu.

Jakże więc w zbytku y obfitości będziemy szkaść uścześnieściwienia swego? gdy natura brzydzi tym się zawsze, co iest nad to, y chciała, aby prześcągnięcia za granicę mierności szkodziło zawsze ludziom? -- o tak próżno iest nierozumnie ukarzać się zwęklisnny, na wielość potrzeb naszych! rotemy ie tylko sobie, y nie

znany



znamy ich w rzeczy famey, bo natura mało żąda, y w pomierności ma dosyć. Chcieć zaś mieć y posiadać, czego nie potrzebuiesz, co za szaleństwo! lecz nie masz nic łatwiejszego, iako pokazać na oczy ludziom, że ulżarzania się ich na potrzeby, są przeciw rozumowi.

Nic nam zaście z dobr szczęścia nie dostaie, nadto co pragnie natura, bo ta pragnie nie wiele. Zbytek zaś, nie tylko ma za nieprzydatny, ale y za szkodliwy. Nie przydatny iest, bo niepotrzebny; szkodliwy bo wyniszcza człowieka. Jeżeli masz nad to, możesz łatwo mieć mało, a to z czego lada co nas ogolocić y odiać nam może, potrafisz uszczęśliwić? -- nie rowny tych dobr dział między ludzi uczyniło niebo, nie przeto iednak iednych zdalo się wznosić do szczęścia, którego odmowilo drugim. Wawrzyniec piie ze złota, w przepysznych mieszka gmachach, naywymyślniejszemi karmi się potrawami, stoły pod ciężarem drogich uginają się naczyń: -- coż mu z tego? w śród roztosznych pałacow wielość przykrych troskow go poci, wśród wdzięcznego siron brzmienia wzdycha, niespokojny, szuka wesolości nie baczney, topiąc pamięć w pełnych puharach. Przeciwnie proflty w świąt, grubym się napycha pokarmem, który śmieszno głod mu przyprawil, ie y piie z glinianey skorupy, y coż mu to szkodzi? w poszytey stomą chacie, wesoł on sobie, znajduie ukontentowanie w słuchaniu świerczących pułkow

ptaków, y przejędaniu natury; stan swoy pracowity  
 siodzi ucieśnością, idąc za plugiem wdzięczne prostotą  
 nuci trele. Nie żądamy nic więc nad to Narcyso  
 moia, co potrzeba! szczupłe nasze pole dosyć jest wiel-  
 kie, gdy tyle dostarcza nam tylko owocow swych, ile  
 wyciąga zadosyć uczynienie naturze. Pracujemy, a  
 praca da nam zażyć smak czyniącego płodu; zdro-  
 wiem y dobreimi siłami znosi się łatwo praca, pomier-  
 ność utrzymuje zdrowie, y dobre siły. Nie wiele w  
 prawdzie do wyżywienia trzeba; szczęście zaś y ukon-  
 tentowanie w inny sposób niebo obmyśliło nam do-  
 statecznie. Używamy drogich darow natury każdego  
 dnia y godziny. -- Zbiramy ich obfite żniwo. Ocu-  
 conych ze snu przyjemnym łąk y pol umaionych od-  
 dechem niech orzeźwia poranek ościplony powstają-  
 cym słońcem y swe zapalającym ognie; w skwarnym  
 południu dają chłodek rozłożystych drzew cienia, lub  
 letni wzruszający wietrzyk przy szklano-zroczystym  
 zdroju młodocianne krzaczki; wieczor łagodny zaba-  
 wia nas, y przyjemną kwiatow wonią napelnia za-  
 pach. Tu się niech sama z nami złącza radość, y w  
 przypatrywaniu się naturze, wesoło da przepędzać  
 chwile życia. Agdy zaś Narcyso! z tego zeydziemy  
 placu, niech ukontentowanie do ostatniego nam towa-  
 rzyszy, uściśnienia się, y nasze w grobie złoży szczę-  
 śliwości nadzieie. Mnieli lub ciebie pierw nieba wy-  
 roki snem wiecznym zamroczą, rozśnatego z życiem,  
 w pomr-

w pomyślnym niech umieści imię, a oserocowemu  
niech dopomaga pomyślnie prążyć resztę życia osłowy.

## L I S T XIV.

*Andronik do Hermesa.*

C Oż to ja słyszę? Hermesie! wzdychasz? ach!  
czyż mogą wzdychać ludzie wielcy, którym świat flu-  
ży? wszakże wzdychanie jeżeli się nie myli, jest tyl-  
ko językiem ludzi nędznych y narzekania nie wydał  
się tylko w ustach ludzi nieszczęśliwych. Jakże? czyż  
nie czyni cię jeszcze kontentym stan twój, dobroćność  
y wziętość, tak wielkie dary życia, któremi cię ob-  
spalo szczęście tyle się z tobą pieściące? więc już nie  
ma szczęśliwości na świecie, tylko w samym marze-  
niu się. Nie zna zaspokoienia, tylko w uroionych ży-  
czeniach, wszystko to nie jest tylko cieniem, za któ-  
rym uganiamy się, a który przed nami ucieka. Tak  
jak ow Tantalus chlepał zmykającą z przed ust sobie  
wodę y prawie tonął, a nie mógł jednak ugasić pra-  
gnienia. Czegoż się już spodziewać, y jak mam my-  
śleć o chatach wieśniaczych, gdy w okazałych Pań-  
skich palacach wzdychania słyszą. Czegoż mam się  
mówić spodziewać? podobno większego uspokojenia,  
podobno tej szczęśliwości na której Panom y ludziom  
wielkim braknie -- wzdychałeś, iż na wyższy stopień  
szczęścia

szczęścia wznieść się żadasz. -- Jesteż to żądanie dać się z ust twoich słyszeć: o nieba! kiedyż być szczęśliwym zacznę? otoż otrzymałeś twej niebaczonej prośby skutek; zabezpieczyła ci go opatrność twej cności. Czemuż więc jeszcze niespokojny wzdychasz? y kiedyż przestaniesz? czyż do tych czas tyle doświadczeń, zawodów, złudzenia, czym one złote góry, któreś szczęście na powietrzu ukazywało, a które gdy się ich dotagać zdajesz, nikły w oka mgnieniu, nie powinnyż były przekonać, że nie ma tam szczęśliwości gdzie iej szukasz? wierzaj mi Hermesie, iż szukać gdziekolwiek uszczęśliwienia; nie zaś tylko w samej cności, iest oczekiwać iak mówią zbawienia w piekle. O! iako łatwo twoją żywą namiętność, niezbędną chuc, ktorey całą swą obfitością, szczęście nasycić nie mogło, obrocić użyteczniey ku chwale y cności mogłeś, y byleś powinien, y iuż byłbyś do tych czas swe zaspokoienie znalezi! czyż zapomniałeś iuż bowiem czym iesteś y iakim żyjesz końcem? przetrzey swe czoło, a zacznij szlachetnie; myśleć, wżglądnąć w siebie, a uznasz, iż nie tak szczupłemi kres twoy obwarowała granicami opatrność. Nie iest śmierć końcem, ale owszem zaczątkiem lepszego życia, ktore ma być prac y kupezenia należego odpłatą. Nie mniemay aby nas ukrzywdzać cnota mogła, y być ku szkodzie, zakładając tak błuki y lichy kres ulegając się naszego, nie trafne jednak mgdy. Nadto zboczyliśmy zai-

ste,

Jeżeli inną nie zaś cnoty iedynie zapędziłyśmy się ścieżką. Przez to stało się, iż gdyśmy już dobiegli kresu cnoty, obłąkawszy się zostaliśmy przed kresem, niedopełniwszy swej powinności. I będziemy zaś dziwić się, iż nigdy nie widzimy się w stanie osiągnięcia zamiaru żądań naszych, a zatem ani w zaspokoieniu; minąwszy się bowiem z celem naszym, o stworzyło się nam pole nie mające końca, którym już trafić jakkolwiek byśmy usiłowali, nie zdołamy. Skoro kto się tym puścił biegiem rzadko w nim co znalazł pewnego. Jak wiele natym zależy, umieć y kres sobie założyć, y trafiać do niego. Jak łatwo chybić go możemy, jeżeli go lub w niepewnym naznaczamy miejscu, lub od prawdziwego zmyłemy? bywa zaś tak, gdy zapęd chuci naszych nie kieruje przewodztwo rozumu. Podobniśmy wcale do dzieci, które mniemaia, iż Niebo leży y wspiera się na gorach, ponieważ tak się oczom być zdaie, że na nich już się świat kończy, gdyż wzrok nasz daley zasięgnąć nie może, y że łatwo byłoby na wierzch gory wyszedłszy, uchwycić rękami nieba. Wspinamy się na owe wysokości, y wdarłszy się na szczyt gory, uznaiemy, że z tąd równie dalekie jest niebo, iak y z doliny. Z tym wszystkim, ofszukania się nasze, nie czynią nas roztrośniejszemi, ani błędy ostrożniejszemi.

Dwa są osobliwe bożyszcza, którym większa część świata niewolnicza kłóda bogactwa y sława. Te

fą kresy, które atykać zwykliśmy w żądaniach. Cał i na dwie się w ubieganiu do nich po ci ie iako dobra nanywysze, w ich dostaję ve y starania wszystkie położył; tą płoną pałac, hą, iż ie osiągnąwszy znajdzie ukontentowanie y nasycenie, przecież nie zaleknie. Chytre szalbierstwa y nieustanne zwodzenie tych bożyszcz, ktorymi swych niewolników zdrać nie wiele ie iednak zmierzyla ludzom, iżby procz szczuplej liczby męznych wielu te mamiać nic uznać mieli. Gmin który nie zna tylko co widzi y czuje, y który zawsze więcej swemu krótkiemu wzrokowi wierzy, niż naukom Filozofow, gmin ten ludzi we wszystkich stanach znajdujący się trwa zawsze bałwochwalcą, dostatkw y sławy chęcią nieustannie ma zaprzątnioną głowę, nie chce się poznać na swej zacności, ani kiedy udać się za cnotą, z powodu przynajmniej, którą w czystych umyślach podnieca rokoszy.

Z tak różnych zaś ludzkie przyrodzenie złożone jest namężności y żądzy, iż są niektóre, co ani dostatkw obfitością, ani czczeniem zewnętrznym uspokojone być nie mogą. On związek między rodzicami y dziećmi, małżeństwem y przyjaźnielstwem towarzyskim zachodzący, który łączy miłości czystey ogniwa, iako y inne chuci, ani wielość złota, ani okazały przepych, ani



ani blask wielkości, nasycić nie może. Nie czułe są one na te powaby. Bo czyż nie raz bywa, że wielka dusza, która się czołga po stopniach do Tronu nudzi sobie w wspaniałej świetności, syta chwały, zazdrości jednak, y usycha od pragnienia spokojności ukrytego Filozofa, który w społeczności z lubą towarzyszką, albo rozumnym przyjacielem, używa bez zawiści rokoszy, którą mu przynosi pocziwość życia. Nie ma on się czego obawiać, tylko aby nie utracił skarbu cnoty, nie żąda tylko, aby się cnotliwemu przyjacielowi podobał. Przyjaźń u niego chwałą, pocziwość skarbem. Co za bezrozumny więc jest uganiać się za powiewającym wiatrem mniemania ludzkiego, y nędznym blaskiem złota, iakoby te wszystkim żądzom ludzkim uczynić mogły zadosyć.

Tym czasem, cnota y nierozłączna iey towarzyszką, prawdziwa umyślna spokojność, wielu przesądnym ludziom здаіа się być nie powabne. Za swą tylko idą oślep zmyślnością, y o uszczęśliwieniu podług występnosci swych chuci sądzą. Ktore nikczemnością zepsute, здаіа się być iuż niesposobne do cnoty. Tak iak ow żarłok, który widząc stoł potrawami zastawny, ledwoby te wszystkie oczyma nie poiknął, a napchawszy się pierwszą iakokolwiek, smak do innych lepszych stracił. Takowi przyzwyczajeni są szukać uciechy y szczęśliwości w mamiących siebie świetno-

Lz

ściach:

ściach; przeto niesmaczna jest dla nich rokosz cnoty, y bez żadney ponęty; równie iak skromny obiad Spartański zniewieściałym Sybarytom.

O! iak ciężki los dla zawiedzionego w swoiey nadziei człowieka, który nakoniec przez tyfiączne niebezpieczeństwa, y tyfiączne podłości, z nienadgodzoną szkodą czasu dostał czego żądał, w rozumieniu iż to go już uszczęśliwić miało! ale z tych dobr zdobytych, ukontentowanie odrzucić może serce, nie zaś zaspokoić; podobne są do owych gorących foków, które zamiały ugaszenia pragnienia, powiększały je bardziey.

Ktoż kiedy nad Xerxesā bogatszym był z ludzi? ale on był nędznym; gdyż ubogim w ową spokoynść, która czyni szczęśliwych. Nie mogły mu tey udzielić, ani woyska bitne, ani potężne flotty, ani nieokryśione skarby. Przepłacał wynalazki nowych uciech y zabaw w których czuć radości nie mógł. (1) Ktoż zaś skłwirniejszy może być nędza, iako ta, która zawsze towarzyszy obfitości y zbytkom? która chęć trapić bardziey może człowieka, iako ta, która w osiągnięciu zaspokoienia nie zna? która nic nie ominąwszy, coby użyć miała w przyrodzeniu, musi się ieszcze do

(1) *Xerxes opum regionum ostentatione eximia, eo minus luxuria gauderet, ut edicto primum ei proponeret, qui novum voluptatis genus reperisset.* Val. Max. lib; 9. cap. 1.

do lichy sztuki uciekać wynalazków, aby w niej mieć mogła, czego żąda? iakożkolwiek zaś przemysłna y dowcipna byłaby, nigdy iednak w swoich wynalazkach nie potrafi wyrownać szczędnym dostątkom natury, gdybyśmy tylko iey uciech używali z skromnością, y nie wykraczali za granice potrzeby.

Myślny, że dusza nasza nieśmiertelna, iest duchem, takowe zatym iey są y żądze, a przeto zmysłowe wcale uciechy nie są dla iey nasycenia przydatne. Nie masz bowiem wcale żadnego pomiaru między niemi, y chuciami duszy. Nadto oni być mogą użyte bez przymieszania iakieys zawady, ieżeli przez rozum pierwey nie będą oczyszczone. Wśród bowiem tych źródeł wyrasta piołun, który przyprawia goryczą czerpane z nich rośkoszy. A przecież iest tak zaślepiony człowiek, tak mało baczny, iż się poi nieustannie ową goryczą, y lubo z wszystkich czerpa źródeł, schnie iednak od pragnienia, y nigdy go nie ugasa. Zaspokoienie żądy, iest nieoszacowanym skarbem, którego cnotą tylko kupić można. Nie zdoła go nabywać chciwiec sławy; iego występność, bodzie go zawsze. Nie zna inney szczęśliwości tylko w próżnym y niknącym blasku, y okazałych przepychach wielkości mniemaney, które on iako prawdziwe dobro życia ceni. Nie wystawia on sobie szczęścia, tylko w wyobrażeniach wozów tryumfalnych, wieńców zwycięż-  
kich,

kich, placow potyczek, orderow, miał obroconych w przynę, y spustoszonych kraioy, w znakach ambicyi zwycieżcow, zwyciężonych niewoli. Nie używa radości bez chępienia y przechwalania, y ktoreyby świetne promienie nie odbiwały się na równie głupich dziwowidzow. Cała iego szczęśliwość jest być mianym za szczęśliwego, y dziwionym od nierozumnych ludzi.

Stan zaspokoioney żądy nie znaioy jest chciwym chwały -- Cezar był panem Rzymu -- coż miley iego chuć ugłaskać mogło? Świat cały ieszczeż nie wystarczał ku ukontentowaniu iego? małoż miał chwały iż był podbicielem świata, y Rzeczypospolitey, ludzi wielkich zwycięzcą? tak jest. Doznał czczości Cezar zamiaru swey żądy, y ckliwość swą z osiągnioney wielkości, okazał w uczynionym niekiedy zapytaniu. --- Jestże to inż wszystko, czym być mogę? zapytanie zbyt niewczesne, y bezrozumne, a które nam jest dowodem, iż mało znał, iako były przeciwne iego żądze, y iako była mamiąca wielkość, do ktorey on piał się utorowawszy sobie do niey, przez tyśiąc bezprawioy, gwałtow, y morderstw drogę; dał się na koniec po stosach trupow pobitych współ-obywatelow. Lecz w dopiętym na placu Farsańskim zamierzeniu swym, gdy nie znalazł czego pragnął, postanowił szczęścia w dżukich Sarmatow y Scytow knieiach szukać. Coż potym iednak? tyle wieńcow zwyciężkich, zerwała

wała mu wszystkie śmierć z głowy, y zamierzenia żą-  
dzy Cezara zakończeniem był ow pugińal, który ma  
w piersi wcisnęła ręka przyjaciela.

Przykład to jest Hermesie, ukazujący ci drugi za-  
wod, ktoremu dają się oszukać, co swym hońdują  
bożyszczem, a żądze bogactw y chwały podchlebnym  
cnoty pozorem bronią. Zwykli oni mówić, iż żądza  
szczególney chwały, jest źródłem cnót wielu, do kto-  
rych ta bywa mocnym pociągim. Nie przeczę, ale  
jednak to prawda, że y chęć sławy, y staranne szuka-  
nie dostatków, są nakłztałt gałązek, które iak prędko  
od korzenia cnoty oderwane będą, więdną zaraz y u-  
sychają. Są to owe strumyki, które jeżeli nie mają  
połączenia z źródłem cnoty, zanikną pewnie w sto-  
lącey kałuzie. Może wprowadzie czci, żądza wziąć  
na się płaszczyk cnoty, ale w nim zawsze poznana  
bywa łatwo; poty skromna, wspaniała y dobra, poki  
względ pożytku, wyciągał; iak prędko zaś okrucień-  
stwa, zdrady potrzeba do dopięcia zamierzenia, wnet  
ta namiętność śrzeblem się staie, dzikich y nie ludz-  
kich występów, niesprawiedliwości y złości, z tą ła-  
twością, z iaką się pierwey cichą y wspaniałą uda-  
wała.

Ale daymy to, iż bogactw y chwały w dobry na-  
bywa się sposob. Jestże który Krol wolny od niespo-  
koynych myśli? czyż straż, która go broni, wstrzy-  
mać

mać potrafi czarne tropy, które do najsłabszych Pałacu Monarchy wdzieraia się tajników, y tam go dręczą? (k) Bo albo obywatelstwo buntownicze, które siły y oręż swoy, miało użyć na usługę, y obronę Krola, obroci ie. przeciw niemuż, y chwieiając się zatrząśnie tronem, albo wiarołomny y niebezpieczny, wkroczy do kraiu sąsiad, który z gruzow rozwalonego obcego Państwa, swe wzmocnić zamyslił; czyli powszechna klęska, będzie grozić nędzą Krolestwu, które zatratowania y wsparcia, u Tronu szuka; czyli śmierć oderwie, od boku najmilszych Monarsze przyjaciół. Na to zaś wszystko, któryżby tak być twardym potrafił Stojkiem, aby go nie obeszło, lub umiał przynajmniej udać się nieczułym? któryby w tak ważnych niebezpieczeństwach wesolą mógł grać osobę? ktoremuby w stanie tak różnych nieszczęść, żał sie przez same nie przedzierał ulła? Wielkie godności; cnot wielkich wyciągaia, aby ie sprawować przyzwolcie, y z uszczęśliwieniem bliźnich. Szukać chwały nie prawym sposobem, głupstwem iest zaiste, y w owym stopniu, chcieć swej załpokoienia chuci, na który ile razy wstąpiemy, wyrzucać nam będzie nasze przestępstwa,

(k) - - - *Neque consolariis  
Summovet liſtor miseros tumultus  
Mentis, & curas laqueata circum  
Teſta volantes.*

Hor: od 16. l. II.



stwa, ale nie mniej y to bez rozumem iest, dążyć, luboby dobrami śrzedkami, do iakiey godności, a nie chcieć się zaś przybierać w cnoty, ktoreby nas iey uczyniły wartym. Zamilczę zaś to, iż wszelki ku temu, inny środek procz cnoty, iest złym y nieprzyzwoitym. Nie iest to zacie urodzenie, ani mienie dobre, ani stan żaden, ktoryby nam prym dawać nad innych miał do wysokich dostojności, ale tylko zdatność potrzebną do pełnienia właściwych urzędowi powinności, y cnota prawdziwa, naypewniej nas ma sposobić; naydowodniejsze posiada ten prawo kto wart iest. Wszakże nie n.niej lichym, wżgardzonym y odsądzonym przez zdrowy rozum od godności wszelkiej, iest z podlego iako y wysokiego rodu, głupiec.

W tak rzeczywistych y czystych zdaniach, przegładniej się moy Hermesie. W twym sercu szukay źródła ukontentowania, zewnątrz go nie znajdziesz, ani ci go sprawi nie nasycona żądza czci prożney, odmień przynajmniej zamierzenie. Jeżliś chwalenie, y wspaniało dumny, obśzerne ci cnota prawdziwey wielkości otwiera pole. Wierzay mi iż człowiek tylko pocziwy, dziedziczy istną chwałę, y rzeczywistą. Tu swym zmierzay żądaniem, a zaspokoić go potrafisz, y abyś już więcej nie wzdychał, tego się iedynie naucz -- być cnotliwym.

## L I S T XV.

*Melidor do Themiry.*

O Debrana od Twego Melidora odezwa, przerazi cię pewnie miła Themiro! ale bądź, iakoś zwykła do-  
 brego serca, y nie roy sobie większego zatrwożenia,  
 niżeli go ci smutne doniesienie czynić powinno. Na  
 ten czas już gdym w ostatnim pocałowaniu lgnął u  
 ust słodkich, serce me uwięzione w Twoim, mocniej-  
 szym swym biciem, coś mi okropnego wrożyło; gdy  
 już gęste w pożegnaniu się naszym twe piękne lice  
 skropiły, już natenczas moja lubo! przeczuwałem, y  
 zdały mi się one wieszczyc przeznaczone rozstanie się  
 nasze. Natenczas inż moc iakaś skryta, znająca rze-  
 czy przyszłych zawisłość przez niewiadome poniki za-  
 drasnęła serce me, iż odtąd w smutku nieustannym  
 boleć musiało. Przeczuvanie nie było ptonne. Zwroc  
 nie co swą uwagę na pasmo uprzedzonego życia kto-  
 ryśmy wspólnie, w miłości, y złączeniu szczęśliwym  
 uwili z ukontentowaniem, a mężnym umysłem, czy-  
 tay coś donoszę: umieram. O! iak wesoło poglądam  
 moja Themiro! z placu śmierci! żadnę w innym uściu  
 nie mające miejsca wzdychanie, nie daloby się flyścić  
 z ust moich! spokojny umysł, całą myślą y chęcią,  
 śpieszyby do owego szczęśliwych stanu, podobnym  
 zaisie

zaiste oko śmiertelnym snem zawarł, przenosząc go na przebieganie rokosznych pol owych, które mie-  
fzkaniem są dusz z ciała wyzutych, gdybym był cie-  
bie nie zostawiał na ziemi! ale miłość ku Themirze  
nieugaszonym ogniem w mym sercu tłąca, y tyle złotych  
nadziei szczęśliwego życia, trzymają przykutą duszę  
moją do świata, lubobym wszystkie inne zerwał wię-  
zy ziemskie. Nie bez łez przychodzi mi wyniść z  
placu życia, bo bez ciebie. Dzielę ieszcze me serce  
(ach! Boże daruy, słabey ludzkości) między tobą y  
niebem.

O iakomże się serdecznie y niewymownie kochał,  
zawsze! iakoż szczęśliwy byłem w zapewnieniu, iżem  
od ciebie wzajemnie był kochany! -- ale dozwoł, niech-  
bym ieżli mogę, a upłynionej zapomniął szczęśliwo-  
ści! owej rumianey twarzy, w ktorej skromność y  
niewinność przemieszkiwały zawsze, owych oczu, kto-  
re gadały twe uczucia y myśli, niech bym mowię za-  
pomniął żywego wyobrażenia, które mi wycisnęły na  
sercu twe wdzięki, y cnoty, abym szedł z radością za  
głosem wołającym mnie do lepszego życia. Nie-  
chciej mnie bliskiego cofać progiem niebios, do miło-  
ści ziemskiej, iakożkoiwiek cnotliwa y rzetelna iesteś.  
Niechby spokoyności mi moiej. żadne nie przerywa-  
ły wzdychania, co ie wyrusza z pod serca niewczesna  
miłość, ktoraby winna raczej, powolne ręce składać  
przed

przed niebem. Wzdychania które oznaczają nasze przyłgnięcie do rzeczy znikomych, y opór nieiaki przenosić się każącym do wieczności wyrokom; takowe wzdychania podobno wyślepniemi są y niegodziwemi,

Co? niegodziwemi? nie zaśle. Umie się litować nad naszą niebo słabością! nie ktemu wzdycham, abym żądał powrotu do życia, y dłużey iego rokoszy używać pragnął. Jedne z nich po części będą mi towarzyszyć w wieczności, drugie zaś które w prochu pozostaną śmiertelnym, nie są warte, abym do nich wzdychał. Ukontentowanie święte niewinney duszy, które odnosi z uważania siebie wewnętrzna spokojność, która ze cnoty wypływa, przeświadczenie dobre, y błogosławiona nadzieia, niepolegają razem z ciałem w grobie. Zwyciężają przemoc wszystko zajmujący śmierci, y idą za duchem czystym wyzutym z ciała, którego śmierć wyswobodziwszy z więzow, puściła na wolność do swej Ojczyzny. Ach! nie wzdycham miła Themiro, że mnie los frogi rozłączył iuż z tobą! wzdycham tylko iż późnien niżli ia, masz zacząć być szczęśliwą, bo moy stan lepszym iest rzeczywście, na iaki czasu przeciąg, niżeli Twoy. Wzdycham, że nie łatwo przestępne między życiem y śmiercią, owszem między niebem y ziemią granice nasz rozdzielają związek. Nie wierzay połowo mey duszy!

ani rozumiey zaś, aby słodkie czucia, fkleionej, przy-  
 iaźni, miała śmierć gładzić. Bo co samo przyrodze-  
 nie, w serca nasze wlało, boskim jest dziełem, a prze-  
 to trwałym zawsze. Pożar ten miłości wzajemny,  
 który Bosko podnieciło w sercach naszych mogli  
 śmierć zagaść? przyrzekam, iż miłość nasza, że taż  
 moc, która przerwała dobrze połączonego związku o-  
 gniwa, filniey ie znowu złączy, w iednym nas ucie-  
 sząc ślanie, świętszym y czytym płomieniem serca  
 nasze, bo bez zawady zwłokow śmiertelnych, goreć  
 będą. Dotąd luba! dotąd miłość swych naywybor-  
 niejszych powabow, dawała nieco nam tylko na zie-  
 mi, zakosztować słodczy, w przyszłym życiu paść  
 nią nas obficie będzie. Iskra iey w czytym nieba  
 powietrzu wolniey y w piękniejszych wybuchnie  
 płomieniach. Ja iuż zaczynam miłym hoyniey  
 napelniać się ukontentowaniem. Zaczynam iuż czuć  
 Themiro, iako nasza ta nas miłość uszczęśliwiać bę-  
 dzie. J iakże? nie mamli wzdychać, abym zupełney  
 używał rokoszy? będzie to zbrodnią na wniesciu do  
 Nieba obeyrzeć się, iż tak rzekę, nazad, y tęsknić so-  
 bie bez duszy przeznaczoney dla mnie z wyrokow.

Ach! czyż nie powinien był rozrzewnić się płą-  
 czem, co go wyciska serce litosne, y tklawe? nad tą--  
 która tyle umartwień poniosła w ciągu życia, tyle łez  
 wylała, tyle niebezpieczeństw y trudności przekonała?

Ja -- który lepiej na schyłku dni moich, sądzić o życiu y śmierci mogę, niżeli ona? która ieszcze czekać musi ostatniego mgnienia oka, aby te zdania poięła, których iey zaćmiony rozum, odkryć y oświecić nie może; tey to refzty chwili co naywainieyszym iest nauczycielem życia? zdania, rzekłem, których iey wyłożyć żaden żyjący nie potrafi? o iako odmiennym na ten czas caley widok pokaże się ziemi? uyrzy w tym wszystkim na drugi brzeg spokojnieyszego przenoszący się życia, czczość rzeczy mienionych, a przyszłości szczęśliwość. Uyrzy, a razem żałować będzie żyjących, oplakujących iego wynoszenie się z ciała. Widzi on przed sobą, pełną wytworney rokoszy okolicę do ktorey duch iego śpieszy, a za sobą pełną trwogi knieią, którą porzuca. W niey zaś żądania nigdy nie zaspokoione duszy, zamyśly próżne y nieskuteczne, użycie świata sprawniaące tesknotę, lęklivość, troski nieznosne dręczące umysł, nadzieie zawodne, prace y zabiegi nie nadgrozone, nigdy w tym się przecie nie kończące kresie. J gdy mnie zastanawiaią niebeśpieczeństwa, ktoremi zewsząd, obsaczona iest ścieszka życia naszego, tylu przypadkom podległa, godnym politowania, zda mi się być stan żyjących, a zatym y twoy. Ach! Nieba uznaię, iż los naypomyślnieysz y iest tych, ktorym krocie pole wyznaczyliście do zawodu?

Luba



Luba Themiro, oczy twoje podobno rozplyną się we łzach! będziesz może na rządy opatrności narzekać, która mnie od twego odrywa serca, które tym razem ciężkim włkroś przeszyte, krwią się zaleje. Sarkniesz podobno przeciw nieuchybnemu przeznaczeniu, widząc twe spełzłe nadzieie -- ale nie czyń proszę tego -- żal twój, niech cię nie zaślepia. Lepiej w tej mierze wzrok umierających przegląda, nad tych, których zostawiają przy życiu we łzach; natężają oni swe oczy pełne nadziei, y pragnienia, na plac wieczności, na którym pierwszy raz w swej właściwej maia się stawiać osobie, a uznają dopiero, iak podia y pracowita grali na tym świecie rolę. Widzą tam za najszcześliwszych mianych, zalewających się łzami. Słyszą wzdychania, lubo się o złote tłumiące obicia. Zapatruia się z żalem, iako złość, zdrada, niesprawiedliwość, y nieprzyjaźni, prześladią cnotliwych. Postrzegają z zadumieniem, ile niebezpieczeństw grozi niewinnym, ile ponętów do zbrodni, zawodów do cnoty. Dopiero tu rozeznawać poczynają granice, między występkiem y cnotą, między kłamstwem, y prawdą, które tak zawikłane y nieznaczone zdały się, gdy rozum ćmiły przesady życia. Tu się im odkryje iak często oni sami y ich przyjaciele, postępując wąską ścieżką cnoty, przeważali się na prawą lub lewą. O iak wesoło widzą przed sobą, dobieżony kres życia, w którym,

którym, czegoby fobie życzeń mogli, znaydowali tak mało, wiele zaś czego się mieli obawiać!

O! gdyby ci to ziściły Nieba, cnotliwa Themiro! gdyby przynajmniey na jedno mgnienie oka pozwoliły światła tego w życiu, (śmierci Tobie bowiem czyż życzeń mogę? Twoią ci godzinę roztropność najlepiej zapowie) gdyby ci dały zwrócić zwrót czysty, na ten brzeg życia, na którym teraz stoię, iakżebyś go dopiero odwróciła od rzeczy niniejszych, a natężyła z upragnieniem, ku spokojney wieczności, z kto-rey natenczas na poł-zdientą wyrzysz zafsonę. Nie umierających więc, ale raczej żyjących oplakuy moja Themiro! krok ostatni z życia jest pierwszym do nieba. Nie jest to upaść w głębią przepaści, y w wieczną noc ciemności, jest to unieść się lotem do, gorne-go życia. Człowiek pod słońcem zrodzony, wyzszego okręgu przyszły obywatel, rowiennik duchow, jest tylko na poł żyjącym, y niedoskonałą jest lepianką, aż do osiągnięcia ostatniego kresu, do którego utworzony jest; wykluwa się on na to nie-zupełne życie, ledwie się zna, y zostało sam fobie tajemnicą: jest na poł-duchem, na poł zaś owadem, poki się nie wydobydzie do nieśmiertelności, ziemskie z siebie zrzuciwszy zwłoki: jako robak pierwsze swe zakończywszy życie, gdy się w prochu po ziemi czołgał, wydobywszy się z łożyska mieszkania swego, które zawsze z

sobą

sobą razem nosił, wznosił się skrzydłami do góry, y iak naywyżey buia. Toż my będziemy umieraniem nazywać, a coż nazwiemy życiem? Te pierwsze prawie mignienie się na świecie, w którym tak mało mogła okazać się dusza? ziemiaż iest polem sprawowania się naszego, tak szczerpło ograniczona, gdzie nieśmiertelna zacnieysza część człowieka, co do wielu swych sił y własności bezczynną zostaje? J toż zwiemy umierać? coż tedy będzie śmierć Themiro? Ten pewnie początek prawdziwego życia? wyrwanie się z kajdan ciała y ziemi na wolności duchow? to prze-rodzenie się nie iako z robaka w Anioła? tu wzy-skie z przed oczu naszych zpadają zadanki! cały od-młodzony człowiek, nie iest tylko samym uczuciem y szczerą myślą. Poty mylnie nadzieie, trapiące troski, odrzucone żądania, uitawiczna niespokojność, odtąd pewnością szczęścia, karmić się pocznie człowiek. Tu dopiero poznatiemy iasnie dla czegośmy bez przedmnie wzdychali, pragnęli y spodziewali się, a przecie rzecz żadna, ta chęć y nadziei naszych nie potrafiła załpokoić y nasycić. Dowod to iest przekonywa-jący nas o nieśmiertelności dusz naszych, y że gdy-byśmy nawet od teyże chwili, w ktorey ta kosa ziem-na, z Iona niczego wyprowadziła ręką najwyższego zosiłała, ciągnęła dni życia naszego, aż do czasu, w ktorey też do przeszłego się tann wróci, tak owiś wiek krótkim byłby, do zaskakującego y niespodziewanego

istności. Nikną tam ziemskie troski, iako ciemność na blask wznieconego światła.

Czyż więc tak szczęśliwą oplakujemy w stanie umierających odmianę? o iak bez przyczyny miła Themiro toczą się łzy z oczu naszych? iakoż nasza, iż tak rzekę, dziecinność, w żałowaniu niepospółków, wzrusza politowanie w duchach wyższych, gdy ci ślysz płacz y wzdychania nasze, iakobyśmy ich chcieli nazad do życia przywrócić! gdy widzą pogrzeby być nasze pełne smutku płaczu y rozpacz! żałować bowiem umierających, aby cośnąć dopełniający się na nich wyrok śmierci, rzeczą jest nie podobną y próżną, żałować przeto, iż do szczęśliwszego przenoszą się życia, jest nie rozumem.

Coż cię moja rozrzewnia Themiro! -- to pewnie coś mię utraciła? ach bynajmniej -- nieutraciła, mnie zaiste przeznaczona mi dusza! bo czyliż nieba to tak zgodne w serca nasze wlały uczucia, wznieciły wspólnej miłości ogień, natchnęły umysł nasz, równą monadnej piękności żądzą, radością tkliwą z doskonałości naszych, y tą tak cnotliwą chęcią, przykładania się zobopólnego, do uszczęśliwienia dusz naszych, ile te być szczęśliwemi mogą, y powinny, aby to wszystko zgładziła smutna śmierci chwila? -- na dopełnieniu żądań szczęśliwość zależy. Duchy żądać mogą -- Twoja zaś kochanko! szczęśliwość jest naywię-

kszym

kszym upragnieniem moim. Uściskam, uściskam cię zaiste serdecznie na tych rokosznych polach po nie długiej chwili, gdy przyjdzie twego rozstania się z życiem godzina! tu dopiero złączemy się doskonały y ziednoczymy związek nierozzerwany, żadną troską y bojaźnią. O iako daleko ściśley tam się kochać będziemy, dzielnością sił wszystkich nieśmiertelney duszy, bez słabości owych, które w naypomysłnieszym życiu cikliwość do radości mięszały, gdy ukontentowania y uczucia nasze iasnier językiem duchow tłumaczyć sobie będziemy, y gdy w odkrytych doskonałościach podobać się wzajem, y dziwić się radośnie uszczęśliwieniu naszemu trwałemu zawsze, niewymownie na ten czas będziemy się kochać.

Ale czas który nas w rozdzieleniu trzymać ieszcze będzie, bardziej sporym mnie podobno, niż tobie upłynie pędem. Będziesz sobie tęsknić smutna; dni które żyć musisz bezemnie, krotką mnie chwilą, ale tobie długim wiekiem się być zdadzą. Zapłaczesz częstokroć, y wzdychać będziesz do Melidora Themiro, ale on czyłtym, bez żadney powłoki duchem, a niewiedziannym pracz, stanie tuż przy tobie. Dowam bowiem, że memu kwoli ku tobie przywiązaniu, krożem być mi twome dozwoili Taoreu. Na ten czas będziesz mnie miała wszędzie z sobą, nie odstępnu go od siebie ani na krok tenem, miłym życia się kocham.

kiem, widzem czynności twoich, przytomnym nawet, co ty naybardziej samą będziesz się być rozumiała pod cieniem w jakim zadumiawszy się zakątku. Będę tam myśl twoją każdą y uczucie czytał z twarzy. Łzę każdą, która po twoim ramieniu popłynie łechach, y w dotknięcie każdej, które przez twą palczyn, podnie w twym właściwym będę rozumiał znaczenie. Ach! co za pełne ukontentowania zadziwienie widzieć cię płynym oczw załaną zdrojem, mieć do nieba wzno-  
sząc się, y przelaz na wolną w niebość chwałę y-  
cnie, podziwiać cię być pewną hro Tychono, że  
wyzuty z ciała przyjaciel, obok przy tobie stoi, że gdy  
człowiek w swym uwielbiasz najwyższego sprawami,  
lub wspaniałym cnot ćwiczeniem zdobisz godziny ży-  
cia, bądź, mówię, pewną, że cię na ten czas Melidor,  
twoy niewypowiedzianie kocha, a Aniołowie, nay-  
mniejszą taką chwilę w xiggach wieczności zapisują  
złotem.

[illegible]



niezdolni ani coby szlachetnie zamysleć, ani coby cnotliwie udzielać. Ach! kochanko, gdybyś miała kiedy dopuścić aby nieczystym ucałowaniem miłość ziemską, zgwałciła twe usta, które poświęconemi, chciałem mieć nabożnym modłom, cnocie, prawdzie, niewinności y potrzebie, gdybyś kiedy, miała dać miejsce twej duszy miłośnikom podeyrz. -- Ale bynajmniey -- wybaczyć podobno, troskliwej mey ku tobie przychylności względem twych powodzeń? wiem wprawdzie, iż jeszcze śmiertelnik który może być szczęśliwy przyjaźnią, pamiętaj jednak, abyś nią pierwszego przyjaciela twego nie zasmuciła. Nie mniemay aby duchy miały, się uwodzić zazdrością. Ta namiętność źródło niespokojności, w stanie szczęśliwych nie ma miejsca, ale pod ziemskim pozostać prochem. Mogą y kochać się wzajemnie w rzeczy samej dusze tu nasze, ale bez przymieszania występności; y miłość ta obszerna daleko w świętych granicach obeymuie wszystko.

Chceszli rzetelnego y pocziwego znałość, szukay w liczbie takich, ktoregoby dusza tak była cnotliwa jak twoja, y ktor,by jednoż co y ty miał uczucia, y skłonności przyrodzenia. Takowy będzie wart twej przywiązania. Łatwiej zaś y smutek na ten czas zniefiesz, gdy utraconego przez śmierć jednego przyjaciela,

iaciela, w innym go znajdziesz posłać. W takowej przyjaźni, zalywając niewinnych rośliny, będziesz bezpieczniejszy przed nie zdradliwym miłoścem życia powa-  
żam. Ani więc śadzić tak powiniem, iż gdy miłość o-  
bawności pierwszą serca twego, śladką czułością ku  
złotemu miłości nęcił, być będziesz, y swą ku komu o-  
broisz przyjaźni, śluszysz w swierci przyjaźni. Nie  
Temiro'wa z sobą piękność w przyszłości za-  
wsze kwitnie wąż, dać da złotego miłośnika,  
ani są tak w miłość szczęśliwą przyjaźniwa y mi-  
łością związki, by dwóch takto miłości siły na zwa-  
żni dacie, razem się włączyć. Owszem z takim u-  
kontentowaniem y radością, będąc się zaprowadzić  
tak szczęśliwą miłość, że w dnie swym dusze, bę-  
dą sobie użycie w swoim chwilać. Jakiegoż  
będą naważszego, dać dopomóż, y w dnie  
ile tylko dni są, w dnie, w dnie, w dnie, w dnie.

Jeżeli zaś o żelazem nie zamyślisz wążku, aleś  
całe serce w dnie, w dnie, w dnie, w dnie, w dnie, w dnie,  
to nie pamięć mi miłość, to czas przyjaźni  
miłość. Jeźliż go ze sobą miłość, umi-  
ość ku miłości. Często miłość w dnie, o-  
przyjaźnić przyjaźnić, porę, y zamyślisz na umi-  
ość w dnie, w dnie, w dnie, w dnie, w dnie, w dnie,  
W dnie, w dnie, w dnie, w dnie, w dnie, w dnie,  
w dnie, a ten dnie, w dnie, w dnie, w dnie, w dnie, w dnie,

twe

twe zapłakane powieki, y miłych widowisk marzeniem bawić się będzie. Nie ziemskie już, ale pol tych szczęśliwych, na które się ja przenoszę, świetne y rozkoszne stawi ci obrazy. Natenczas poglądać z ukontentowaniem będę, iako tve lice pałac roży płomieniem, iako twarz twoja przymilne czynić natchnienia, y iako w mugach nakształt tve będziesz wyrażać zachwycenia. Albo iako śmiertelnik ukazę ci się, serdecznie cię obłapię, tam o cnocie, niebie y nieśmiertelności będziem wspólne prowadzić rozmowy. Takowych bowiem, ukazowań się niebo pozwala duchom, dla zasmuconych ludzi pocieszenia, wzmocnienia ich cnoty, y przysposobienia do wyłączenia z życia na wieczność.

Jak więc będę zawsze z tobą razem w famcy nawet śmierci, którą śmierć i szczerze, nas złączyć może. W tym czasie, gdy już wiesz o jym siem, oczy zawierać będziesz, podam ci wszystkie pobudki, radości, y dobrej nadziei z Religii. Carześcian, y w ostatnim weśchnieniu twoim przyimę z ciała duch czyłty, y do nieba mu będą przewodzącą. Co za miłość? tak pełne ono widzenie wesela y zadziwienia będzie, gdy po krotkiej rozdzielenia się chwili, znnow się razem zobaczemy? nie będzie tam przyiaźń nasza, znała granic czasu, bo już go tam więc-y nie zna, żadnych łez, tylko ktore „wymusza radość! nie będzie tam żadne-

go,



Zyi szczęśliwa Temiro! poki żyć masz; umieray,  
nie żalując życia! owszem umieray wesolo, pewna, że  
się z twym ziednoczysz przyjacielem.

## L I S T   X V I .

*Agjurus do Eucharyusza.*

Nie Eucharyuszu, układ zdania twoiego, o cnocie  
nie potrafił mi się nigdy. Bardzo niebaczna jest nau-  
ka twoja, a przeto mam sobie za powinność oświecić  
cię, i tercie równie bez-stronne, ku dobremu y złemu  
cię powinno, tak iako moje, aby mieć wzgląd na tyle  
ich rodzajow, warunkow, okryśleń y różnicy. Gardzę  
tym pospolicie, który przez swe przyflugi, chcąc się  
przypodobać ludziom, y chcąc nabyć imię przyjaciel-  
skiego, y ludzkiego człowieka, staie się złych podniebi-  
cą. Taki bardziey szkodzi cnocie, niż gdyby kto ja-  
wnie użył nierządow; zwłaszcza iż bezrozumni tak  
są niełeczczasawemi, iż mieć podobnych, za cnotliwych  
zwykli. A ztąd ich zdania, przyjmowane bywają, iak  
Boskie słowo. Jeżeli zaś nie ma się w nazywaniu y  
sądzeniu o sprawach czyim, tyle męstwa, aby sądzić  
frustracie y scisie, naraża się miedzy za równoż błąd y  
złudniq, y już przeto na ten czas cnota zgubiona jest.  
Czędekról pod niosła y zarząca cnoty; ten być musi,  
był n goy, nikogo obrazić nie chce. Uspuśc oń bo-  
witem

wiem dla pobłażania drugim nieco z należyłości cnoty, wyśiępek zatym, nad nią gorę bierze, y prawie ioy odeymuie wszystko.

Za nic u mnie taka nauka! kto się chce pokazać prawdziwym cnoty Nauczycielem, powinien mieć tyle odwagi y ferca, aby nie tylko nie bał się urazić, ale y być urażonym. Jakożkolwiek cząłka ośierwana byłaby cnotcie, powiększa zawsze państwo występku. Trzeba tak mężnie obdawać za nią, aby prędzey się odważyć, paść dla niey ośiarą, niż dopuścić aby na włos szkodowała. Jeżeli ma się utrzymywać cnotą utrzymywać ją potrzeba, co do najmniejszey iey cząłki. Nie widzisli co Krolowie czynią, aby granicę swych Państw zachowali w całości, aby te ani ufzczerbione, ani zwężone nie były? o mało-znaczny kraj odłomek biorą się do proni y krew ludzką leją potokami. Czego nie czynią y iak warownie swey ostrzegają powagi, nie ieden poddany, mniej baczenie wyśliźnionego z, ułt słowa przypłacił życiem. Czyż kawałek blocka być ma ważniejszy nad cnotę? y czyliby świat cały, gdyby krol miał zginać upadłby przeto? tyle millionow wyrznięto, tyle wysep morze polknęło, a przecie świat stoi! ale wtedy byłby czas, iżby naywyższa istność, twą niszczącą wszystko nad światem wyciągła rękę, gdyby żadney na nim nie było już więcey cnoty.

Ach! Eucharystu zbył y teraz iest rzadka! y tak  
rzadką



rzadką, iakby iakim była dziwem. Bo czyż nie pełni iedliśmy zadumienia, gdy się nam przytrafi znaleźć pocziwego człowieka? zadumienia ktore okazuje wspominalość y zachość cnoty, ale razem y nas obwinia. Występki zadziwiać nas także powinien, ale tak, iakośmy się zwykli dziwować potworom y przypadkom trafiającym się mimo porządku przyrodzenia. Jakoż występki iak nieporządkiem rzeczywiłym moralnego świata. Cnotliwym być, iest to żyć porządnie. Jleż mamy za cnotliwych, ktorzy niemi nie są? w dawaniu tego nazwiska, zbyt rozrzutni iesteśmy; otrzymuje go od nas, nie kto wart, ale kto się domaga; gdy tym czasem w obojętnych nazwiskach, mędrca, Pieta, Rycerza, tak oszczędni y sumienni bywamy. O przewrotni ludzie, kiedyż zaczniecie gardzić temi nieczciwosciami, y ku wznieyszym rzeczom obroćcie swe staranie. O imie Filozofa, Rymopisa, Książcia, krwawe zwodzicie spory, a iednego obłudnika, gdy oto zasłaga, cnotliwym zwać gotowicie.

W ten sposob występna chuć, przypodobania się, usypia nas, y nasza obojętność prawa cnoty w dawaniu ku zgwałceniu. -- Ale można, kto chce być podchlebcą; można kto chce złoczyńcę godnego szubienicy y koła, uczynić świętym, nie mam prawa zabraniać, lub przysądzać nazwiska cnotliwych, lub najmniey co usiępować z cnoty. Zadną miarą iednak ta postać przymil-

przymilna, twarz w uśmiechach, układ wdzięczący się, iako nam małuią cnotę, ludzkolubni mędrey, y zmyślni Anakreonci, podobać mi się nie może. Ta-  
kowe piękności, są właściwe zalotnikom, cnota zaś  
jest poważna, wspaniała y surowa. Jey lpyrzenie  
czuwa raczey, y zachwyca, niżeli się wdzięczy, bar-  
dziej szacunek niż miłość wzbudza, znać więc iż iey  
kształtu nie znają dobrze grzeczni Sofisci gdy ją tak  
wysnułką y w składney wyobraźni liczą, nie to  
kwiecie iey przypinać wianki. Dziwno mi jest  
tylko, iż iey przecie ani korony z głowy, ani miecz  
nie odeymią miecza, aby swoje umaili kłonie, y o-  
zdobili puchary.

Jeżeli te zdania y prawidła są zdrowe, nie przy-  
znasz ie Eucharyuszu, iż na pośmiech wydałemy cno-  
tę, tak choynie szafując iey nazwiskiem? Jmał myż  
odmienić raz ustanowioną naturę rzeczy. Wszakże  
małpę zwać małpą, niedzwiedzia, niedzwiedziem sam  
rozum każe. W daniu nazwisk ludziom możemy  
odmienić y przewracać przyrodzenie, błądnów Mędr-  
cami, zbrodniów cnotliwemi zowiąc? -- coż nas pod-  
wodzi do czynienia przypodobań się takowych. Za-  
mienianie to imion naganne jest, ale źródło z kto-  
rego wypływa czyni go nayganniejszym. Wypływa  
zaś z dwóch względów, obawiania się, y własnego po-  
żytku: któryż z tych dwóch Eucharyuszu masz za  
lepszy

leższy y sprawiedliwszy? czyli obawianie się ponie-  
waż... nieśmieli, y nikczemni jesteśmy. Poży-  
tekli własny? albowiem podli jesteśmy, y sama zni-  
komość opanowała chuci nasze. Znam dobrze Eu-  
charyszu, iż trzecie do tego przydasz źródło, grze-  
czność y ludzkość; ale te nazwiska, nie są iak tylko  
chytrey sztuki, która naygorszym rzeczom, dać piękną  
barwę, y samą lubieżność, dobrze odmalować umie.

Ach! patrzay z iaką głodny podchlebnik podłością  
u stołow nadkakuje Pańskich, y wraz ze psem się łąci,  
który sobie rzucone zbiera w prochu kawalki! Pa-  
trzay iako głupie go tuczą bałwany, poki im ow ręce  
liże! iako pochwały y tytuły kupują złotem; oba w  
mym zdaniu, równie obrani z rozumu, y którzy te  
pragną y którzy je dają. Albo tu rzuć oko na  
gmachy możniejszych? iako w nich próżna wynio-  
słość, czcze chwytą kadzidła podchlebców, które im  
pali zysku chciwość, lub przemocą ich obarczona sła-  
bość! zaraza podchlebstw rozszerza się coraz daley  
niby przez stopnie od niewolników do Panów, od tych  
dochodzi do fery Monarchów. I tak potrzeba znajdu-  
ie zysk swoy w szafowaniu pochwał bezwartościowych.  
Nie patrzy bowiem podchlebca na wartość y cnotę,  
owszem pospoliciey, uaymniey godnych i sami pochwa-  
łami uwielbia, y zbrodnię, szczytowi mądry boga po-  
leża. Naksztalt spragnionego, któremu każda woda  
być

być się zda srodką, z iakiegoż-kolwiek bądź ona wy-  
wyptywa źródła. Równie próżność ludzka mało ma  
względę na słuszność danych sobie pochwał, iako y  
chwalca z potrzeby, niedba wartli jest ten, komu ich  
udziela. J przyimuiącego y dającego, wzajem konten-  
tych czyni interes.

Miałbym że się ia mieszać do tak podley gawie-  
dzi, y możniejszym iako Egipcianie krokodylowi pa-  
lić kadzidło, iżby mi ich nie szkodziła niesprawiedli-  
wość? lub ażeby mi to; iak dar iaki przed oczy rzu-  
cili, eo czynić mi są powinni? obdzielili się oni do-  
brami moiemi, do niedostatku przywiedli, ogołocili z  
mienia oyczystego, dom zniszczyli, y nie powinnoż ich  
prawo przymusić do wrocenia mi moiey własności?  
trzebaż mi się stać wprzod podchlebcą, abym od nich  
odzyskał, co mi się należy? czyżbym mógł rzec do  
nich bez kłamstwa, coby ich nie miało urazić? alboż  
trzeba mnie kłamstwem się upodobać? mógłżebym  
stanąwszy przed Karyntem, owym powszechnym zdzier-  
cą, na ktorego utykała żyz wdow y sierot, ktory  
wznioł się na obalinach, podziwiyh obywatelow. y z  
ich się majątku z bogacił, mógłżebym mowl na tyle  
bezcelności się zdobyć, abym przyacielem ludzkości,  
niewinności obrońcą, uciśnionych ucieczką go nazwał?  
alboż mógłżebym Parysowi owemu nikczemuemu  
wierniowski, złudzonego pana czynić ukłony niskie,  
abym

aby m przezeń fałkę sobie wyrobił, u niesprawiedliwego uciemięździela słabych? nie! nie chcę, czego by mi sama nie przysądziła sprawiedliwość, y przekładam moy niedostatek, nad podłe zabiegi.

Zaśliesz mnie, bō powątpiewasz, abym mógł przyiść do dobrego mienia; ktoregom wart podobno, nie idąc za radą twoią? za jakąż to Eucharystie radą? czyliż mi możesz to radzić, co z cnotą, y charakterem pożytecznego człowieka nie zgadza się? jeżeli jest twa rada, która cnotcie nie czyni wstydu, chętnie się iey chwytam. Ale podchlebiwa odemnie żadnego nie wyciągaj: luboby go obyczajnością, grzecznością y ludzkością nazwał, zawsze w mym zdaniu jest występnym. Umieję język obyczajnego świata, ale nie dworow, y przeto trzymam się właściwych rzeczy nazwisk, których nauczyłem się od Ojca, iak tyłkom gadać począł. Gmin zowią gminem, zd yć z iracyą. Nie mam tyle naganney delikatności, abym Werresa, który całą utopił Prowincyą, ubogich oycem y uciemiężonych nazywał obrońcom. Nie znam sztuki wielbienia tych, ktoremi winienem pogardzać. Uczucia moie y y sumnienie, niespokojnym mnie czynią, gdy komu własney nie wytknę wady. Mam to sobie za obowiązek, y mniemam, że nie lepiej mogę pokazać ludzkość, iak szukając złych poprawy.

Doświadczam zaśte w zdaniu moim, iż to nie u-

czyni mi wiele przyjaźni, y nieprzy sposob. poratow : ale lepiej jest żebrać, niżeli być podłym. Uboństwo moje (ponieważ mnie z moley оголоcono wla- hańbą mych łupieżcow. Jeżeli żebrać n ich imieniem będę żebrać, mnie wstyd żaden ztąd nie polka. Ktożby zaś sprawiedliwie mną nie pogar- dzał, gdybym; przez bezwstydne podchlebstwa, szukał wrocenia mi, co przez sprawiedliwość oddać winni. Miei Eucharyuszu zdanie moje za twardą y nieczy- stą cnotę, miei za hardość, nigdy się jednak do tako- wych nie uniżę podchlebstw. Ani szukam z tego chwały u świata, który nie umie być tylko zwodzcą, y niesprawiedliwym.

Przyznać wprawdzie muszę, iż takowe obyczaje są cierpkie y niezgodne, z pospolitością życia y świata, któremu się podobać, nie mam dosyć przymiotow. Chociażby mnie zaś chwano, nieprzyjacielem ludzi, bę- dzie to dla mnie prawdziwą chwałą. Poprzyściągłem wroczny występkom nienawiść, iako Annibal Rzymia- nom, y lubo nie mam tyle mocy, abym złym y głupim był masy, przynajmniej ich mową moją pokony- wać y hańbić będę. Naśywać iako zaśluzili, wyty- kać naganność ich występkow, y wyrzucać im własną na oczy podłość, a strzedz od nich pocziwych zawsze będę. Pokiśmy wierni bowiem cnocie, poty z bezro- zumnemi y złemi nie możemy mieć pokoiu.

Jak



Jak myślę tak czuję, w tych zdaniach wychowany iestem, niemi się napelnilem z dziecinności, y prawdy ich w dalszym doznałem życiu. Nie żałuy że mnie więc Eucharystu, tych rzeczy obżalować ci należy, którzy mnie uciemniając: występn tylko godni są politowania; a pocciwy w śmym największym nie-szczęściu wart był poważnym.

## L I S T XVII.

*Eucharyst do Auflera.*

Nie bądź tak dalece nieprzyjacielem własnym, abyś miał się troskać o wynępnosć ludzką, y dla ich poprawy mieszał swą spokojność. Gdyby chociaż świat z naszej korytać pracy, byłoby także natchwale-  
bniejszą rzeczą, niż się dla cnoty obara. Ale gdy mało kto dba na naszą gorkę, ani nasze nikogo nie budują przykłady, a wielu owszem z nauk dobrych szydzą, zbyt prozno iest także o to się trapić. Przyna-  
cienu! ten ci to iest los pośpidity tych, którzy mają sobie za powinność każdemu prawdę mówić, y o wżitych potępiać jak najszybciej sązić. Mnieć wprawdzie surowosć twoja cnoty, nie potępiać ze wszytkim, ani zlania mnie twa nie potępiać. Nie trzeba przyznać, nie nalepować z cnoty, do ile ta traci, tyle zdobywa wyśiępek, ale też ani przytom, po-  
N  
niag

dług. urojenia Katona wyobrażać ią sobie. Surową jest ona w przestrzeganiu granic swoich, ale nie jest przeto dziką y nie ludzką. Tak równie iako wla łzca, który chcąc ściślym być prawa wykonywaczem y stróżem stawiałby się tyranem. A przeciwieństwa y zwierchność nie są tylko ku uszczęśliwieniu człowieka; według zaś twej nauki, trzebaby sądzić, iż władzy y cnoty prawa, nie służą tylko do pomnożenia wykroczeń y kary. Przetrząśniew wszystkie powinności przyrodzone, a uyrzysz, iako te tylko do naszey szczęśliwości zmierzają. Tyrannow to zwyczajem kuć prawa z swego widzimy się, bez względu na dobro, potrzebę y spokojność poddanych. Nie znają oni innego w swym postępowaniu zamiaru, tylko aby swą wzmocnić potęgę, pokazać władzę, zachceniu swemu uczynić zadosyć, z ludzi wolnych, niewolnikami poczynić; inny zaś ieli obowiązkow koniec, które nam przepisuje cnota, bo do szczęśliwości człowieka właściwie dążą, a niedopełnienie ich naszą szczęśliwość pokrzywdza.

Jeżeli sądzisz, iż prawa cnoty są przyzwontym u-  
szczęśliwienia się środkiem, uznać musisz, iż te na  
ludzko-lubności się zasadzają. Miłość ludzi jest naj-  
główniejszą cnoty powinnością, którą ioli społeczności  
wszelkie, a bez której ta byłaby caczym nazwałsem.  
Miłość ludzi ożywia zdołi cnotę, y prawdziwą ieli

iey

iey cechą. Stoikow nauka zdaie się w tak ważney rzeczy błądzić; prawa u nich nie są, aby czyniły dobrych, ale aby złych karały. Zawsze chcą strofować, ganić y potępiać ludzi. Gorliwi w ukaraniu, a' w nadgrodach y pochwałach zbyt oszczędni. Tłumią w ludziach nayszlachetnieysze uczucia, y nie uczą tylko cnoty pozor, bez wrażenia iey w serca. Zkąd każdy u nich występki jest równym; w złym lub dobrym nie upatrują mniej lub więcej. W rzeczy zaś samey bardzo różne są stopnie zdrożności y występk, iezeli o postępkuw złości lub dobroci należy sądzić z działania, okoliczności y powodów, to jest podług serca. Częstość co Stoik potępia, w zdaniu wagiężniejszym nie będzie miało nagany.

Gdy nieszczęśliwa Matka płód własny utraci, gotow Stoik traf taki 'nawiększą nazwać zbrodnią, bez uwagi na czucia iey serca. Z tym wszyskim być może bardziey politowania godną, aniżeli złościwą. Powod wewnątrzny y namiętność panująca odmienia wiele, y stanowi właściwą dobroć, lub złość postępk. Staw ową nieszczęśliwą, ktorey uczynek, tak niegodziwym uznasz, w tym stanie w którym się znajdowała pod ten czas. Niech wzgląd na sławę przeważał w niey inne chuci, a zatym obroć uwagę na hańbę, którą ludzie zakazaną piątunią miłość, y co się z tą łączy, na niesławę, wzgardę y pośmiewisko.

Przyday y obawianie się tey biedney matki, y aby się iey własni nie wstydzili krewni, by iey nie odrzucili y nieumknęli ci swej ręki, których pomoc ią wsię-  
ra. Mogło iey ferce czuć moc macierzyńskiej miłości, ale nieślawy boiaźń, y tyśiąc innych niemo-  
ganych z siebie uczuciów przemogły, lub też myśl pełna rozpacz, niezdolnym uczyniła rozum, aby mógł co lepszego stanowić. Powiedz więc, jeśli tak zło-  
śliwą, za jaką być ią poczytał, gdybyś ślepo o iey są-  
dził potępku. Gdyby rząd Kraiowy znalazł taki śro-  
dek, by nie potrzebowały tak niefortunne, odważać  
się na drugą zbrodnią, dla ukrycia iedney; tak mnie-  
mam, iżby pewnie kaiały się powiększać występki  
swoy niegodziwością inną. Oddalenie wstydu, uczy-  
niłoby miłość macierzyńską wolną, y uprzątnęłoby za-  
wady inney chuci, którą pokonana była. Ta powo-  
ność dokazałaby więcej, niżeli sam miecz.

Tak, powinniśmy sądzić o potępkach wszystkich, jeżeli znieść w ludziach nie chcemy przyrodzenia. Su-  
rowość ma że utrzymywać cnoty, granice? mylisz się  
surowość czyni nikczemnych y obrudnych. Może  
człowieka umiarkować na pozor, y złe ferce w cno-  
tliwą przybrać postać, ale utworzyć w człowieku do-  
bre uczucia, zachęcić do cnoty -- nie może: iako ani  
tych, tych miedzy dla siebie przychylne ferce, których  
nie mogła y guzot, między panem bowiem y niewol-  
nikiem

nikiem, nie zachodzi żadna przyjaźń. (x) Nie chce cnota karnością zrzędną nad umysłem ludzkim panować. Łaskawość jest jej znamieniem, y raczej jest miłą, a niżeli straszną. Karze z powolnością, strofuje łagodnie, wychwala z podziwieniem. Nie wystawu sobie tak złemi serc ludzkich, iako niektorzy mniemali mędracy. Nie jest umysł nasz doskonale dobrym, ale ani złym zupełnie. I gdy się na którą przeważa stronę, działa podług różności powodów. Łagana y kara, przydatnemi być mogą ku dobremu pobudkami, po bezskutecznym sprężyninnych użyciu. O iak daleko iednak się różnią, który działa dobrze z powodu miłości cnoty, y który się złego chroni, z bojaźni kary!

Przyzwalasz to, wprawdzie, ale ztąd wypływający związek chcesz zaprzec, iż grzeczność y miłość ludzi skuteczniejsze w zachęceniu są do dobrego, niż karność y ostryść. Jeżeli w członku nie ma doskonałej cnoty, y żaden nie jest wolny od wady, nie jestli pomiarkowanie, y łagodność mowy, którą nayłatwiej człowieka nakłonić można? nie usprawiedliwisz mi Stoików nauki o cnocie: niesprawiedliwą jest wymyślnością, o te współ-braci obwiniać błędy, y w nich potępiać, którym sam podlegasz. O! iakoby powinno zawstydzić tych, którzy się nauczycielami innych

v sedena.

(x) *Inter dominum & servum nulla amicitia est.*  
Curt. 1. 7.

y sędziami obcych czynią posłepkow, gdy z równą ostrością względ na swe obroć wady?

Wierzą mi Przyjacielu, iż który z załochania się prawdziwego w cnotcie, cudzemi zaprzęta się potępkami, na widok zbrodni więcej politowania niż gorliwości czuie. Wzbudza w nim ukontentowanie cnotliwość y szczęśliwość bliźniego, a martwi go wyętność, równie iako y nieszczęście ludzkie. Nie mniej ubolewa nad złośliwym, iako nad niedziwnym. Żalnie się poty tylu ludzi, iż nie postrzegają że przez cnotę szczęśliwymi być by mogli. Starają się o tym ich przeświadczyć. Ale gorliwość swoją łagodnością miarkuje. Wolimy y przyrodzenia, a przede nienawidzimy przymusu y gwałtu, y wolność naszą, równie nie cierpi furowości, y gorliwości dzikiej, iako wolność narodu Tyrannów. Kawdany y kary częste, czynią go tylko krnąbrnym y buntowniczym, ale gdy lud przekonany jest, że z monarchicznego rządu, tyjaćzne namoego wypływają pożytki, gdy uznaje, że prawa, powszechną szczęśliwość zażądają, gdy czuje iż panujący o dobro trofili się poddanych, z rozumem tyby obranym, gdy by nie chętnie pod gda.

Nie cz tylko przez cnotę y łaskawe, lecz z ludzkością y doświadczenia twoje naski, a jeżeli w ten sposób nie me dokalesz na umysłach ludzkich, dopiero uwierzę, iż karność finowa jest pożydatna cnotcie. Użyj do bize sprężyn



sprężyn moralności, z tą bacznością, iż człowiekiem jesteś, y z ludźmi masz sprawę, ukaż piękność im, znakomitość y powaby cnoty. Stawiaj przed oczy przykłady, którym się świat dziwi, odrażaj od wy-  
stępu brzydkością y niegodziwością jego, porówny-  
waj godnego kochania y szacunku, który dzień każdy  
miał za stracony, gdy co komu nie wyświadczył do-  
brego, Tytusa z Domicyanem frogim; uciemiężycielem  
ludzi. Staw naprzeciw Nerona Cesarza, którego Tronu  
powaga, nie zasłoniła od wzdargy y nienawiści po-  
wszechney, mądrego y cnotliwego Sokratesa w swym  
nawet poważanego uboſtwie; namiętności same, skłon-  
ności ludzkie, y wzgląd pożytku właściwym być mo-  
gą pochopem zachęcenia do cnoty.

Te więc grzeczność y ludzkość możeszli podchleb-  
stwem nazywać? Błędzisz przyjacielu, nie jest to być  
podchlebcą, zalecać nayłagodniejszym sposobem, y  
uczyc ludzi z wszelką powolnością być cnotliwemi.  
Ani powinienes wieczną zbrodni, poprzylięgać nieprzy-  
jaźni; walczysz z nią zaiste ile razy zachwalasz spra-  
wiedliwość y cnotę. Jużś doświadczył iako surową  
nauką, mało mogłeś dokazać, każdemu mówiąc pra-  
wdę, y własne wytykając błędy. Mniemaszli podo-  
bno iż prawdomówność, niezgodna jest z łagodnością  
y że nie maſz ſrzedka między surowością, y podchleb-  
stwem? bynajmniey. Podchlebca zdradza zaiste cnotę  
y pra-

y prawdę: ale podchlebiać, y mówić bez urażenia prawdę, bardzo się różni. Mowa pocziwego człowieka, zgadza się z uczuciem serca; nie przeto iednak powinna być przykrą y urażającą. Wszakże nie o to rozprawiamy z sobą przyjacielu, jeżeli dobry człowiek skłamać, lub czyli zawsze prawdę mówić powinien. To bowiem niesprzeczną jest rzeczą, iż miłość prawdy jest istotnym pocziwości obowiązkiem. *Leż* idzie o łagodność y ludzkość w iey wyrażeniu. Wierzący mi, iż odrażająca cnota, kłóć się podobaj sobie, przyprawia cię o nieszczęśliwość, śniaga na ciebie powszechną nienawiść, y nie czyni cię pożytecznym społeczności; dla twej więc własney spokojności, porzuć tę dzikość y odrość, bądź cnotliwym człowiekiem, ale bądź y przyjacielskim.

## L I S T XVIII.

*Alceji do Ardena.*

**L**ubie odtąd być Twoim mego z Mafii napelnio sercem nie będę, y te łaski, jak zanębił jego jednak na uwagę. Nie mogę go nie chwalić, (chociaż go nie mam w sobie żalu) iż obrał życie tam, gdzie jest gwałt, y zakłócenie mieyskich. dających mu życie, które w innych przebywa ledwie. Tam może spokojne y ciche przepędzić życie.

le, tam czystym oddychać powietrzem. Ktożby bowiem nikczemną wioskę y iey puste pole, nie przekładał nad mieyskie natłoczone różnym ludem mieszkania? gdzie mało iest znana śmierć w podeszłym wieku, lecz zrywać zwykła, w niedożrzałym ieszcze lat kwieciu; gdzie zbroda, zbrodnia y przypadek na zgubę się zmowiły ludzką, gdzie pełno zewsząd podstępów y fideł, gdzie chytry zwodzca na niewinność dybie, gdzie cnota w famym tylko znana imieniu.

Nim się tales doczekał statku, który miał resztę iego zabrać majątku, stanął zadumiany w myślach nad Elby rzeki brzegiem, w tym zobaczył zdaleka wioskę, która megdys była Grocyusza ucieczką (y) Ta pamiątka obrocila myśl iego na stan własny, y natychmiał do ciebie rzecze:

„Ponieważ w tych wykwinnych czasach, tak mało waży prawa zaśluga, iż żadney nie odnośi pochwały; ponieważ w tych upragnionych murach poświęconych proźniactwu, występкови, y chciwości życia, bez pożytecznie pranie miłość nauki, y umiejętności; ponieważ dla powiększenia mey nieszczęśliwości, famą mam się zawsze katnić nadzieią, a y to co mało dziejczę, każda mi chwila uszczupla, niechay więc o Neba! poki wiek fil mi ieszcze pozwala, poki ciepła

krów

( ) *... i H. go ... w ...  
danej nad ... rzekę ... atugi ...*

krw w żyłach wolnym płynie pędem, niechay, mo-  
wię, w tak szczyśliwym zakątku dni resztę moich tra-  
wieg, w którymby cnotliwość y rozum, nie czyniły  
człowiekowi wstydu. Gdzież tak przyjemne nadbrze-  
że, zielonemi opasane lipami, gdzież tak spokojna ro-  
wnina, różlicznym od natury ubarwiona kwieciami,  
gdzież tak szczeniwy tajnik, któryby dał szukającemu  
cichy odludność, wygodne schronienie! niechay Ka-  
tulus żyje w mieście, Katulus tu żyć umie, niechay  
tu pannią nauczyciele zdrady y obłudy, którzy czarne  
udać białym, uwielbiać zbrodnie, przedawać sprawie-  
dliwość, truć niewinną młodzież, gnębić słabość y hań-  
bić zwykli poczciwość.

Niechay wielkie wznoszą gmachy, obszerne zaku-  
pią włości, swe skarby napełniają złotem, świat we-  
sołemi widowiskami hawią. Niech ich płodne w no-  
we uciechy wynalazki rozrywają dowciny, niech wszel-  
kiey używają rokoszy, niech im służy wszystko, nie-  
chay ich chciwość nie zna żadney tany, wszakże fa-  
mą umięą pokonywać cnotę; sławę, majątek, y życie  
nawet nasze, w swoiey mają nieiako mocy.

Takowych niebo częstokroć, iawną rozgniewane  
zbrodnią, na ukaranie dopuszcza ludu, ale mnie ia-  
każ może pozostać nadzieia, który niesprawiedliwości  
się wzdrygam, kradzieżą y krzywoprzysięstwem się  
brzydzę, pogardzam niecnotą y głupim, luboby nad

tyfiac

tyśiąć mędrców większe posiadał dostatki? żyć przywykły w prostocie, nie znający świata polerownego wkrętów, nie umiałbym tu moich obyczajów do powszechnych stosować; niech żyję więc ukrytym, niech nieobżałowany umieram.

Coż bowiem jednych szacownemi tu czyni względem drugich, jeżeli nie współkowanie w zbrodni? Wszak którzy najwięcej z majątkow Orgiliusza zyskują, ci są pomocnikami jego występku. Ale ja nie mogę nie poglądać z pogardą na ich świetne dary, luboby mi dawała chytrłość, cokolwiek drogiego w swe skarby zebrał Orgon, lub co trwoni Jokasto. Nie ułudzi mnie blask złota, abym to przedawał za cenę jaką, co za żadną nie nabywa się cenę: spokojność umysłu, nieoczernione inne, y pogodne zawsze sumnienie.

O gdybyście święte starożytnych przodków naszych cienia, w swe przybrane zwłoki, powstać z swoich popiołów mogły. Prożno byście szukali śladów prostoty y cnoty waszey w twarzach, ubiorach, y postępkach niedoźrzałych potomków. Wytwarność, prożność, y brzydki gnuśność opanowała wszystko. Na miejscu męstwa nastąpiła miękkość niewieścia; rozum, pobożność, y uczciwość, modność obyczajów zepsuta. Zwyczajów obcych stał się niewolnikiem. Cudzoziemcowi, którego z własney oyczyzny wygnała zbrodnia lub bieda, którego wyśmiały teatru, lub dworskie

z kraiu

z kraiu wypędzily intręgi, grać łącno u nas dopuszczoney, znakomitey, uczoney, y wielkicy osoby rolę: Nawiele umiętnym się udać, ułudzić naszą łącno wierność, z niey umie dobrze korzystać.

Tu wolne od wstydu, y od krytyk występki, iedne znowawidzone uboństwo gnębi przemoc, prześladaie ośrość prawa, wyszydzaia rymopisy. Ow, ktorego Muzy na swym wychowały łonie, ktorego nauka świat zadziwia, poważany w swoich pismach, wart naylepszego losu, iż w odartej iednak odzieży, staie się przedrzutem wzgardy y pośmiewiska tych, u których swietey pozor y czczy blask tylko w szacunku. O co za niezdolny stan dla prawey zasługi, zamiast nagrody odnosić wzgardę, y z nieszczęśliwością się biedzić.

Czyliż nieba przezorna opatrność, nie zostawiła już dla uboństwa, potrzebnego schronienia, y nie dojrzanego pysze zakątku? obym go doscigił, abym się oddał od dumney próżności, ktora z mego sztydzi losu, ktora go prześladaie?

Ach gdyby mnie przed oczyma świata, szczęśliwa jaka mogła ukryć knieja! żebym ich niesprawiedliwości cierpieć, lub na nią zapatrywać się dlażby przypuszczony nie był.

Smutna prawda spowszedniała wszędzie, zaniechana wszędzie zasługa, luboby naywiększa była. jeżeli

nie



nie ma z dostatku znacznego zalety; ale ta naybardziej, gdzie wszyscy niewolnikami złota, przez pochlebne słowa, uśmiechy, dary, y ukłony, zyskują fałszybę Panow, lub ją przez Pańskich kupują wierniów, podłych ziemiopłazow.

Ale oto, na coż mam w zwłoce długiey szukać rady. Wszak gdy pożar ogarnie mieszkanie, z naytwardszego ludzkiego porywać się zwykli, ani tak bezrozumny się znajdzie, któryby dla przedłużenia miłego marzenia się chciał się w niebezpieczeństwo podawać, ale każdy natychmiast, od szerszącego się ognia ucieczką, wybawić swoje stara się życie. Przedziera się przez wszystkie zawady, rzuca wszystko na łup pożerającym płomieniom, nędnym być woli y tułaczem, lecz żywym.. Toż y ja mam czynić. Gdzież bowiem zgłodniała zaśluga, zażłnienie, gdzie ofierowana swą obojętną znajdzie. Nikt się moją niechęcią nie wzruszy, nie znajdyę względu w mych troskach, owszem od większej części wyszydzonym zostanę.

Skoło sprawiedliwy piorun z Nieba dostatki Orgi-liona w perzynę obraca. y przepyszną jego gmachy obala, na, tychmiast wieść smutna po całym gruchnie kraiu, y widoczne Niebo zaśloni się ciemną żalobą, a płatne rymopisy biorą ztąd zamęt swych myśli, iako cnota walczyć częstokroć musi z przypadkiem. Gdy zaś ow buduje, patrzy, iako wesołe zotegają się hołdowniki

downiki, y wznoszący się pałac napelniaią bogactwy, y większe niż przedtym zgromadzaią skarby. Teraz wszystko w oczach Orgiliona błyszczę, gmach niebia tyka, y inny pożar zciaga na się powrotnego piorunu.

Chceszli wytworne chłodaiki, y widowiska zamienić za brzeg czystey krynicy? zarad niesz jeszcze miły zakątek z którego poglądaiącemu; wesoła uśmiechać się okolica, y wszystko przyjemnym cię bawić będzie widokiem. Tam będziesz mogli przetwor w gęstym łobie uczynić laseczka, otrzygać chłodne cienniki, skrapiać kwiaty y igrającym przynućać strumykom, tam w gaiku natury zasadzonym ręką, smaczniejszym się będziesz zafiłał pokarmem, niżby ci go dać mogła kosztowna wytworność. Tamci szumieć krzewiny, świergotać ptaszęta, wytryskać wodofoki będą, tam ci każdy wietrzyk, na swych zdrowie przynosić skrzydełkach, tam bezpieczeństwo y wesołość w dziennych zabawach, y wieczornych przechadzkach, towarzyszyć nieodstępnie będzie.

Ale tu wszędzie ściga za człowiekiem otwartej zbrodni, lub skrytej zdrady boiaźń, ledwieś w własnym bezpieczeństwie zamknięciu; gdzie się obrocisz, tuż czarne za tobą trołki, w naywiększych niezbedne wefołościach, gdy sen nawet członki twe y zmyfły, w nieczulej trzyma spokoyność i niebezpieczeństwa, y natarczywości obcey boiaźń w nocne ci się miesza marzenia.

marzenia. Dybie niecnota na ulicach na życie twoje;  
napada na mieszkania, tyfiąc czyni podstępów y sztuk  
różnych zażywa, by cię z twego zdepta mańtku. O  
szczęśliwe czasy przodków naszych, gdzie iedno wię-  
zienie dosyć obszerne było na obcięcie zbrodniaczów  
całego kraiu! pocziwość y szlachetna sprawiedliwość;  
była ieszcze mocnym hamulcem do wtrzymania ludzi  
od złego, poważano ią nie w samych tylko wielko-  
ściach, nie znano wykonywaczów sprawiedliwości, y  
tyła sądów; nie znano miecza na ukaranie zbrodni.  
O wieku szczęśliwy! iakoś od naszego różny!

Moglbym więcey ieszcze mówić -- ale oto czas  
mnie nagli, bym się z tego kraiu wybierał spieszniey,  
poki wiatr służy. Bądź zdrow -- jeżeli przepędzać chcesz  
dni, przepędzać życia twoiego, jeżeli cię nadzą występki,  
jeżeli dalekim być od zepsucia żądasz, porzuć ludne  
gminy, lub jeżeli nie; strofuy świat o nieprawość  
mym przykładem.

To wyrzekłszy rozstał się ze mną, do samego go bo-  
wiem odprowadziłem brzegu: a my coż przyjaciela  
przedsięwziąć mamy? podobno za iego poydziemy  
śladem, a nim uskuteczniemy, wyszedzamy wyję-  
pki, znośmy wady, y przykrości mieyskiego mie-  
szkania.

## LIST XIX.

*Kleonikas do Sylwiona.*

**P**Owiodła się zdrada zwołcom twojej młodości, iż z łona cię najszczerzego przyjaciela wyrwali, y znowe awidzić ci go potrafil. Przez podle podebieństwa opanowali twe powolne serce. Odrażonyś wienami przestrogi moimi, ktorými chciałem cię od występku odwodzić, idziesz teraz za zapędem namiętności. Jako strófkany oyciec z bytniej rzeki syna w którą wpadł nieostrożnie, wyratować się stara, z taką ja troskliwością zawsze od zagrai rozwodzię młodości, uchronić cię staraniem się. Już od dawna słuchales mnie z niechęcią, y szczere me rady przyjmowałeś z oziębłością. W sławiasz mnie teraz sobie, jako nieprzyjaciela twej szczęśliwości, który broni ci uciech, do ktorých sam wiek twój, rozumiesz, iż ci prawo daie. Stronisz od mojej społeczności, y starania moje przychylnie nadgradzasz wzgardą. Nie chcę się na taką niewybaczność żądać, nie znam bowiem izłachoty twoją, i serce dobre, gdy sobie jest zontawione: wiem iż rządząc się podług twych czaściow, nie obrażonyś przyjaciela ktorémuby najtroskliwsze około ciebie starania, ukontentowane przyniosły, gdyby cię było podobnym oycem twemu, a zatym y szczęśliwym, uczynić mogły. Ale chytne rozstróżniki

złofzniki, uwiodły cię odemnie, ach podobno aby cię, tak, uczyniły nędznym, iak są sami! czymże przecie przyjaciel twój, zaśluził na twą nienawiść y pogardę? Chcesz mnie poważać iako przyjaciela Oycy twego, chcesz abym wygodnie y spokojnie przepędzał dni moje; nienaprzykrzay mi się tylko, mówisz, przestrożami twoiemi; Jestże to własną mową serca twego, czyli ci ią raczey podali zwodzcy twój? chcesz mnie poważać iako przyjaciela Oycy twego? -- Nie więcej tylko iak własnego. Znalazłeśże lepszych przyjaciół, pocciwszych w postępowaniu, przyjaźnelych, wierniejszych? maszli być twoia przyjaźń nie więcej, tylko zabytek drogi, po szacownym twym oycu? -- Prawda iż kocham cię, mimo innych powodów, y przez pamięć na oycy twego, którego cię niebo pozbawiło zbyt wczesnie! ale jeżeli nad to nie więcej, przestańmi czynić dobrze. Nic ci nie mówię o obowiązku, który na cię włożył nieboszczyk, a któryś przyjął chętnie, nic o przyrzeczeniu, iakoś z oyczytych, dostatkw, wspierać wiek moy przyszły obiecał. Pogardzam darami, które zamierzają mnie odwieść od rzetelności, y osłabić szczerą ku tobie przychylność. Nie potrzebuję twej pomocy, bez serca twoiego; y tać mówię Sylwionie, nie spodzieway się po mnie, a bym cię podchlebiał.

Jaż bowiem mam cię zowiąwać obciom twej mło-

dości, mamże dla zniewolenia cię, przestać być twym prawdziwym przyjacielem, y szczerym doradcą? mam z obojętnością zapatrywać się iako cię podłych twych zwodzców zdradzają podchlebstwa? mamże ci nie mówić prawdy, abym ci się podobał? -- Mamże domawiać dobroczynności niedoźrzałego wieku twoiego, abym w podeszłym doczekał się złorzeczeń? Nie Sylwionie! jeżeli może moje naponnienienia sądzisz być prześladowaniem twoim, upewniam o mey przyjaźni, iż prześladować cię nie przeftanę. Moie proźby, przeftagi, rady nie dadzą ci w śród uciech pokoju, tom bowiem poprzyfiągł, umierającemu oycu twemu. A dane umarłym przyrzeczenia są święte. Dotrzymanego odemnie w tey mierze słowa, niebo będzie świadkiem, -- ale równie y twoiego.

Mogą potwarzać mnie zwodczy twej choty, iż własnego zysku szukam w tey przyjaźni, możesz ich wierzać potwarzom, y mniemać, iż zaspokoisz mnie łatwo, dogadzając mym potrzebom. Nie winię cię o to, lecz iednak jesteś politowania godzien, godzien aby cię oświecić w błędzie twoim. Prawda iż mi niebo nie dało wielkich dostatkow, ale dosyć mi dało w mierności, która czyni zbytek nie potrzebnym. Miłość cnoty, doświadczenie niespokojności, wśród dostarczających obficie dobr ziemskich, zaufanie w własney pocziwosci, cierpliwość w przykrych niepoiny-  
ślno.



śnościach, usposobiła mnie do tego, że ubóstwo moje lepiej znosić umiem, niż bogacz obfitość dóstatków. Jeżeliś mnie kiedy słyszał narzekającego, na brak potrzeb niektórych, lub widział ubiegającego się za proźnością, tęskniącego w nieumiarkowanym żądaniu bytu lepszego, nazwiewy mnie chciwym własnego zysku. Aleś pewien że nie. Wszak, o tak łatwo, mogłem otrzymać wszystko od oycy twego, owszem y od samego ciebie, cobym tylko był żądał! aleś mi świadkiem, żeś był zawsze kontent z mey mierności znaniem zbytek szkodliwy cnotcie, ciągnący za sobą rozwiążność y gnusność. Znałem że zbytek, nie zaspakaja umysłu szlachetnego zupełnie, ale owszem niepokojność rodzi. Jeżeliś więc zbogacenia się wzgardził sposobnością, z twoiey y oycy twego dobroci, miałbym teraz ktemu używać zdrady?

Czyliż sądzisz iż pomyślność powodzeń, odmieniła charakter mey cnoty? podeszłość toż wieku, czyni mnie mniej nadto troskliwym, co w młodym zatrudniało iedynie me chuci. Już się nieiako poczynam wstydzic, ubiegać się za znikomym blaskiem, y dziecinny cackiem dóstatków ziemskich. Nie bierz mnie chęć, abym to dziedziczył, czego już długo dziedziczyć nie mogę. Życie już na schyłku, a iabym go miał uciążliwszym czynić nie przydatnemi troskami? J czegoż potrzebuję, czego bym nie miał? czegoż

nie mam, czegobym sobie życzył? znasz sposób mego myślenia, y życia, a zatym znaż mnie mało dbającym na własny pożytek. Ale chcę cię o tym przekonać: gdybym własnego szukał zysku, miałbym cię lub szczeremi przestrogami, gniewać, lub podchlebiać cię podobać się? podchlebstwo toć jest naykorzystniejszym dusz podłych rzemieślnem, za ukłon przymilenia się, pochwały, drogo zwykli płacić swą próżnością omamieni bogacze. Ach iak wiele nieszczęśliwych stać bym ci mógł w tej mierze, przykładem, lecz obys ich liczby swym nie pomnożył doświadczeniem!

Czegożbyś zaś obawiał się od tego, który ci śmie mówić prawdę? wszak prawda jest naywiększa z cnot wszystkich, y zasadą przyjacielskich związkow. Chceszli mieć przyjaciela kłamcę? bo możesz nie być kłamcą, który ma tyle bezczelności, że przeciw twemu własnemu sumieniu świadczy? -- Sylwionie? Serce ci natura dała czułe, szlachetne, y cnotliwe; podług naylepszych życia prawideł ukształcone od oyc. Tak pięknych cnoty naślon, które w tobie już rozkwitać poczęły, przytłumić nie potrafiła jeszcze złość podchlebných zdraycow. Bądź rzetelnym przynajmniej dla siebie, powiedz sobie, nie uznajeszże przeciwności oczywistej, w bezwstydných ich kłamstwach, które cię oni łudzą? --

gdy

gdy owi cię pod cień miły zaprowadzili, dla uczucia rośkoszy, gdzie na miękkim Fryny łonie, paliłeś się miłością, po upłynionej godzinie, nie strofowałeś cię, powiedz szczerze, wewnętrzna niespokojność y głos rozumu? o iakoż nie miałby na to sarkać przyjaciel! Lecz zdraycy wyszydili twoją słabość, bronili ci sfyszeć wewnętrznego uczucia, y przełtrogi sumnienia, które nie iako jest wyrocznią bosstwa w sercu naszym, przytłumili głos przyrodzenia nie dali ci poznać zbrodni. -- Coż będzie nąymilszy Sylwionie kłamstwem, jeżeli mowa przeciw przeświadczeniu wewnętrznemu, przeciw prawom przyrodzenia, y boskim, nie jest kłamstwem? coż powiesz o tych przyjaciółach, którzy tak zuchwale cokolwiek jest świętego y prawdą gwałcą? coż są oni? Będzieszli wątpił, naybezczelniejszemi, podchlebcami, y zdraycami twej cnoty ich nazwać? którzy ci do wszelkiego przewodzcami są występku?

A przecie są twemi przyjaciółami -- zbrodniarze są raczey y zaboycy, niegodziwsi nad tych, którzy na cudze w lasach czatują życie, napadają, rabują, y zabijają ludzi. Ogalacają oni bowiem z niewinności, przyprawiają o nieszczęśliwość, która się nie kończy z łamym życiem. Coż zaś droższego nad cnotę? ktożż znaczniejszy w człowieku życie jeżeli nie duszy? nie ma ta zbrodnia opisaney prawem kary, bo ani równa wynaleziona być może.

Znaszcie

Znaszże teraz co za przyjaciele są, do których przylgnąłeś? otworz oczy w tey przepaści, w którą cię wtrącaią y poznay zdradę! podchlebstwa ich wiodą cię do zguby, chuć zysku przynęciła ich do twej przyjaźni, ale skoro będą dosyć z twego spanoszą majątku, wierzay mi iż cię nieuchybnie odstąpią.

Jeżeli cię tedy przeświadcza rozum, iż prawdę mówię, wnośże sobie, kto twej wart bardziey przyjaźni: tenli? który nieprzyjacielem twej poczciwości, tenli? który twe zdradza sumnienie, czyz występku? przy-mila ci się podchlebnie, a w tey zgubie szuka zysku? tacy to są spólnicy twych uciech, z których cię wyrwać ręku y społeczności, ieżli prozbą, płaczem, y przeestro-gami nie zdołam, do ważniejszych się udam środków, abym poprzyjężoney, ci dopełnić powinności strzeżenia twoiego niebronnego ku złemu wieku, przeciw nieprzyjaciolom twej szczęśliwości y cnoty. Jeżeli przyjacielskim pogardzisz napomnieniem, użyję surowości -- wiem iż nie miła jest prawda, ile razy nas o ca urotnie. Lecz jestże przeto mniej prawdą? czyliż mogą istotę rzeczy odmienić? Występki są zawsze źródłem nieśmiertelności y hańby. Czyliż więc mam z obojętnością zapatrywać się, iak złą dla siebie przedziesz przyszłość, lub podchlebną cię zdradzać? Niechaj tylko wiek będzie, ktorwy ci szczerą chciał dać przestroge, mógłżeby uwiierdzać cię w zepsuciu, y pocuwa-

y pochwałać twe nierządne życie? Lubo zaś prawda, która twe nagania występki nie jest ci miłą, nie dla tego jednak, poprzestając cię upominać wiennie o twoje zdrożności. Lubo ta prawda może cię urazić, iako powodującego się swych zwodzcow namową odwołuję się jednak do przyszłego wieku twego, w którym poznasz przestrogi mych pożytek, y wdzięczność w swej dla mnie okażesz pamiętce. Chcę być twym, lubobyś mi twego odmawiał serca, przyjacielem, a przyjacielem wiernym y rzetelnym.

Przyjaźń rzetelna wytyka błędy; bo którego kocha chce mieć szczęśliwym. Kto tyle ma cnoty, iż nam naszą słabość odkrywa, godzien jest wiary, gdy naszą cnotliwość pochwała. Godzien jest naszego zaufania, bo okazuje się przyjacielem szczerym, ale takich Sylwionie zbyt rzadko znajdziesz. Rządzeni chucią zysku przyjaciele, najszybciej się przypodobać potrafią; umieją z twej słabości korzystać, utrzymywać cię w złych chuciach, y im dogadzać. Wnieconym przez zbytek namiętności lubieżnej zapalóm, dodadzą ogniovi Wenery. Zaslepią cię oni na światło rozumu, abys nie poznał, przez jakie stopnie, staniesz się im podobnym nie cnotą. Tak im własny każe interes; ale poczciwy przyjaciel, nie obawia cię się urazić, gdy idzie o niebezpieczeństwo, szczęśliwości twojej, owszem z utratą własności y dobra swego, przydam y życia nawet

nawet, gotow cię jest ratować, y naprowadzić gdy zbliżysz na drogę cnoty. Nie obawia się, rzekłem, urazić, równie iako ow, który z głębokiey ratując toni człowieka, nie ma uwagi, aby mu nie zadał bolu.

To ci własny mowi rozum; ale nie wierzysz przecie, aby szczęśliwość należało przekładać nad życie. -- Coż jest życie bez szczęśliwości? o to długo trwająca męka, y udręczenie, dla ktorego, tyle tysięcy ludzi zniosta rozpacz, którzy śmierć sobie mieli za szczęście. Nie możesz tego nie przyznać, ale coż znowa jest szczęśliwość, ktorey tak różne wyobrażenia mamy? -- Przedytm lekaleś się wstępku, bo sprawiedliwie sądziłeś iż być złym, jest tylko być nieszczęśliwym, boś był przekonany że nieszczęśliwym, poty się może nie być, poki w naszey mocy jest być poczciwym. Pamiętaszli ową spokoyność, którać twej duszy przynosiło, przeświadczenie wewnętrzne o swej niewinności: porównay stan twoy ow przefzły, z niniejszym: stan milego zaspokoienia, nie mającego troskow y zgrzyzot, z stanem, w którym z własnymi chuciami się biedzisz, dogadujesz im, ale ie nie nasycasz przecie; pozwalasz sobie zbrodni, a owe cię wiecey coraz trapią: Serce twe pełne pomieszania; w osobności najbardziej się sobie nieznosnym staiesz; tam bowiem rozum nayotwarciey, z tobą mowić poczyna, rozum, któryć równie jest przykry, iak i twoy własny przeciwniciel.



ziaciel. Na ten czas szukasz towarzyszy i zabaw, abyś się pozbył myśli, które cię trapią, które sen nawet z twych spędzają oczu, które cię napelniają wstydem, żalem, i troskliwością, gdy twoich złych postępów, nie miła ci odnawiają pamięć. -- Ach, nie, jestże to Sylwionie stan twój prawdziwy? nie zwódź siebie, niech ci własne odkrycie sumnienia, czyli mówię prawdę! niech cię przekona, mogli być w śród zbrodni szczęśliwym?

O iakbym rad szczęśliwą ci przywrócić spokojność, ktoreys przetym używał! uznay nakoniecżem twej szczęśliwości przyziaciel, a owi którzy się niemi być mienia, nie są tylko zdrayce twej poczciwości, a zżytku swego przyziaciele. Powroć na koniec na łono przyziaciela szczerego, który cię z radością i ze łzami przyimuie. Nie żądam nic, iak twego serca i twego uszczęśliwienia. Oby mi najwyższa istność, która twe myśli i czucia czyta, nim te zwłoki opuszczę, i oycę twego w innym oglądać życia będę, pozwoliła cię widzieć w pewney już szczęśliwości! wyrwy się z szponów twych zdrayców, a jeżeli cię nie tykają przestrogi przyziaciela, pomniy na złorzeczenia umierającego oycę. Nieuchybisz ich zaiste hańbiąc swemi postępkami jego święte cienie. Błogosławieństwo cnotliwych rodziców, przynosi szczęśliwość ich potomkom, ale przekleństwo ściera na nich nędzę.

## LIST XX.

*Geli do Sylwiego,*

**P** Onieważ przestroga y przykład moy nieszczęśliwy nie cofnęły cię ieszcze z tak złey drogi życia, którąśmy postępowali oba, na miłość cię więc braterską, na moy los nędzny, w którym teraz zostaię, zaklinam, abyś na swoje niebespieczeństwo obrocił oko! przykład moy straszny iest; ani słow tyle znajduię, abym ci wyraził, ile cię przeszłych mych wstydę postępkow, a obawiam się o twoie. Ach po teyże się błądasz ścieższe, którąm ia w przepaść trafił nierzędu! obym cię mógł przynajmniej odwieść, gdy sobie inż ratować nie umiem. Podobno zbyt krótka chwila pozostaie mi życia, podobno ostatnią przyjacielskiego okazania ci serca sposobność: a mogęz lepiej ci ią okazać, iako ostrzegając cię szczerze o te błędy, do których ci byłem powodzcą, niech ciąg cały życia mniej cnotliwego, pocziwym zakończę postępkim. Pamięć na to najmocniejszą będzie dla mnie pociechą przy śmierci. Ach! gdyby to upomnienie moje, nakłoniło twe serce, iakożbym dopiero spokojny śmiertelnie zawierał oczy!

Ach nigdym się nie mniemał być tak występny, iakim się być teraz znajduię! nigdy to mnie nie za,

stanowilo

stanowiło dosyć, czyliż to co działał, było złe lub dobre. Podchlebiałem sobie, że ludzkie przyrodzenie, nie może być wolne od błędu; a zbrodnie częstokroć, zdały mi się być małemi wadami. Ale teraz prze-czuwanie wewnętrzne zbliżającego się kraiu, o iak od-mieniło wcale zdanie moje! widzę obeyzrzawszy się na czas upłyniony, pasmo ciągle występku, z których jeden wiąże się z drugim. Mała omyłka przywiodła nas do znacznego błędu, błąd nas na tyśiąc ośmielił występku, występki do nayniegodziwszey przyspo-sobiły nas zbrodni, która popelniona zadziwia nas do-piero, iakośmy się na nią odważyć mogli!

Znasz moje serce czułe, litościwe, y ludzkie; czyż-byś więc mógł uwierzyć abym się ważył na -- wzdry-gam się mówić, czegom się nie wzdrygnął popelnić. Co za wielkość zbrodni! tak to, kto się w tey pośli-znął przepaści, jeżeli wszystkiemi nie wstrzyma się si-łami, zleci wgląd ich nie cofnionym pędem. Ja kto-rym się zwykł był dziwić dzikim potworom, niespra-wiedliwości y gwałtu; ja którym nigdy nie odmówił toż y pomocy nędznym, stałem się okrutnym! Ach, iuż sam sobie obmierzłem, zlorzeczę obojętności moiey, z którą na pierwsze odważyłem się występki!

Przypomniy iuż sobie życie przeszłe, bez zbrodni wprowadzie, ale iednak pełne błędow, które przy-  
szłych niegodziwości iuż były namiętniem. Pozwalali-

śmy

śmy sobie wolnie wszystkiego, nasze nas mało obchodziły wady. Z razu strofował nas głos wewnętrzny, czuliśmy wstępną przy pierwszym występnku, popelnivszy zaś go, żal y wstyd. Daley wciagnęliśmy się do złego, y sumnienie nie czyniło nam już niespokojności. Wykraczaliśmy bez zarumienienia się, wszelką rokosz mieliśmy za godziwą, zwodzić niewinność, nie poczytywaliśmy za występnek,

Takimi stopniami wzięła zbrodnia nad naszemi skłonnościami gore: zdradzony najprzód sam, potym zdraycą opuściłem łono Laydy, na które mnie sama chętnie przyjęła, dla nowych ku niewinney zapalów, ktorąn ułudził! o ileż wtym niegodziwości, ale gdybym był przynajmniey na tym przestał. Bym zaś bezpieczniey rokoszy, w zbrodni mógł być użyć, dopuściłem sie nayhaniebniejszego okrucieństwa. Nie wstrzymały mey chuci nayświętsze związki. -- O nie-fzczęśliwa miłości, niegodziwa w swych podnietach, fatalna w skutku! gdybym mógł iey pierwsze, uniewinnić przed mym sumnieniem zapali, ale to mnie coś wyrzuca, y surowo strofuie. O Zenonie przyiacielu, wspomnienie twe, iak frogó rani ferce moje! cożby ci mógł, więcey nayzawistniejszy nieprzyiaciel uczynić?

Jeżeli się tedy na moy występnek wzdrygasz, obawiaj się byś rownie nie był niefzczęśliwym, iako też

brat

brat twój? równie nieszczęśliwym rzekłem -- owszem  
równie niecnotliwym! -- miłość występna wsparta  
złotniczymi powabami, przyprawiła mnie o ofiatną  
rozpacz, która mnie teraz trapi. Zenio mnie kochał,  
y przyjaźń nasza była jedną z najsłodszych. Do-  
znałem wiele jego dobrodziejstw, y nadgrodziłem ie  
niewdzięcznością. Odwiedzałem go codzień, a ta go-  
dzina której go nieogłądałem, była dla mnie pełną  
niedzielną. Podobno małżonka Zemiona, obrocila  
swą całą ku mnie miłość, którą tylko była winna mę-  
żowi. Kochał on ją serdecznie y pochlebiał sobie że  
wziął by od niej wiernie kochanym. Zabrała Ce-  
fana w krotce ze mną znajomość, y mieliśmy często  
sposobność gadania z sobą bez świadka; cnotliwy bo-  
wiem małżonek, w iey miłości, a w przyjaciela cno-  
cie zaufał ze wszystkim. Postrzegałem to z początku,  
iż Cefana szczerzej swe kryśliła uczucia, gdyśmy się  
sam na sam bez Zeniona znajdowali. Postrzeganie zaś to  
miłym ukontentowaniem napełniało me serce -- Ach  
winienem złożyć tym pierwszemu podniemu! ---  
Cefana zprowadzała mnie częstokroć w niebytności  
swego męża, a iam też nie omieszczał sposobności, wy-  
stępemu dogodzenia przywiązaniu. Wiedział o na-  
szych obcowaniach Zenio, y nie mógł ie nie mieć za  
podejrane; z tym wszystkim, niechciał z płonnych  
sądzić domysłów, ktoremiby pokrzywdzone były mał-  
żeństwa y przyjaźni związku. Zawoławszy mnie  
przy

przy uściskaniu przyjacielskim rzecze: Świadkiem mi Niebo Geli, iako mi jest miła społeczność twoja! ale wybacz mi, iż cię o jedną rzecz mam prosić, com winien sławie mojej. Potwarzają cię tu przedemną; a tym naszą chcą nadwzględnić przyjaźń, y nas zniechęcić. Nie baday się zkąd potwarzy przyczyna, a wierzay mi, iż fałszywa wieść, nie mogłaby twego przyjaciela uczynić oziębłym. Nie Geli kocham cię, y kochać nie przestaję, ale czego żądam po tobie, tego moja własna wyciąga sława. Miło mi jest z tobą obcować, y códzień będę się starał nie omieszkac widzenia się z tobą sposobności; ale oto cię tylko proszę, niech to częste widywanie się uasze, nie w moim będzie domu. Doznasz, iż potwarz w krotce ucichnie, y wszystko się do swej powroci spokojności,

Przyrzekłem uczynić wszystko, czego żądał. W tym Cefana nie uwiadomiona o niczym, co się stało, posyła list, do siebie mnie zapraszając. Bilet ten wpadł w ręce Zemiona, ale on ani tym dowodem, nie chciał się zupełnie o naszej niewierności przeświadczyć. Chciał dożyć całej rzeczy. Przeczytał cały list, w którym przyścisła wyznaczona była godzina, y zapieczetowany mi go przysłał. Wpadłem w sidła na mnie zastawione. Zenio wzruszony tyło poznakami oczekiwał już na mnie z żelazem w ręku. Na to ja wszedłem prosto do izby jego małżonki, a gdy wspólnych,

uściska.



uściskaniach słodkie wzajem ucałowania sobie oddałem, wpada zapalony gniewem Zenio. Zdrętwiałem prawie na jego spozrzenie. Ale iak na nieszczęście uzbroiony byłem, targnąłem się tedy na nacieraającego na mnie Sylwiego, uwiedziony zapędem tu miłości, tu wstydu y boiaźni; ach okropne wspomnienie! przyiacielowi który mnie kochał, y dobrze czynił zadałem cios śmiertelny! Skorom go na ziemi krwią zbroczonego uyrzał, padłem nań, oblapilem go, całowałem trupa, wołałem nań po imieniu: ach Zenionie, zgubiłem cię, godzienem tyś śmierci! pelen więc pomiejszania, porwałem miecz skrwawiony, abym go był w moich, utopił pierśiach, ale rzuciła się na mnie Cefana, y gwałtem utrzymała mnie przy życiu, kotorem rad był postradać! Nieszczęśliwa, zawołałem niewiało! czemuż mnie nie daiesz umierać; to iedno może być dla mnie teraz łaską! nie widzieli krwi małżonka twoiego, a mego przyiaciela, ktorąm wylał? obym cię był nie znał nigdy; dwoch dziś zgładzasz z świata. W tych narzekaniach, złorzeczeniach y rozpaczy porzuciłem ją.

Długom nie był sobie przytomnym, a w pomiejszaniu moim żywe wyobrazenie, popełnioney zbrodni dręczyło mnie tak okrutnie, że m zginać koniecznie żądał. Bronili przyiaciele; odciągneli mnie z miejsca, gdzie chciałem zoknać, abym uniknął rąk i sprawiedliwości.

dliwości. I lubo teraz znajduję się we wsi odległej, nie jestem jednak pewny życia, ani pewnym być pragnę. Obmierziłem sobie, y jeżeli na krótką chwilę, własna mi przepuszcza ręka, to tylko dla tego, abym cię ostrzegł radą, prozbą, y mym przykładem, że łoisz nad przepaścią! ach day się nakłonić wiernym napomnieniom! niechay cię wzruszy śmierć przyjaciela, któregom zgubił, śmierć brata, którą on ma w krótko sprawiedliwy zemście, swej przypłacić zbrodni.

Ta nas bracie podobno na wieki rozłączy! wzdrygam się samoboystwem powiększać mey hańby, ale życie mi nie mile, bo y nie wart jestem tchnąć tym, co y dobrzy powietrzem, oglądać powszechnie światło żyć dłużej. Jeżeli mnie sprawiedliwości moc dotęże, rad umrę, y mam za iedno, własna ręka lub sędziego, z życia mnie wyrwie. Czyni mi wstręt, boiaźń niesławny, stawać się iawnym sprawiedliwości na mnie dopełnionej przykładem. Ale należy krew za krew oddać, y tego uniknąć nie chcę. Ukrywa mnie wieyska chata, ale nie na długo, znajdzie mnie pewnie y tu sprawiedliwość; iakoż dopełniwszy mego obowiązku w upomnieniu ciebie, mogę teraz spokojnie oczekiwać śmierci. To żelazo, które zgładziło przyjaciela, wypędzi duszę czarną z zaboycy.

O iak czas zbliżający się śmierci okropnym jest, y nad śmierć samą straszniejszy! -- o Zenionie czemuż

mi

mi przed oczyma stoisz? pokiż cienia twe trapić  
mą myśl będą? w krotce, w krotce w podziemnym  
cię odwiedzę mieszkaniu, y twego żebrać będę prze-  
baczenia. Taż frogim, okrutnym mordercą -- przy-  
iaciela, łaskawcy! -- do czego nie przywiodły zepsu-  
te raz obyczaje -- o nieszczęśliwe skutki rokoszni-  
czey miłości! obym mógł, całą mych postępów zgłu-  
zować pamięć! obym był nie żył, oby ta była godzi-  
na początkiem życia! ach iakożbym niewinnym spo-  
koynym, y był zupełnie szczęśliwym! wcale innym! --  
ale coś za szeleś! -- słyszę głos cichy -- podobno --  
ach ja nieszczęśliwy -- na każde powienie wiatru,  
na każde poruszenie liścia trwożyć się sobą muszę!  
nie -- żyć ieszcze muszę, ale każdej chwili spodzi-  
wać się y obawiać śmierci.

Bądź zdrow moy kochany! słuchay mey prześrogi,  
y ucz się z brata przykładu, że cnota tylko szczęśli-  
wemi czyni. Kochay mnie, y ieżelim zaśluził nie za-  
łny łez nad losem moim, -- W tym życiu, iuż się nie  
zobaczem, ale w przyszłym, ieżeli mi niebo daruie,  
uściśniemy się znowu.

## LIST XXI.

*Medon do Hakema.*

**P**Rzyjacielu tak cię bowiem jeszcze me uśla zowią, tak serce czuie, lubom cię nienawidzić powiniem, dla twoich przesądnych uroień sławy y moły, które twe każą zdania, nie miałbym zaiste, więcej już pisać do ciebie, zwłaszcza nie mogąc podobno spodziewać się od niego odpisu, gdybym przewrotne wyobrażenia talszywey przyzwoitości, częzey chwali, y płońskiego wstydu więcej poważał, niżeli głos wewnętrzny serca mego, prawo przyrodzenia, cnotliwe uczucia, y dopełnienie ustaw Najwyższego. Ale, iż mam sobie za ścisłą powinność, chęć próżney sławy poświęcić spokoyności sumnienia, nie dbać na mowy gwinu gdy według prawa postępuję; ani to mnie odręcza, iż mi płochą boiaźliwość przypisać możesz, abym wprzód nim do głównej z sobą krok uczyniemy rozprawy, nie miał ci wystawić przyczyny poróżnienia naszego. Nie obawiam się przyjacielu, lubo złe przyjąć możesz, tym cię zwać imieniem, y zamiast nienawiści dopraszać się przyjaźni, wzdrygam się iednak mazać rękę krwią przyziaciela, błagam się, śać się zaboycą, ale z cudzey śmierci odbierać ręki, nie lękam się bynajmniej, lubo me mogę mówić, iżbym pragnął, aby moy przyziaciel,

był

był moim mordercą. Nie Hakemie, pamiętaszli z iaką niegdyś odwagą, w sprawie Ojczyzny, w wojennym boju oba szukaliśmy śmierci? Nieuląkłem się niebezpieczeństwa żadnego, świadkiem są odebranych ran bliźny -- Prowadz mnie y teraz na plac potyczki, na nieprzyjaciela, lecz nie przeciw przyjacielowi, a na ten czas będziesz mógł o mey lekliwości sądzić.

Przecoż bym miał się obawiać śmierci? -- coż jest w życiu, abym czas iego nie pewny y krotki miał opłacać z mą hańbą? coli jest, powiedz, który nim tak dalece dla uroioney sławy pogardzał? kto żył dobrze, żył dosyć y nauczył się kaźdey modz umierać chwili, ta naywiększa jest sztuka, ktorey się w życiu uczyć musiemy. Wiek moy w średniey życia porze tuszy mi, iżbym go mógł w późne przeciągnąć lata, lecz gdybym mógł ie przeżyć, użyłbym ich abym się w umierania wydoskonalił sztuce, lubo podchlebiam sobie, że ią już rozumiem, nieobawiając się, ale wielu nikczemników, śmierci. -- Dowodnieybym cię o tym przeświadczył, jutro mając oręż w ręku, gdybym mniemał iako ty, iż sława na tym zależy, zwyciężać lub umierać; ale mnie przekonywa wewnętrznie rozum, iż takowy dowód męstwa, równie jest haniebnym, iako y niepewnym. Wszystkom rozważył ściśle, y czuję powinność sumnienia moiego, wprzod niektore ci przelożyć rzeczy, lub przynajmniej iedno

do ciebie przemówić słowo. Rozumiem żeś już z gniewu ochłoniął twego, y jesteś w stanie przyjacielskich myśli. Przynajmniej niech to uczynię, comonożności y powinności jest mojej. Twoją jest rzeczą, zważyć, y czynić, na co się rozmyślisz.

Byliśmy przyjaciółmi, a przyjaciele szczerzy. Mieliśmy za szczęśliwą, tak dobrze dobraną przyjaźń. Jedne skłonności, uczucia, zdania, czyniły nasz nierozrwanym związek, iakoż tak umocnione dzieło, mogła jedna zniszczyć chwila! -- Ogdy takowi przyjaciele nieprzyjaźnią się, same natenczas cierpi przyrodzenie! -- przyjaciele, którzy za mało mieli czynić dla siebie życia ofiarę? którzy rozłączenia się swego bardziej, iak samey obawiali się śmierci, niż na swe wzajem nastąpić życie, nienawidzą się!

O Nieba! brońcie związku tego rozerwania -- coż być może Hakemie, jeżeli nie szaleństwo, chciało to popierać, co się nie rozmyślnie wyrzekło. Ach! wtydzieć byśmy się powinni, iżeśmy to pomyśleć mogli, coż dopiero gdybyśmy szaleństwa naszego dopełniać mieli! co ze mnie, spotkaż na placu twego przyjaciela; iuż cię nienawidzieć nie mogę. Ruzum nam każe sobie wybaczać muszą? nie zna przyjaźń dobra człowieka, i gdy y nawet trafił iaki poróżnić, same ucałowanie pogodzić by ich powinny! --

Tenci



Tenci płać wypowiadam przyjacielu; który nieprzy-  
 iasielem się stać chcesz, na tym tylko płacu, z chwałą  
 cię zwyciężyć spodziewać się mogę? Jeźlibym miał  
 zaś uzbroić się przeciw tobie orężem, uczyni najprzód  
 abym zapomniał, że go przeciw przyjacielowi biorę.  
 Inaczej ręka odmowi mi swej usługi, będąc kochał,  
 zamiast gniewu, y srożenia się na cię. J trzebażli  
 nieuchybnie z tobą nam się rozprawić? J trzebali po-  
 konać, lub być pokonanym; niebem się świadcę, iż  
 w tym razie zwyciężonym być wolę, niż zwyciężcą  
 przyjaciela! Jesteś więc pewnym Hakemie wygranej  
 ze mną; y czemuż iey chcesz szukać w niebezpieczeń-  
 stwie spotkania się. Będziesz się domagał? stawię ci  
 się. Przyjaźń, wierność, ludzkość y wspaniałość u-  
 myśłu są cnoty, które czynią prawdziwą chwałę, a kto  
 ię dziedziczy łatwo mu umierać. Stawię więc ci się  
 rzekłem, bo chcę doświadczyć, który z nas będzie miał  
 więcej serca, umierać, lub być zabojcą.

Wybacź zbyt żywym podobno wyrazom, a zważ,  
 przystoiż na uspokojenie naszego poróżnienia, y tak  
 blahey waszczętego przyczyny krwawey żądać rozpra-  
 wy. Lecz niechby naysprawiedliwsza była twoja ura-  
 ża, powinnaż ią krew nadgradzać przyjacieliska? mo-  
 żeszli tak dzikiego zadosyć uczynienia żądać, ty ode-  
 mnienie, alboli ia wzaiem od ciebie? jakimli sposobem  
 naprawić potrafisz nadwreżoną w twym mniemaniu

flawę,

Tenci

flawę? -- Gdyby świat nawet cały był świadkiem uraz naszych; niechby był y świadkiem, iako ie sobie wybaczyć umiemy, y 'niech się od nas uczy przyjaćielstwa, który w nas oczekuje widzieć nienawiści zawziętey przykład. Niechay uyrzy, iż niezgody nasze, uściśnieniem się wzajemnym kończemy, zamiast poszukiwania nie ludzkiej zemsty. Jeźliby zaś by to nam za niesławę nawet poczytał, jeżeli tylko może -- wzgardziemy nim, gdy nas inaczey powinno, y w rzeczy samey, ipaczey nas przeświadcza sumnienie! --

Ale nas porożniła rzecz nazbyt mała, jedno słowo wyrzeczone zartem a wzięte doprawdy -- tak nikczemna okoliczność, ledwie warta wspomnienia mogłaż nas zniechęcić? -- O Hakemie, iakożeśmy się zawiedli, inniemaiac iż związek nasz naycięższy był spornym, y utwierdzonym naymocnię? głąbny własnym oświadczeniem, uprzejmoy gotowości do wzajemnych usług, owey fałszywy chęć widzenia się fałszywemi, żądaniami spoićności czynienia sobie dobrze, uśmienie-  
niom ferde z i m. naszemu ukontentowaniu, gdyśmy z sobą mogli obcować, a sytuacje, którą nam nasze oddalenie się przyniosło, naszym uczuciom, y naszemu feroi wierz li, żeśmy sobie przyacielieli! aż oto jedno chwila słab-  
ści natych pokazała przyjaźni, y ta sz nie pofizyczny w ciągu lat dźnienie.

Ach! żał mi ferde ferka, iż jedno słowo mogło

przeznie z

przemodź najsilniejsze miłości y cnoty uczucia! po-  
iać się zaistę nie mogę, gdy myślę, iż Hakem owa po-  
łowa serca mego, który mi pociechą w smutku, y ul-  
gą był w troskach, którego społeczność słodziła mi  
wszystko, od lat dzieściu zaufały przyjaciel, w wiedney  
chwili moim się nieprzyjacielem staie. Dzień minął,  
słońce swe czytte znowu rozpostarło promienie, a tyś  
jeszcze zasepiony gniewem! ach nieba. będieszli,  
złość powzięta w iednym mgnieniu oka, mocniejsza  
nad cnotę y przyjaźń, długim utwierdzoną czasem?  
O naturo? ale na kogoż nam nayprzod narzekać? o  
rozumie! jakoż są słabsze daleko skłonności y czucia  
nasze, które są dziełem cnoty, nad te, które są dzie-  
łem występku! -- jeżeli więc możemy, weźmy się do  
nieprzyjacielskiego na się oręża, ale jeżeli tylko to nie  
będzie zbrodnią! jeżeliśmy bowiem prawdziwie uraże-  
ni, jeżeli na naszey pokrzywdzeni sławie, przywrócić  
że ią nam może nowo popelniona zbrodnia? nie mo-  
że przez nią prawa poszukiwać urażony, czyli połę-  
że, czyli też pokona, bo iako zwycięzca będzie oraz  
mordercą; a zatym haniebniejszym nad swego po-  
krzywdziciela; jeżeli zwyciężonym, co za nadgodze-  
nie urazy stracić nad te życie! czegoż się zaś po-  
krzywdziciel domagać może, czyż śmierci tego, kto-  
regu uraził?

Gdybyśmy tylko dla siebie samych urodzeni byli,

nie

nie zaś y dla Ojczyzny, byłoby zaiście y tak niesprawiedliwością krwi pragnąć dla małej urazy, krwi cudzey pragnąć a zamiast niey często wylewać własną. Możefzli ślepy żelaza, y biedna zręczność śędzią być rosprawy naszej? coż za chwała dla tego, którego oręż zgubi, a podobno niewinnego, y urażonego? że pokrzywdziciel iego stał się nadto mordercą? ale luboby pokrzywdzony pokonał, któż przyzna że zaboystwo iest przyzwoitym środkiem przywrocenia sobie sławy?

Ale Krew nasza Hakemie nie do nas należy! winniśmy ią oyczyźnie y współ-obywatelom. Wylewać więc ią nie dla potrzeby publiczney, iest świat pokrzywdzić. Dało mi przyrodzenie życie, y pewną mi w społeczności przepisało rolę, ktoraby mnie czyniła pożytecznym dla innych. Jakoż! nie dopełniając przyrodzenia względem mnie zamiaru szczególnego, czyniłbym się winnym. Gdy społeczność y przyrodzenie, którym winien me życie, z swego ustąpią prawa, nie będąc krwią moiey oszczędzał, ktorey teraz ieszcze dla fwey obrony, może kiedy potrzebować oyczyzna.

Nakoniec Hakemie, iezeli ważności tych uwag mniej, niżeli ia czuiesz, zadawaj mi ieszcze, iz ślepy twoy zamiysł obydwoch nas pewnieby nieszczęśliwemi uczynił; i nie w im kogobym, miał raczey nasześliwszym iędzić, umieraającego, lub mordercę, ktorego dręczyć

dreć się poki żyć będzie, zawsze tkwiąca w pamięci zbrodnia, prześladowie sprawiedliwość, nie mile przyjmują odrażeni od niego przyjaciele nieprzyjaciele zaś powiększają udręczenia, a wszyscy nim pogardzają: którego ściga wszędzie niepokojność wewnętrzna, y cień krwawego trupa. — Ach coż dopiero za przekleństwa na tych, których krwi, przyjaźni, szacunku, dobrego życzenia, lub względ potrzeby łączył, z nieboszczykiem!

Im głębiej nad tą zamyślam się rzeczą, tym ją okropniejszą y niegodziwszą znajduję tym mniej odważyć się mogę dotrzymać ci słowa. Nazwiesz to lekkimi słowami jeżeli nie masz tyle serca, albo raczej chęci przeświadczenia się tak przerażającymi prawdami. Jakożkolwiek zaś bądź, ponieważ nie wzdrygasz się krwi być wylewcą, masz więc już wygraną, y nie jako już mnie pokonał; lękam się bowiem stać się mordercą: y raczejbym krwi nie żałował własney, niżelibym się miał mazać cudzą. Nie, otrzymasz mocą zasłane zwycięstwa, sam ci go bowiem ustępuję.

## LIST XXII.

*Sofronia do Fedona.*

**Z**Drayco! mogłż jeszcze wspomnieć twe imię bez wstydu! imię tak słodkie, tak miłe megdys? chcesz mnie porzucić! -- nigdy, nie śniła, abys był tak połyłym. Gdybym mogła była wierzyć, iż twa czarna dusza w tylnych, pochlebstwach, których nieoszczędzały dla mnie usta twoie, niezgodne z sercem, tyś ukrywał iadu, bezpieczniczabym zaiste była mey niewinności przeciw twey zradzie. Wzgardziłabym tobą, iako nikczemnym zdrajcą, któregom iako pocztowego, zwać się dawszy pozorem, poczelam kochać. Zwiększyłeś mnie iako osłupka każdy pod postacią cnoty; bezwstywny w odniesionym zwycięstwie, iako y w jego użyciu. Nie podchlebiay mił sobie, lubom cię kochała -- raz już ostatni, to z ust moich wychodzi słowo -- abym się twey miłości dopraszać. Dopelniaj, coś zamyślił; niewierność twoja mey się zemści zdrady. Będiesz zawsze mianu za zdrajcę; który tylekrotne przyrzeczenia wierności, niewinności, najświętsze miłości, wdzięczności, y pocztowości zgwałciłś prawa. Takowa twa hańba będzie moją zemstą.

Przechwalał się z twey niecnoty, wyszydzał i z mo-

ie,



ie, a samo twe sumnienie będzie dla cię katownią. Alboż rozumiesz, iż do płaczu y proźby się udam, abym cię nazad pociągnęła do siebie? nie chcę, nie chcę tak nikczemnego ferca, które tylko umie zmyślać cnotę. Porzuć mnie więc, porzuć, ale wprzód posłuchaj, co ci wyrzucić na oczy winnam sprawiedliwie. Przypomne ci twe podłości, y krzywoprzysięstwa, y nim się rostrychniemy zupełnie zadam twemu fercu niezaginioną ranę: którą będzie roziać niezbedna zbrodni pamięć. Zemsta takowej pozwala niebo cnotcie. -- Samo me imię zarumieni cię wstydem, trapić będzie niespokojnością sumnienia, żeś mnie mey spokojności postradał, poty pokij cię w samym zwycięstwie, równie nie uczyni nędznym, iaką ja będę, albo tak cnotliwym, iakim byłeś tylko na pozor. O! iak miło mi będzie widzieć cię proszącego o przyjaźń, którą pogardzasz! na ten czas przez wspaniałą zemstę, poprawię słabość moją, miłość rozumem pokonam, y sama nasz potargam związek! --

Ale iakoż się mogą ten i myślami ludzie? zemsta! -- prośne serce w uszach tych, którzy kochają! gdyby powrocił, ach Fedonie! obawiam się, abym ci -- darowała. Jedną rzeczą która podobno więcej udanie, niż powrót miłości oznaczają, mogłaby mnie przemodlić. Może serce moje, dałoby ci przystęp, gdy tym czasem rozum by odrzucał niewdzięcznika. Tłumaczy

wynalazłaby

wynałazłaby dosyć usprawiedliwienia dla siebie, któreby cię czyniło niewinnym, iakimbym mieć cię zyczyła, y iakim być powinienbyś. Wnet prześlalabym zle trzymać o twej chacie, y podług mey miłości ku tobie, sądziłabym o twoiej ku mnie? Cofnęłyby się owe dla mnie rokoszne godziny miłości! o iak ta na ten czas była czułą, y mocną, gdy ty chęci moich, ta zaś twoich byłam celem iedynym? -- Z iaką niecierpliwością zwyciężałeś wszystkie trudności widzenia się ze mną? W iaki zachwytyt wprawilo cię spojrzenie moje? Traciłeś przytomność, y tyle nie miałeś częstokroć moiej, abyś był w poliedzeniach ukryć mogł, tajemnicę serca twego! zdradzała cię twarz y oczy, ukontentowanie, które w tym czułam, przypłaciłam rumieńcem. Ganiłam ci twoją słabość, strzegieś się, a iam iey żądała. Jleś razy przymuszał się, byś twą ustatł miłość, o co za niepokoyność nieszała me serce? o iako obawiałam się sprożną nieprzyzwoitości boiaznią miłości mówiłam nie raz,, cnotliwa y niewinna miłości, mogeż się wstydzić cię wydać? o nieszczęsny względzie uczciwości, który musisz niewinno serca, aby niezgodną z wewnętrznym czuciem, na się przybierały postać -- ach! niechęć, me chęć tłumić w mym kochanku przywiązaną żywości. Znieść nie mogę przymuszonej obojętności w obcowaniu, która gwałt czyni sercu przerażać każe twarz od miłości celu. Na mnie iedynie kochanek poglądać, ze mną obcować

obcować, mnie swoją miłość w skinieniach tłumaczyć powinien. -- Pamiętasz jeszcze, lubo ta pamięć oziębła ci już tylko sprawia uczucia, iako tkliwe me łaniania, były łaniania miłości, przez które upominałam cię, byś wykraczał więcej, a nie zaś byś powolnością, zle zrozumianemu strofowaniu mnie trapił. -- Tak jest Fedonie, im większa twoja była miłość, tym mniey takowych słuchałeś napomnień! -- ach mogłaś tak prędko przestać? mogłaś tak prędko się zmienić? Za coż cię ia nie mogę nie kochać?

Nie, ieżliś prawdziwie mnie kochał, odważyć się nie możesz, abyś mnie porzucił. Własne mnie o tym przeświadcza serce. Jakimże zapewnieniem mam wierzyć, ieżeli mowa natury zwodzić nas może? czy y twarz twoja, każde poruszenie ciała, spowrozenie two samo, zdało się mnie mówić iżeś mnie kochał, gdybym nawet twe oświadczenia, proźby, wzdychania, y przysięgi miała za podeyżrzane. Czyż czucia y moc miłości różna jest, y każdym umysłem odmienienie rządzi? W uściskaniach się nalezyc, byłoli rowne twe ukontentowanie mojemu? Czułam gdyś mnie obłapiał, y tve ku mym pierśom przycisnął, czułam na ten czas, iako me serce odbijało wzajem twemu; twoim łzom łzami, wzdychaniom odpowiadałam wzdychaniem. A tak nasze dusze iednoż czuly, myślały y chciały. Też nadziere nam podchlebiały przyszło-

ści szczęśliwey, nie znałeś innych, tylko też co y ia radości; ieden że nas zachmurzał smutek; nie było w nas dwoch miłości, lecz szczególnie iedna; trwa ta u mnie w stanie, swey pierwszey gorącości, nie wiem, iakoż w tobie ostygnąć mogła? Ach nie, nie jesteś niewiernym, kochasz mnie, kochać mnie musisz. -- Ach nie trap zmyśloną na pozor obojętnością. Chcesz podobno tylko, doświadczyć przywiązania twey Sofronii. Ach! pełna niespokojności, łez y żalu!

Łatwowierna Sofronio zdradzonas! kochałaś wiarołomcę niewdzięcznego. Wszystko cię o tym przeświadcza, każda okoliczność jest przeciw tobie: nie go nie usprawiedliwi: a ty podchlebiasz, iż on ci wiernym jeszcze być może! ślepa miłości! ludzisz się swom przywidzeniem, a mrużysz na to oczy, cośby widzieć mogła, abyś się o zdradzie swego miłośnika przeświadczyła! -- uniewinniaj się, y spraw mi się przynajmniej z twoiey ozięblości Fedonie, jeżeli tyle mnie jeszcze kochasz: że mi nie zayrzysz spokoyności, którąbym na czas krotki uwodzić mą myśl mogła! masz ci być ciężko zmyślać, któremu nie było ciężko zmyśloną miłością mnie zdradzać? nie może być ciężko, czyni tylko, iak zaczęłaś! nie trzeba ci się nowej sztuki uczyć, udać miłość na tym cała sztuka, a nie masz ci być łatwo, czegoś tak długo doświadczać?

Lecz

Lecz nie, nie zwodź mnie; oddal się na zawsze, lecz jeżeli masz dosyć wspaniałości, pomóż mi sam, abym o złym z mniejszym żalem zapomnieć się nauczyła, o którym zapomnieć muszę. Pierwsza. już zniesiona trudność, nie bądź tak nie czułym, abyś uwiecznionego raz ferca, oświecić o twej zdradzie nie miał. Powiedz, że już więcej nie kochasz, abym nie mogła niczym sobie podchlebiać, abym mocą y rozumem pokonała przywiązanie me ku tobie; y nakoniec w niepamięci tego, ktoregom nad wszystko kochała, swoją znalazła spokojność.

## L I S T XXIII.

*Zarina do Zemesa.*

**P**odobno jużś o mnie nieszczęśliwey zapomniiał, którą z łona kochanych Rodziców, od poprzyśiężonego przyjacielowi związku oderwał, spokojności własney y niewinności pozbawił, nakoniec porzucił wędzdy. Tkliwość mey miłości; żyzy wzdychania, uniżając się aż do prośb mniey pleć moją zdobiących, aż do rozpaczey, nie zmiękczyły zdrajco? złego twego ferca. Cieszyłeś się podobno, y naśmiewałeś się, z społecznikami twemi, równie iako y ty podlemi z nieszczęśliwością moiey, o którąś mnie przyprawil. Słuchay

chay teraz, co za tryumf odnosisz, y bądź szczęśliwym iakoś być zaśluzyl. -- Oby cię list ten zastał na łonie niewinney, którą zamyslił, równie iako mnie nie-szczęśliwą uczynić, oby w pośrodk nadziei zwycięztwał co za ukontentowanie dla mnie, gdybym cię mogła w samey rokoszy przerazić, cios zadać fercu! co za ukontentowanie wprzód nim umrę! czytaj, czytaj, y jeżeli masz cokolwiek sumnienia, mściy się sprawie-żliwych mych wyrzutów.

Rozpacz mnie moia uzbroidła dosyć przeciw twej bezczelności. Jeżeli głosem tklivym żyjącej wzgardził y wyszydził; z brzegu śmierci, na którym już teraz stoję, będąc mowila śmieley. Przyjdź jeżeli się nie obawiasz obaczyć jeszcze raz twoją Zarynę, która prożno się dla ciebie zalewa łzami, która załamując ręce szlocha y narzeka na utratę wydarney sobie przez ciebie sławy! nie zastaniesz już iey płaczącej, nie usłyszysz więcej iey wzdychań ani żadney proźby uyrzysz ją umierającą, y rzucającą na ciebie przekleństwa naynikczemniejszy zdrayco. To mnie pocieszyć przynajmniej mogłoby, gdybym ci moją zemstę w oczach twoich wywarła. Przyjdź, byś się nauczył ode mnie umierać morderco niewinności, którą zchańbił, w przepaść nie-szczęśliwości zepchnął! umierać zaś trudniej, niżeli zdradzić poczciwość. Już puginał w ręku, ofiara gotowa, już okropna zbliża się godzina --

o! praw-



o! prawdziwie okropna godzina! ale przed niebem  
 sprawiedliwym, straszniejsza dla cię niż dla mnie.  
 Czekam z niecierpliwością, bym w twych oczach mo-  
 gła ukarać me ferce, iż niewdzięcznika y wiarołomcę  
 kochało. Abym przeszła żelazem piersi, które ku  
 zdrajcy mey cnoty pałały, abym cię napiętnowała  
 krwią własną. Nie sądź, aby te były wyrazy ponię-  
 szanego umysłu. Sława moja tey odemnie wyciąga  
 ofiary; nie chcę, nie powinienam iuż więcej oglądać  
 słońca, które jest świadkiem mey hańby. Życie bez  
 czci, cnoty, y niewinności gorsze jest nad śmierć, a  
 mnie iuż nieznośne. Żyć tak, jest być przedmiotem  
 politowania, pocziwch, a pośmiewiska dusz czarnych,  
 nędznych, y równie iako y ty zdrajco podłych.

Tak żyć, ach! myśl mnie sama zabija, drzę na sa-  
 mo mey niesławy y nieszczęśliwości wspomnienie!  
 nie podchlebiaj sobie! iako bowiem uczyniony  
 mey sławie zakal być nie może zgładzonym, ani lzy  
 życia całego mey spokojności, niewinności, y szczę-  
 ścia przywrócić mi iuż nie potrafią, tak zaiste iuż  
 przyszła godzina, ktorey żyć więcej nie chcę! zbro-  
 dnią jest być samoboycą, y zbrodnią ktorey się wzdy-  
 gam, ale niebo tę zbrodnią przyczyta temu, który iey  
 jest powodem, y ią uczynił potrzebną? ty będziesz  
 winien krwi moiey, na cię wdychania moje pomsty  
 wzywają z nieba. Tyś moiey nieszczęśliwości spraw-

ca. Między hańbą y śmiercią iedno obierać muszę. Kochałam cię szczerze, mam niebo moiej pocziwości świadkiem, toż ktore teraz iest świadkiem, iako w tak strasznym obraniu walczy me ferce.

Mogęż znieść wtyd będąc odrzuconą od familii moiej ktorey zakął przyniosłam, od płci podobney wzgardzoną, niedostatkami uciśnioną, rumieniającą się na każdego spoyrzenie, spoyrzenie zaś tylko wzgardy y liłości? co byś w tym razie sam obierał zdrayco? co byś mowię obrał między wstydem a śmiercią? -- alo coż ia te tak podtemu człowiekowi zapytania czynię? u ktorego niewinność, cnota, y cześć, nie są tylko czeze nazwiska? żyćbyś pewnie obrał; szlachetniejszego bowiem by nad twoy, trzeba umysłu, aby obrał umierać, ia umrzeć przedsięwzięłam.

Widzisz tedy, pełną rozpacz y niepokoyność moią, ferce stroskane, y całą mą, nędzę? widzisz ty Boże! tyś świadkiem, iż za oświadczeniem dała się moia niewinność uludzić. Jakim zaprzysiężeniem się zaufałam tak wiele. Mogłamże ach Fedonie wierzyć, aby człowiek mógł tyle być zuchwałym, aby tak wielkiego imienia ważył się użyć, dla uczynienia mnie nędzną? zwywał go świadkiem, swej nieodmiennej miłości, świadkiem, iż w krotce inne związki, miały nas nierozzerwanie połączyć! zaprzysięgał się na wszystkie siły, miłość czyniła mnie łatwo-wierną. Miłość

zaś

zaś cnotliwa, czyliż jest występkiem? ale zaiste gdyby nie te łzy, któreś przy moich wylewał nogach, gdyby nie wzdychania, któremiś me serce miękczył nie zaprzyślegania się, y wzywanie nieba na świadectwo prawdy, nienaytkliwsze oświadczenia, nigdybym pewnie, tak poniżoną nie była, iako jestem teraz.

Coż jest świętego o nieba, jeżeli Jmie Boga nie jest już więcej Świętym? -- ach nie racz mi o naywyższe Bóstwo pamiętać, które długo zbrodnie cierpieć zwykłeś, y nie zaraz swe słuszne ná nie ciskasz pioruny, wybac mi słabość moją, lub jeżeli jest występkiem, daruj tedy występki, żem zdracy moją powierzyła niewinność. Ale moja wina cnotą jest względem iego zbrodni. Z tym wszystkim, mnie tylko żal, y wstyd trapi, sprawca zaś mego nieszczęścia, bezkarne triumfuie, z hańby zdradzonych, lub z powodu nowo uknowanych zrad niewinności. -- Mnież powinien cały ciężar kary gnębić, gdy morderca wolny od zemsty, snuie ciągle nowych coraz zbrodni pasmo? Co za złoczyńca, ma się obawiać sprawiedliwej nieba kary, gdy zwodzca pocziwości uydzie bezkarnie? nie, nie uydzie. Jeżeli życie jest inne, po tym życiu, bez wątpienia tam nieprawość, y zbrodnia, przypłacą swych poitępkow!

Tam się znowu razem będziemy znajdować! tam się za sobą porągam przed sąd, w tym mgnieniu oka,

gdy umieram! tam za łzy moje, ktorem dla cię wylała, za wzdychania, ktoremi trapiło me czucie wewnętrzne, y za krew moją nakoniec, odpowiedzieć będziesz musiał.

O Boże czegoż nie cierpię? byłaż ktora szczęśliwa w świecie nieszczęśliwą? uczyniłaż kogo nędznym miłości, a miłość niewinna. -- Miłość ktora nam nie wyczerpane źródło uciech, nadziei szczęśliwych y miłych obietnic uczuciów -- o! naturo, iakoś zdradzoła! jak niegodziwie podła płeć męska, używa twej świętej broni, do pogwałcenia cnoty, y zgwałcenia sławy, niewinności, uczucia im nawet nasze tkliwe fluża, by nas poczynili nędznymi! -- o wy zdrajco! coż u was będzie nienawiścią, ieżeli nieszczęśliwym uczynić ieść miłością.

Czyliż się nie czołgałeś przy nogach moich? nie żebrałeś że mey przyjaźni przez naygorętsze oświadczenia, łzy, wzdychania y straszne zaprzyśięgania się? a nadzieia zwalczenia mey cnoty, nie byłaż na ten czas iedynym celem, chęci y starań moich? na tym twą zasadałeś szczęśliwość -- ktora dla ciebie ia byłam. Teraz zaś tył mnie obracasz z pogardą, y pokątnie mą wyszyczasz prośbą, że nie tobie nie -- ale łzom y zaprzyśiężeniom twoim zaufała? chelpisz się z tryumfu twego; uczynię, uczynię w krotce aby twoie zwycięztwo nad moją słabością było zupełne. Ta krew

ktora

ktora wre w żyłach, przeciw tobie wiarołomco gniewem sprawiedliwym, y to życie, ktoś mi uczynił obmierził; to jest iedynie czegoś mnie nie wydarł. Ale y to oddam ci, oddam złupione przez cię, z cnoty y sławy! o iakbym sobie dla mey życzyła zemsty, byś miał więcej pocziwości y sumnienia, aby puginął, ktory przeszyie me piersi dosięgł ferca twego; abym na cię całe moje udręczenie, hańbę y rozpacz ze krwią razem wylała?

Tybyś zaiste miał być nayprzod mey zemsty ofiarą; ale wyladziłabym się krew wylewać nędznego. Mało byłoby dla ciebie zgładzić z świata; owszem trzebać zostawić przy życiu, ktore będzie ci katownią, y przykrym ciężarem; ktoreby cię dręcząc przywiodło, iżbyś dobył z mych piersi żelazo, y utopił go w swoich. Warteć, aby wszystko dla cię mąk okrutnych iednym ciągiem było, życie, y przyszłość!

W takowych życzeniach opuszczam cię zdrayco jedną już nogą będąc w grobie, wzywam przeciw tobie zemsty. Tyś sprawca mych występku, tyś utraconey mey niewinności, y krwi wylaney odnieść powinien karę. Cieś Zarzyny przez cię zgubioney, ściągaj cię, prześladować, y trapić nawet po twym zgubieniu będzie.

## LIST XXIV.

*Epicharmus do Corki swojej.*

**S**Piesznym krokiem Eucharyo zbliża się moja godzina. Nieustraszonym, y spokojnym iey oczekuję umysłem, ty się usposob abyś rownym męstwem, o mey śmierci odbierała doniesienie. Nie lędz się już nadziei, abyś modłami swemi do Tworcy cofnąć mnie mogła od Kresu. Czuję dobrze, iż słońce, które teraz zachodzi, już więcej dla mnie nie wzniędzie. Głos siostry ostatnią mi życia zapowiedział chwilę: iż noc ta ma być dla mnie czasem, w którym mam ciała zrzucić więzy

Ostatnia ta godzina, która mnie podobno dla ciebie utrzymaie jeszcze przy życiu, dla twej ią chcę poświęcić miłości; chcę ci ostatni, nią zawrę śmiertelnym snem oczy, dać mego przywiązania dowód. Wierząc, że ty, ty wszech na świecie rzeczy, które zwykły ludzkie zatrudniać żądania; y nie nie opuszczam, czego bym mógł żałować, procz ciebie. O ty jedyny celu troskliwości moich! -- widzę przed sobą śmiertelności drogę. o iey tylko odbyciu pomyslnym myśle, umysł mój jednak ku tobie nie zwraca, y mój, mój ty miał, te zwłoki ciała, z radością opuścić, cofnąć się, nieiako, aby ci oycowskię serca wyburzył uczucia.



uczucia. Błogosławieństwo już ostatecznie odebrałoś kochane dziecko, gdy cię omiłałam rękami, które ledwie oblaść zdołały, przytomną do mego przycisnął serca. Chciałem mówić z tobą, a mówić wiele, y dać ci tę życia przestrogi, których przy naszym dopiero najlepiej uczemy się zgonie. Lecz żał niewymowny, tamował mi słowa; poglądałem tylko w zadumieniu na cię, a w samych westchnieniach y łkaniu tłumaczyłem ci moje uczucia. Tłumaczyłem bezskutecznie iży moje w sobie, gdy twoje strumieniem po pięknym płynęły licach. Na ten czas Eucharyo, gdy bez waliki żadney, dusza moja swe opuści mieszkanie, zgoni mój odepłem. -- Tyś zafionwszy twarz odeszła ode mnie, abyś się napłakała w osobności, iam też że już umrę pewnie mniemał, światło się zaćmiło y fen me sklecił oczy.

Ocknąłem się jeszcze jednak, y aby twa przytomność nie mieszała mi spokoyności, przedewziętem na papierze wylać ci serce oycowskie. Ten ci to jest mój dla cię zapis, toć jest, co ci najdroższego przekazać mogę!

Wychowałem cię (o ty nadziejo y pociecho mego starości, z ktorej mnie śmierć teraz pozbawia) pod oczyma memi, wypielegnowałem cię troskliwie, rękoma naczulizy miłości, z jak pilną ogrodniczką, około małej krząta się roślinki. Wiek twój pięknie kwitnący

tnący, cieszył mnie przyszłą nadzieją, nayprzykrzejsze łodził mi dni życia. -- Ach, iakże byłem szczęśliwy w tobie, żywy obrazie matki, ktorey dusza piękniejsza była nad ciało, w którym mieszkała. Dziecinność wieku nie dawała ci jeszcze uczuć straty twej Matki. Widzieć jednak już łatwo było, dobrego pewne poznaki ferca. Często gdym samotny, w samotnym zatapiał się dumaniu, wsparłszy na rękach obciążoną myślami głowę, gdy żałosne przypomnienie sobie twej cnotliwej matki, lubo niechętnemu łyżycisnęło z oczu, postrzegałaś posepność moją, y porzuciwszy gry swe dzieciinne, stawałaś obok mnie smutna, lub rokoszowniemi uśmiechami uśmiewałaś miue pocieszyć. Taitem więc łyż w sobie, tuliłem cię do ferca, a tyś słuchała wszystkich nauk dawanych ci ode mnie.

Pobłogosławily nieba, mym o twe dobre wychowanie troskom, ale nie chcioly bym tak pochlebney nadziei używał owocow. -- Oby kto wart z swej cnoty ten skarb posiadał!

Wkrotce cię moja Corko, opuszczę, ach! postradasz twego przewodzcę w wieku niebesiecznym, wieku w którym są mocniejsze chuci nad niedoyżrzały rozum. Rok siedmnaśty, twa kwitnąca liczy młodość, słaba y bez wsparcia na zdrady świata. Trwoży się o cię ferce Ojcowski! oby mi i raz naymniej to były pozwolily

pozwoły Nieba, abym cię powierzyć był mógł pocziwemu spółnikowi życia; iakożbym spokojnie umierał! -- ale przynajmniej na wszystkie me oycowskie o ciebie troski, na lzy które przy rozłączeniu się naszym wylewam, na błogosławieństwo, które ci zostawuję, zaklinam cię, abys nie zapominała mych nauk życia. Pomnij zawsze na moje przestrogi, które y tu powtarzam, a wierzay, iż jest prawdą, czego umierający uczę.

Nie wąż się na żaden krok niebezpieczny w świecie, każde nie pewne lub błędne ślupnie, do zdrożności prowadzi, zdrożność do zepsucia. Nic zaś nie przedsięwzię, co byś nie zważyła. -- Usposabiał y two do walki ferce; walczyć jest losem ludzi, tak których trony, iako y tych których podłe obeymują chaty, tu z nieszczęśliwością, tam z szczęściem, w obydwóch z sercem własnym. -- Cnota niech zawsze będzie twym prawidłem; iey ścieszką postępyu statecznie, lubo przez ciernie y skały prowadzi! -- Niebo pobłogosławiło mym zabiegom y pracom, y znacznego cię majątku uczyniło dziedziczką! ale skarby ziemskie są znikome, moje dziecko! lupem losu ślepego, pożaru, czasu, y złości ludzkiej; nie polegay więc na znikłych dobrach, bez nich mimo pysznych gmachow, pod prośm z łomy pożyciem przemieszkanie prawdziwe ukontentowanie y szczęśliwość życia, a częstokroć

wśrzed

wśród obfitości panie nędza. Zostawie ci wyprawdzie majątek czysty, nie nabyły nieprawnie, nie z krzywdą bliźnich, możesz go używać bezpiecznie, iako y co ci dobroczynna zdarzy opatrność. -- Ale ta podobno opatrność przeznaczyła dla ciebie przykrość; y co byś była przyszła sieroto; jeżeliby ci to, coś hojnie użyczyła, odegra też opatrność, gdybyś na tym całą swą zasiedziła nadzieję niedostatek będzie ci nieznosienszym nad samą niesławę: Własna twa próżność, nagłowniejszym ci nieprzyjacielem będzie, a utrata cnoty y niewinności małą być ci się zda ceną, dla zdobycia tego co ci los wydarł. Ach! ileż w podobnym razie upadków! boiażn nędzy, nie ie-dney, na sprzedaż wystawiła niewinność -- obznaio-miy się więc wcześniej z przykrościami uboŹstwa, a myśl wysoko o czci y cnocie. Nie zawsze sława towarzy-szy wielkim okazałością. Mieszkanie iej jest serce dobre, y nie jest owocem tylko cnoty. Kto ją ma nie wiele ucznie przykrych niedostatku skutkow. Ubo-Źstwo zaiste nieznośną jest myślą wynioŹscości tylko lu-dzkiew; ale cnotliwy, czyni szacowną y tę płocienkę która nosi. Bię w oczy błask cnoty w posród cie-mności nędznego, życia, iako w Źródle prochu dyament. Zaczęysze też imię panny Pameli, nad imię Kro-lowy. -- Gdyby cię więc doświadczyć przykrością, po-dobało się Niebu, o coby za pociecha była, dla rozwi-

klaney

klaney mey duszy z ciała, widzieć cię wśród niedostatku cnotliwą?

Ale gdy ci opatrność Nieba ten zostawie majątek, używaj go na to, na co ci dała, to jest używaj go dobrze. Trzymaj otwartą dobrodzieystw rękę dla tych, którzy ich w swym niedostatku potrzebować będą. Niedostatek daie prawo wyciągania litości, litość obowiązuie do wsparcia. Nie dopuszczaj, by iża z cudzych popłynęła, oczu, którą mogłabyś otrzeć; narzekania y iży nie utulone przez nas, gdy możemy, są iakobyśmy ich byli winnemi. Uprzedzaj swą łaską potrzebujących proźby. Dobroć zawsze iest nagrodzona, a nagrodzona drożey. Jedną sobie dobroczynnością, obowiązanych y przyjaciół, ani się wstydz iżę upuścić nad nędzą bliźniego. Cnota iest zawsze czułą: kto daie bez ukontentowania, ten zdiera bez litości. Nie zna cnotliwey rokoszy w czynieniu ludzi szczęśliwemi. O iak słodką iest dla duszy pamiętka oddaloney nędzy, wipartey y obrononey niewinności, przyniesioney pociechy strapionym i przeświadczenie o tym wewnętrzne źródłem iest stałego ukontentowania. Uczynione dobrodzieystwo nasieniem iest, które tyfiący owoc prawdziwey przyniešie radości; ta słodzi życie, śmierć czyni spokojną. -- Wierząc, że bóm doświadczyl, y teraz ią czuję.

Młodość mało zdolna iest załanowić się nad najważn-

ważniejszymi rzeczami; mniema swój wiek być poświęcony samym zabawom. Lecz tym uprzedzeniem powszechnym nie dać się moja córko! utudzić, byś miała w samym roztargnieniu, bez zastanowienia prowadzić życie. Myśleć jest żywiołem duszy, a uważanie jest iey największą rozrywką. Niebezpieczna jest podróż życia, którą odbywamy na świecie pełnym zdrady. Zeglujemy na morzu burzonym ustawicznymi nawałnościami, które nami już na prawą, już na lewą miotają; z oboch zaś stron skąły y haki, o które całą zamożność sławy y cnoty naszey rozbić wiatr może przeciwny. Wcześniej nam tedy należy poznać, tak niebezpieczne miejsca, zdaleka ie upatrywać y na wszelkie być uzbroionym/przypadki. Nie jest bowiem rozumnego, gdy się co trafi, mówić nie spodziewałem się, połową niebezpieczeństwo zwyciężył, albo się wcale uchroni, kto go przewidywał. Tyfliczne nas przypadki czekają, o których nie pomyśleliśmy, albo y pomyśleć nawet nie mogli! ..

Ale myśl; nie tylko iak przepędzać miałabyś dni życia, lecz iako ie skończyć. Pomnij że żyjesz, abyś umiała. Pamięć na to, będzie dla nas źródłem najlepszych prawideł. Więcey cię nauczy, niżeli wszystkie szkoły y książki nauczyć mogą! .. ten umie umierać, którego śmierć nie trwoży, tego zaś nie trwoży, który o niey myśleć, często przywykł. Tak wiele



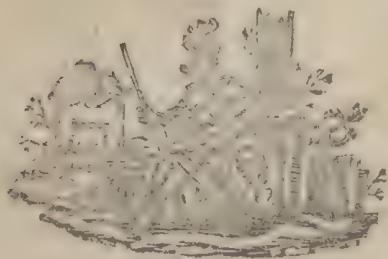
na tym zależy uczyć się umierać? kto tę umie sztukę szczęśliwym jest w życiu, spokojnym przy zgonie.

Uwaga ta Eucharyo moja! naywyborniejsze cnotliwego życia podaie nam przepisy, ta cię nauczy być wolną od więzow, ktoremi wielu do świata przykuty, trzymają ziemskie chuci; nauczy myśl podnoić nad poziomość dobr życia tego; nauczy nie pokładać w tym nadziei, co czas niszczy; nauczy nakoniec żyć pocziwie, y swych tylko powinności, zatrudniać się dopełnieniem; że nic o dostatki lub sławę, lub cokolwiek zwykło ludzkie zaprzętać chuci, ale o twe szczególnie masz się troskać sumnienie. „Kto chce umierać spokojnie, sam z sobą nayprzod mieć pokoy powinien, by własne go nie prześladowało przeświadczenie wewnętrzne; tak się w cnoty y dobre uczynki sposobić powinien, by obeyrzawszy się przy kresie życia na dni przepędzone, wszystko mu mogło pochlebiać, a występpek żadnym zarzutem zasmucić go nie potrafił. Na ten czas może się nie wzdrygnąć, na zbliżenie śmierci, samym tylko występny, okropney, luboby życie ich, nie było tylko ciągiem nie przerwany szczęśliwych powodzeń.

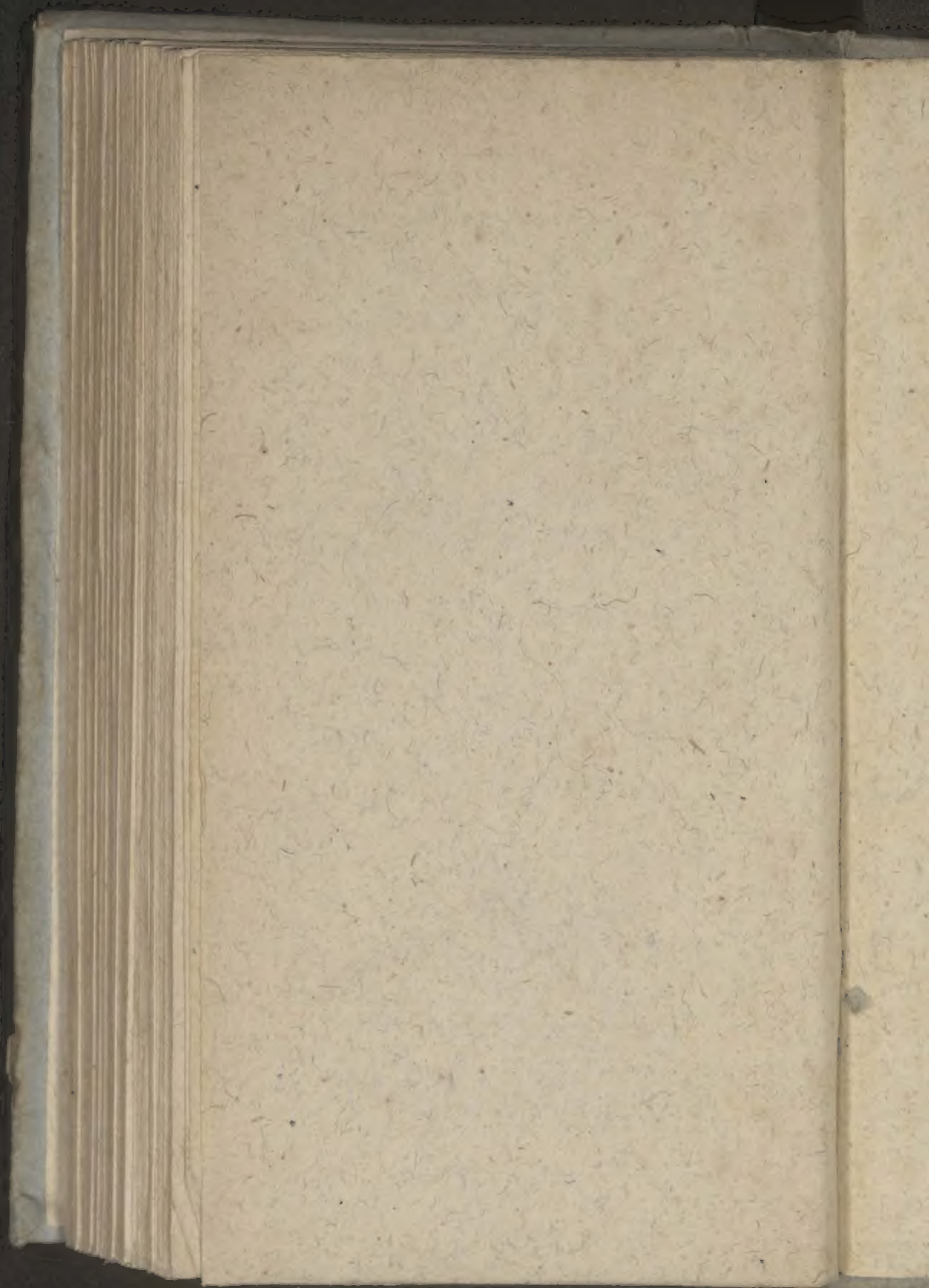
Ale o iak miła spokojność duszy o swej cnocie przeświadczone, w ostatney nawet walce, rozłączając się ciała z duchem! żadne słowa, nie są zdolne ci wyrazić iak szacowna jest ona. Nie mam już sił

chcie, bym ci mógł wszystko wynurzyć co czuję.. Sen  
mnie śmiertelny mroczy! nowe widoki stawiają mi  
przed oczyma. Obyś mogła to widzieć co ja widzę,  
czuć to co ja czuję, y czego oczekuję spodziewać się.  
Obyś mogła doznać tego uspokojenia umysłu, który  
mnie teraz nayprzyjemniejszym ukontentowaniem na-  
pełnia, a mogłbym być pewien, iż cnota twym powo-  
dnie uczuciem, że kocha two serce, niewinność, a brzy-  
dzi się występkiem! jednak spodziewam się po tobie,  
bom cię w dziecięctwie wychował, spodziewam się y razem,  
w tym tak bliskim życia kończącego się kresie, ktore-  
go y ty nie uchybisz, zaklinam cię, abyś tak żyła, że-  
byś równie jak ja umierać mogła. -- Już mnie siły  
opadły, dopełniłem swego, przyimi y me błogosławień-  
stwo, żyj szczęśliwie -- żyj dłużej.

K O N I E C.



e. Sen  
wają mi  
a widzę,  
wać się.  
, który  
ciem na-  
m powo-  
, a brzy-  
o tobie,  
y razem,  
, które-  
la, że-  
nie fity  
ławień.

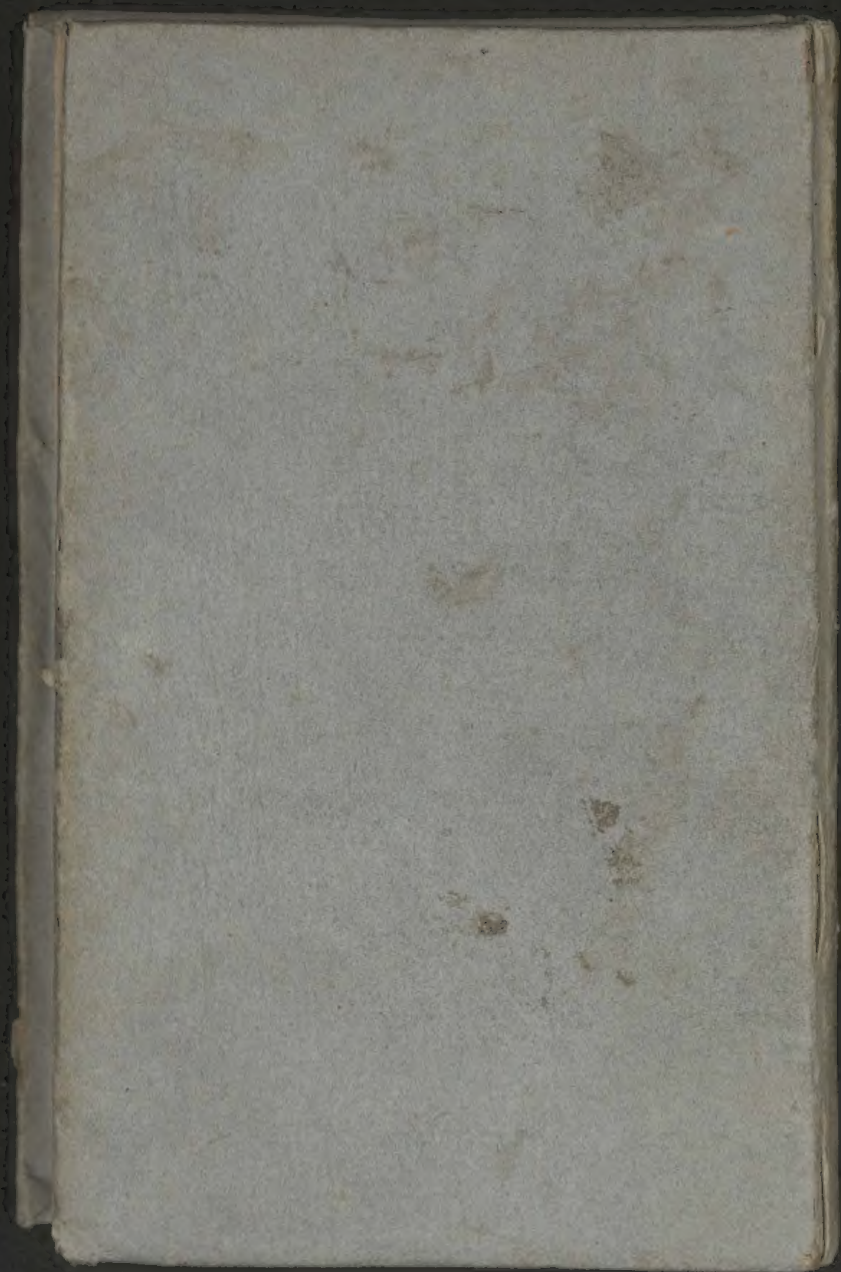


Biblioteka Jagiellońska



stdr0022033







LISTY  
MORALNE